

Wszystko o Mondiale

Najstarszy na świecie ... w Żarach * „Malubex”: Byliśmy
pierwsi * „Polska Wełna”: Walaszkowa rola * Odpryski
z politycznego kotła * Program TV i kin *

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik
GAZETA NOWA



DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!
COTYGODNIOWY
KONKURS
GAZETY NOWEJ



ROK I NR 22/90 7 CZERWCA 1990 R.

1500 Zł



Mam dużo wad...

Z JOANNĄ MICHALSKĄ – MISS POLONIA 90 – SPECJALNIE
DLA „GAZETY NOWEJ” ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ

Nie byłem na wyborach Miss Polonia 90 w Sali Kongresowej 2 czerwca. W momencie gdy dowiedziałem się, że Alain Delon jednak nie przyjedzie, uznałem, że nie jest to impreza ciekawa. Dopatrywałem się w niej podobieństwa do poprzednich wyborów. Byłem natomiast na balu Miss Polonii, w hotelu Forum, dowiedziawszy się, że nowo wybrana królowa piękności 22-letnia warszawianka **JOANNA MICHALSKA** bardzo chętnie spotka się ze mną. Do rozmowy miało dojść po licytowanym walcu z królową, który sprzedany został za 10 milionów złotych. Szczęśliwy „nabywca” zapłacił w twardej walucie.

Rzecznik prasowy nowo wybranej, w chwili kiedy siedzieliśmy już gotowi do rozmowy, nie zgodził się na ten wywiad. Uzasadniając, że byłby to pierwszy udzielony wywiad przez Miss Polonię 90. Jego zdaniem ten przywilej przysługiwał organizatorom imprezy — tzn. „Ekspresowi Wieczornemu”. Niemniej jednak „GN” jest drugą w kolejności, której udało się rozmawiać z Joanną Michalską — Miss Polonią 90.

BOGDAN KUNCEWICZ: Na wstępie proszę przyjąć serdeczne gratulacje od całego zespołu redakcyjnego „Gazety Nowej”. Wygrała Pani zdecydowanie, zostając Miss Polonią 90, a także Miss Publiczności, Miss Graffiti i Miss Elegancji.

JOANNA MICHALSKA: Serdecznie dziękuję, jest mi bardzo miło.

B. K. Co Panią zainspirowało do wzięcia udziału w wyborach Miss Polonia 90? Czy spodziewała się Pani takiego rezultatu?

J. M. Absolutnie nie. Do wzięcia udziału w konkursie piękności namówili mnie rodzice i znajomi. W ogóle nie była to moja decyzja.

B. K. I w ogóle nie myślała Pani o koronie?

J. M. Biorąc udział w tego typu imprezie, sukces zawsze trzeba wkalkulować. Natomiast nie spodziewałam się, że zostanę najpiękniejszą Polką tego roku.

B. K. Nie sądzi Pani, że polskie dziewczyny są bardzo zakompleksione i że nie każda odważyłaby się uczestniczyć w tego typu imprezie?

J. M. Rzeczywiście, by zdecydować się na udział w wyborach Miss Polonia potrzebna jest odwaga, której do tej pory mi brakowało. Ale oczywiście, nie żałuję swojego wyboru, swojej odwagi — i namawiam wszystkie ładne i inteligentne dziewczyny, które chcia-

łyby spróbować, lecz brakuje im odwagi, mają pewną treść. Z całego serca zapewniam je, że warto...

B. K. Co Pani myśli o współczesnej Polsce, o jej wadach i zaletach? Nie sądzi Pani, że szczególnie Polki reprezentują prowincjonalność Europy?

J. M. Absolutnie nie zgadzam się z panem. Panuje przecież opinia na świecie, zresztą bardzo trafna, że Polki są najpiękniejsze. Nie sądzę, że są zakompleksione. Uważam, że większość zna swoje wady, zalety i kompleksy, wie na co je stać, a na co nie. Słowem, są świadome swojej osobowości i swoich ułomności życiowych. Problem jedynie jest w tym, że nie każda z nas potrafi swoje wady ukryć, a zalety wszystkim pokazać, w przeciwieństwie do dziewczyn i kobiet żyjących w Europie Zachodniej. Polki są bardzo szczerze.

B. K. A może zbyt mało cwane?

J. M. To też.

B. K. Jakie dziewczyny Pani imponują?

J. M. Przede wszystkim najważniejsza jest dla mnie inteligencja — nie tylko w przypadku dziewczyn, również mężczyzn. Natomiast, jeżeli chodzi o wybory miss — wybory królowej piękności, to również bardzo ważna jest uroda.

Ciąg dalszy na str. 4

PRAWA MARSZ

Komunizm upadł, butelki zostały

Łatwiej zmienić u nas system polityczny, niż organizację skupu opakowań szklanych. Jak za Cyrankiewicza, Jaroszewicza czy Mesniera biega dziś człek z pełną siatką, by wreszcie zdesperowany rozbić butelkę w jakimś śmietniku. Jedyną oznaką postępu są wywieszki „winien browar”. Nie oznacza to wcale, że kto ma informację, ten ma władzę. Ma butelki i wie, na kim wieszac psy. Siaba to pociecha.

Niby dobiliśmy się gospodarki rynkowej, a do tej pory nie znalazł się bodaj jeden facet z ikra, któremu szklany interes po prostu by się opłacał. Tylko do odbijania patykiem pisanego chętnych nie brakuje, zwłaszcza na zielonogórskim deptaku (policjo, ach policjo, gdzie ty!).

Nie wystarczy zmiana systemu. Trzeba różnie zmienić systemiki i tkwiących w nich na decyzyjnych stanowiskach ludzi. Rewolucji we wszystkich sferach naszego życia nie zrobi się w stary sposób, starymi rękoma. Potrzebne są setki, tysiące naprawiaczy, trochę nawiedzonych, trochę idealistów, chcących chcieć. Od najwyższego do najniższego stołka. Władza leży dziś na ulicy i nie ma komu się

po nią schylić. Ten robi prywatne interesy, tamten boi się ryzyka, trzeci wreszcie jest już na właściwym miejscu. Jak tu zabrać na przykład z placu budowy Pana Czesia? Kto go zastąpi?

W kolejnym zakładzie słyszę, że chętnie pozbyliby się dyrektora, gdyby tylko ktoś inny reflektował na jego stanowisko. Firmy, które zdecydowały się na wariant taczkowy, mają teraz bezkrólewie (np. POM w Starym Kisielinie). Kandydatów na radnych brano w niektórych miejscowościach wręcz z łapanki. Obecnie rozpoczyna się wyścig do urzędniczych foteli — i nie ma on wcale charakteru biegu masowego. Pojawiają się na horyzoncie karierowicze oraz kombataneci, przeliczający miesiące internowania na palmy i sekretarki. Ludzi z głową i odpowiednimi kwalifikacjami — jak na lekarstwo. Niektórych trzeba długo przekonywać, by powiedzieli w końcu: tak. Łączenie funkcji wynika najczęściej z braku chętnych do pracy i działalności społecznej. Gdy jednym „zwisła”, inni muszą być obwiszeni jak choinki. Cóż ich czeka? Podana przez żonę na obiad kuroniowa zupka, popar-

ta na deser groźbą rozwodu. Małzonki raczej niechętnie tolerują tą drugą, nawet jeśli jest nią sprawa publiczna. Wolą wróbla w domu, niż kanarka w ratuszu czy na stolcu w województwie.

Swego czasu czytałem w „Ziemi Gorzowskiej” o koszmarnym śnie Wałęsy: przyszła mu się Matka Boska z Miodowiczem w klanie. A moje budzące grozę rojenia nocne? Jest rok 2000, stoję pokornie w wysłuchanym dywanami gabinecie przed wieloletnim dyrektorem A, naczelnikiem B, prezesem C. Słyszę: nie przyjmujemy, winna „Solidarność”... i brzęk rozbijanych butelek po albańskiej coca-coli.

EDWARD J. MINCER

W odpowiedzi „Nawiedzonemu Edwardowi J. Mincerowi”

W związku z tekstem na mój temat, opublikowanym w „Gazecie Nowej” nr 21, podpisanym „Nawiedzony Edward J. Mincer” komunikuję, że nie mogę na ten tekst odpowiedzieć, ponieważ przekreśliłbym starą zasadę, że polemistów trzeba sobie dobrać. Po to zaś dobra się polemista, żeby się od niego czegoś nauczyć.

ANDABATA

ROBOTY BUDOWLANE

Czerwony kolor ceglówek mają na Budowie tylko podpiwniczenia. W ostatniej chwili zrezygnowaliśmy z wińczącej dzieło czerwonej dachówki, nadwyręzając nieco tzw. kontrakt polityczny. No bo i nie ma co się „mągalenić”. Ale żeby cokolwiek była jasna jak kontrastująca z narodowym amarantem biel, nie wszystko czerwone co świeci... teraz oczami Oto Pan Czesiu pił był ostatnio piwo z pewnym „czerwonym”, zielonogórskim artystą. Na pierwszy rzut kufelka, artysta powinien być ścięty rewindykacyjnym katzem. Ale nie wszysko piwo, co się pieni. Okazuje się bowiem, że w partyjnej sytuacji, byli i tacy, którzy z pełną świadomością schorzeń, godzili się na „przynależność” tylko po to, żeby ratować choćby strzępy zdrowego rozsądku. Wspominamy także na Budowie Tadeusza Koniora Niezujący już były redaktor naczelny Rozgłośni w Zielonej Górze, był człowiekiem Partii. Niemniej zdarzało mu się określać pewne gremia „dyktaturą prostaczków”. Tak przynajmniej reagował na niektóre posunięcia kulturalne Aparatu. Przede wszystkim był uro-

dzonym menadżerem, być może o szorstkim sposobie bycia, ale to właśnie jemu udało się uratować „kukulczy” zespół Rozgłośni. A byli przecież tacy, którym do końca nie przeszło przez gardło słowo „redaktor” przed nazwiskiem pana Tadesza. Myślę, że największą satysfakcją dla redaktora Tadeusza Koniora byłoby, gdyby mógł teraz przyglądać się naszej rzeczywistości — i to nie tylko w kontekście satysfakcji egzystencjonalnej.

Podobnie, artysta — partner budowlany Pana Czesia — atomizował był partyjne „rewelacje” np. jeśli szło o obsady etatowe w kulturze. Kładac na szale część swojej tożsamości, odbarwiał nieco czerwienią rodzimej kultury. Jeśli dziś ta nasza lubuska Madam Muza, choć głęboko zdefluorowana, nie jest do końca zwyrodniała — to, między innymi, zasługa tych kilku towarzyszy, trochę bardziej rozgarniętych niż etatowi zarumieniacze peerelowskiej rzeczywistości.

Tak więc totalna bezkompromisowość, której przyklaskuje się dziś bardzo ochoczo, wy-

maga pewnej uniwersalnej rekonstrukcji. Otóż to, co dzisiaj — ex post — może być uznane za uniki, czy wręcz osobliwą korupcję intelektuałną, omotane było onegdaj określonymi układami. Uświęcone kanony „jedynego słusznego” światopoglądu, były po prostu nie do przeskoczenia. Kruszyli na tym mózgi nawet najwybitniejsi. Ci naj, naj — emigrowali. Inni milcząc — krzyczeli. Milczenie za piórem Warszawki, było po prostu śmiertelną cywilną milczącego. Dlatego zdrowy rozsądek nakazywał pójść w układy, czyli „grę w czerwone”.

Sądzę, że czerwonym „zdroworozsądkowcom” nie potrzebni są spowiednicy. Życie w zgnękanym społeczeństwie jest dla nich najdotkliwszą pokutą. I niech na tym się skończy. My, na Budowie, już dawno temu, jeszcze przed „połopem” propagowaliśmy budowanie z materiałów rozbiórkowych, aczkolwiek Dom zbudowany wyłącznie z białej ceglówki wygląda pięknie, ale łatwo się... brudzi.

Czas na zalewanie... się łzami. PAN CZESIU.

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Redaktor Naczelny „Gazety Nowej”

W publikacjach autorstwa Pana Andrzeja Bucka — „Telefony poparcia” i „Pana Czesia” zat. „Nie bój się!” („Gazeta Nowa” nr 21, z dnia 31 maja 1990 roku, str. 2) zamieszczone zostały nieprawdziwe wiadomości i co więcej niesprawdzone zarzuty pod adresem Czytelników (telefonujących do redakcji i autorów listów) oraz zespołu redakcyjnego „Gazety Lubuskiej”.

Dotyczy to następujących stwierdzeń, zawartych w wyżej wspomnianych publikacjach;

— „Czytelnicy wymyśleni przez redaktorów

dyżurnych „GL”, a najprawdopodobniej sami redaktorzy... (autor „Pan Czesiu”);

— „Dziś „GL” przynosi codziennie owe „telefony poparcia”, a część jej kierownictwa dawniej praktykując w dysponenckim „białym domu”, wie jak je organizować” (autor: A. Buck);

— „święte oburzenie czytelników (adresy i nazwiska są stódką tajemnicą redaktorów „GL”)” (?) — (autor: Pan Czesiu).

Powyższe stwierdzenia stanowią umyślny zamach na dobra osobiste Czytelników „Gazety Lubuskiej” (telefonujących do redakcji i autorów listów do redakcji), a także Zespołu Re-

List do redakcji

dakcyjnego „GL”, dokonany świadomie, najwyraźniej w celu podważenia wiarygodności pisma oraz poniżenia w opinii publicznej dziennikarzy i naszych Czytelników.

Jednocześnie informuję, że Redakcja „GL” jest w posiadaniu dowodów zaświadczających w sposób nie budzący najmniejszych wątpliwości o nieprawdziwości stwierdzeń red. Bucka i „Pana Czesia”.

W tym stanie sprawy, stosownie do art. 31 ustawy z dn. 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe (Dz. U. nr 5, poz. 24 z późn. zm.), w imię

Ciąg dalszy na str. 4

aty

raczej
bli jest
domu,
w wo-

orzow-
zysnila
w kla-
nocne?
etanym
dyrek
Slyszę:
"ć"... i
j coca-

INCER

J. Min-

likowa-
m „Na-
ze nie
z prze-
eba so-
to, żeby

ABATA

ne

ji. Otóż
znane
intelekt
ymi u-
stusze-
nie do
nawet
li. In-
pietem
yrolina
nakazy
terwo-

dkow-
ycie w
najdot
ończy.
jeszcze
wanie
Dom
i wy-

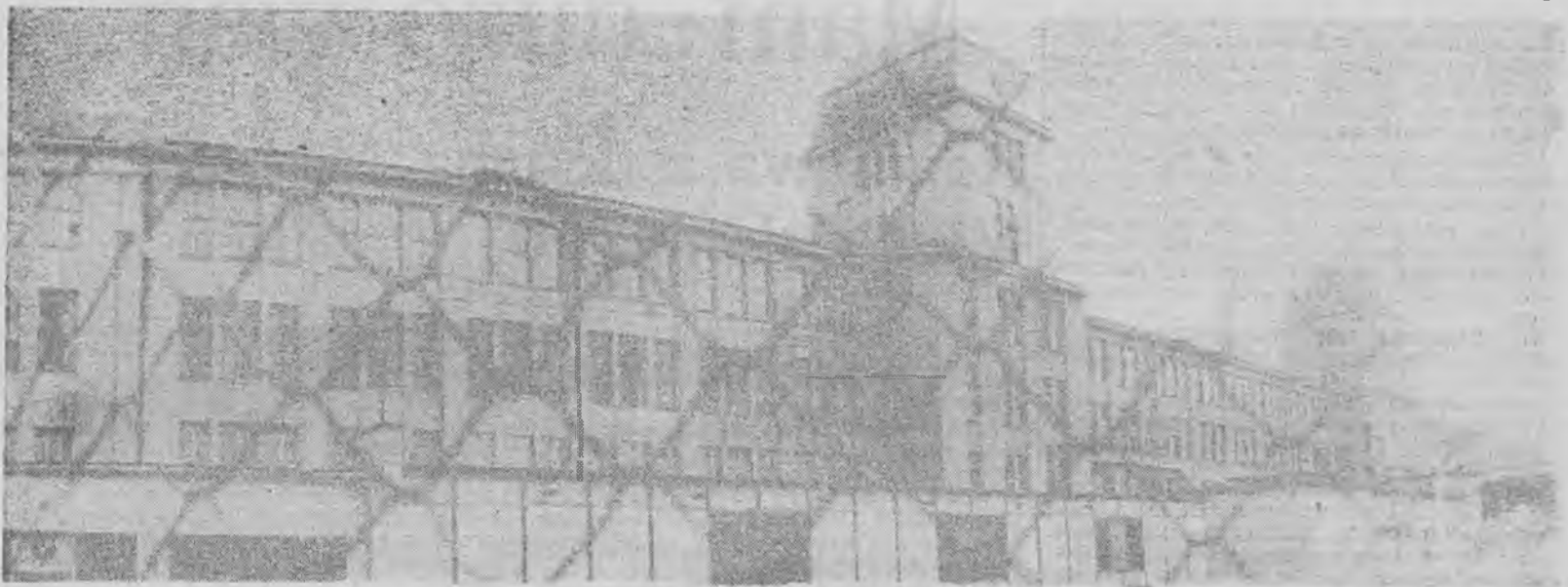
ESIU.

cji

, naj-
lności
icznej

„GL”
zają-
szych
i red.

rt. 31
raso-
linie-



„Polska Wełna”

WALASZKOWA ROLA

EDWARD J. MINCER

Nawet Marks na makatce, wiszącej w siedzibie rady zakładowej NSZZ Przemysłu Lekkiego, minę ma nietęgą. Wchodzących do budynku dyrekcji witają zepsuty zegar i zakurzone, puste gabloty. Tylko w jednej odczytać można wyblakły napis: „radzieckiej”. Jeśli to pozostałość po przyjaźni polsko-radzieckiej, opróżnienie gabloty ma wymiar symboliczny. Właśnie lansowane przez lata družbie zawiązcza w dużej mierze „Polska Wełna” swą obecną, nie najlepszą kondycję.

PRZYJACIELE SIĘ „WYPIĘLI”, ZBYT „SIADŁ”

To miał być niezły interes: elano-argona wa tkanina na ubrania, eksportowana do ZSRR. Zakupiono przedzę czesankową, wykonano blisko połowę zamówień. I oto w marcu w polsko-radzieckich rozliczeniach weszły w grę dolary. Zaś towarzysze oświadczyli, że zielonymi płacić mogą tylko za czystą wełnę. Kontrakt został zerwany. Zakłady przemysłu odzieżowego zrezygnowały w tej sytuacji z surowca. „Polska Wełna” została na lodzie z kapitałem, zamrożonym w przędzy i 200 tys. mb niechodliwej tkaniny. Wybrane przez radzieckich kupców brązo i różne odcienie szarości są bowiem w kraju wyrażnie „nie w modzie”.

Dyrektor Walaszek wydeptuje chodniki w ministerstwie Przemysłu, nie do wytoczenia sprawy sądowej, nie bardzo zresztą wierząc w pozytywny jej finał. Ale póki co, magazyn pęka w szwach.

W dodatku „siadł” także zbyt na polskim rynku. Kiedyś handlowcy pchali się do zakładu drzwiami i oknami, błagali o tkaniny. Miesięcznie sprzedawano ok. 400 tys. mb. Dzisiaj wielkim problemem jest upchanie 150—200 tys. mb i to po obniżonych cenach. Każdy klient, choćby nie wiem jak wybrzydzał, choćby reflektował tylko na kilka bel a' 60 mb, przy mowany jest jak lord. Ruszyła też na dużą skalę „chłupnicza” akwizycja. Wystarczy wziąć delegację, próbki materiałów i jechać do cioci w Cieszynie, czy stryja w Przemysłu. Tu sklep państwowy, tam butki. Ówdzie sklepik GS-u ziarnko do ziarnka... Od 1 do 20 maja zbierała się z tego miarka 110 tys. mb.

Mimo wszystko, trzeba okresowo zamykać wydziały, ograniczać produkcję. Łatwo powiedzieć: ograniczać. Każda tkaczka obsługiwała 5 krosien. Ktoś mądry wymyślił, że wystarczy jedno wyłączyć, a produkcja zmniejszy się o

20 proc. Tymczasem... wrosła o 30 proc. Lepsza organizacja pracy zdziałać może cuda, które akurat dzisiaj nie są mile widziane.

Dodajmy do tego, iż udział tzw. obsługi biurowej w kosztach przerobu wynosi obecnie blisko 1/3. Inaczej mówiąc: najdrożej kosztuje kredyt, bez którego jednak nie można działać. Brać — źle, nie brać — źle. Błędne koło.

ZALOGA: STRACH, PLOTKI, „PALARNIANA REWOLUCJA”

Podobnie wygląda sytuacja z zatrudnieniem. Z jednej strony: nikt nie chce znaleźć się za bramą, na zasiłku dla bezrobotnych. Z drugiej: jak tu żyć z miesięcznej pensji 350—380 tysięcy złotych? Redukować — źle, nie zwalniać — źle. Bądź tu człowieku dyrektorem Zwłaszcza, że dyrektor skie wypłaty są szczególnie bacznie obserwowane. Niedawno poszła po zakładzie plotka: rada zakładowa i związki dali „staremu” podwyżkę do 3,5 mln złotych. Niektórzy mówili nawet o 4 mln. Rozdzwoniły się telefony. Biegły do „Solidarności” rozgorączkowane tkaczki. A w gruncie rzeczy chodziło nie o podwyżkę, lecz o regulację płacy w związku z nowym zarządzeniem premiera, po której „stary” ma prawie tyle samo, co dotychczas. Wy tłumaczysz? Pokiwają głowami z niedowierzaniem, a w duchu każda myśli: coś w tym jednak musi być.

Więc tak: z jednej strony boją się o swoje miejsce pracy, boją majstra, kierownika, dyrektora. Z drugiej: szukają winnych. Oczywiście najwygodniejszym „chłopcem do bicia” jest sam naczelny. Oraz rada zakładowa, która nie potrafi wziąć go do galopu albo zwolnić. Niektórzy (ściślej niektórzy) bakają nawet o taczkach. Cicho, między sobą, w ustępach i palarniach, w związkach. Głośno nie odważy się nikt. — „Ot, tacy palarniani rewolucyjności”

Pol. Kru-Kre

ci” — usłyszę od... (też: proszę nie podawać nazwiska). Wniosku o odwołanie rady pracowniczej bał się podpisać. Na zebraniach podnoszą grzecznie ręce do góry: za.

Jakże trudno przelamać strach. I jakże trudno przelamać w sobie zakorzenione nawyki i przyzwyczajenia. „Pracuję już 40 lat, teraz się okazuje, że trzeba inaczej, lepiej, dokładniej. Ej, wymyśli. Zmieniać asortyment nawet kilka razy dziennie. zrezygnować z dużych partii? Ej, wymyśli. Zmieniać stanowisko pracy? Ej, wymyśli, to już wolę za bramę”.

W związku z restrukturyzacją zatrudnienia zaproponowano 50 osobom przejście do cerialni. Fakt, że praca żmudna, niełatwo poprawiać cudze błędy. Ale warunki nieporównywalne z tkalnią czy przędzalnią. Czysto, jasno, kolorowe firanczki, muzyka. W dodatku duża szansa dla całego zakładu: można odejść od niechodliwej produkcji, świadczyć usługi, także dla Czechosłowacji. Można „przechować” fachowców do lepszych czasów, które przecież muszą nadejść. Z 50 wyraziło zgodę zaledwie 18 osób.

DYREKTOR: JESTEM OPTYMISTA

B yć w tej sytuacji optymistą, może jedynym w zakładzie — wielka sztuka. Ale też dyrektor LUDWIK WALASZEK pracuje w „Polskiej Wełnie” ćwierć wieku, nie jeden zakręt gospodarczy przeszedł. Właściwie mógłby śmiało „zjąć zwolnienie lekarskie, pochorować i ukryć się na rencie czy emeryturze. Odczuwam jednak w rozmowie, że chce odejść z firmy „z twarzą”. Zostawić ją w kwitującym stanie. Nie zyskać opinii faceta, który zakład rozłożył.

„Program? Proszę bardzo. Działam docelowo, przygotowuję się już do przyszłego roku. Pierwsza sprawa: poprawa jakości. Nie ilość ma się liczyć, lecz właśnie jakość, wymuszona względami ekonomicznymi. Zrobiłaś źle? Oddasz część wypłaty koleżance, która będzie musiała twoje błędy poprawiać, mniej zarobisz. Lepsze jakościowo tkaniny łatwiej znajdą nabywcę, także za granicą (dziś eksport jest tylko dodatkiem, za dwa lata powinien stanowić połowę produkcji). Dalej: pocienienie tkanin, bo grube cieszą się mniejszym popytem. Dalej: uszlachetnienie produkcji. Wystarczy zrobić mniej szlachetniejszych tkanin, a wynik finansowy jest co najmniej ten sam. Przy okazji zaś zmniejsza się ilość ścieków, dymów i pyłów, zagrożenie ekologiczne tej części miasta. Dalej: restrukturyzacja zatrudnienia, obniżka kosztów produkcji, lepsza akwizycja wyrobów...”

Grunt, nie panikować. Sytuacja „Polskiej Wełny” wcale nie jest tragiczna. Zeszliśmy z produkcji o ok. 30 proc., podczas gdy średnio w przemyśle lekkim spadek wynosi 44 proc.

Nowe wcale mnie nie zaskoczyło. Dawno wie działam i mówię, że przejście z gospodarki

ciąg dalszy na str. 4

planowej na rynkową wcale nie będzie łatwe. Ze najtrudniejsze będą pierwsze miesiące. Tylko, że pół roku temu ludzie tego nie rozumieją, nie chcieli słuchać. Teraz chcą, choć może nie wszyscy. Ot, jedna z drugą co rusz wymyka się do palarni na papierosa."

O związkach zawodowych: „U mnie na pierwszym miejscu jest praca. Niech się zajmują pracą, nie polityką”.

I na odchodnym: „Jak pan będzie pisał, miej pan na uwadze dobro „Polskiej Wsi”. To jest dobry zakład”. Kupił mnie pan tym stwierdzeniem, dyrektorze. Czy kupi pan załogę?”

ZWIĄZKI: JEDNI PROTESTUJĄ, DRUDZY „WICHRZA”

„Protestujemy przeciwko niepewności jutra. Protestujemy przeciw drastycznemu obniżeniu płac”. Plakaty i flagi, wiszące nad siedzibą rady zakładowej NSZZ Przemysłu Lekkiego są pozostałością po ogólnopolskiej akcji, zarządzonej przez federację. Według wiceprzewodniczącego JOZEFA TLUCZKA: protest protestem, ale w sferę zarządzania zakładem mieszać się nie będą. Konieczny jest tu wyraźny podział ról: programowanie, kierowanie, rozliczanie należą do dyrektora i rady pracowniczej. Związek zawodowy powinien po prostu bronić pracowników. I broni. Poza tym: pomaga w sprzedaży wyrobów (ostatnio wzięli zakładowy autokar i „przehandlowali” ponad 1500 mb tkanin) oraz... załatwia dobre książki (rzecz jasna — tylko dla swoich. Związek to jest związek).

Dyrektor? „Od mniej więcej dwóch lat — wspaniały człowiek. Inny dawno by już firmę rozłożył”. Dyrektor zrobił, dyrektor wziął, dyrektor poszedł na koncepcję... Tak, tutaj Lu dwik Walaszek liczyć może na pełne poparcie.

Kilkanaście metrów dalej, w siedzibie komisji zakładowej „Solidarności” usłyszę odmienne opinie. Przeczytam także artykuły, które ukazały się na łamach wydawanej wspólnie z ZEFAM-em „Naszej sprawy”: „W zakładzie panuje atmosfera lat pięćdziesiątych... na szcze kierownictwo jest zajęte kurczowym trymaniem własnych stolków... metoda braku informacji zastosowana przez Dyrekcję doprowadziła do zastraszania pracowników... rada pracownicza jest bezwolnym narzędziem w ręku Dyrektora” itd., itp., i jeszcze gorzej, jeszcze ostrzej.

HALINA RYMASZEWSKA — przewodnicząca KZ, WIESŁAWA GŁOGOWSKA — sekretarz. Dodajmy do tego JERZEGO KWIATKOWSKIEGO i mamy skompletowanych „wichrzy cieli” czyli „partię” (w opinii dyrektora). Demaskowanie ich „wrogiej działalności” stało się m.in. jednym z punktów programu tegorocznej imprezy z okazji Dnia Kobiet.

Tyle, że czas stępił ostrze konfliktu. Zdaniem związkowców mniej więcej od połowy kwietnia dyrektor zmienił się do poznania. Co ciekawe — wiele z podejmowanych przez niego działań stanowi realizację zgłaszanych od miesięcy przez związkowców postulatów. Pierwsze z brzegu przykłady: reorganizacja zaopatrzenia i zbytu, likwidacja etatu dyrektora technicznego, system akwizycyjny, przeniesienie ludzi na cerowalnię, zatroszczenie się o poziom płac odchodzących na renty i emerytury (niech nie tracą z powodu okresowo trudnej sytuacji finansowej zakładu). Ba, czasem „stary” wręcz mówi cytatami z artykułów.

Teraz nie ma już wątpliwości, że chce, że próbuje. Tylko, co z konkretnym programem, na dziś, na jutro? Tylko, czy nie jest już trochę za późno? Cóż z tego, że inni mają gorsze wskaźniki, skoro za naszymi kryją się zenująco niskie płace? Cóż z tego, że uniknęliśmy zwolnień grupowych, skoro — mówiąc szczerze, zakład po prostu na takie rozwiązanie nie stać (brak funduszy na odpawy)? Co robić? Taczki? Skąd weźmiemy lepszego?

Pytania, pytania, pytania... Aby nie wypaść z roli, dyrektor winien na nie udzielić zadowalających wszystkich odpowiedzi. Czynem, nie słowem.

EDWARD J. MINCER

PS. Z ostatniej chwili: Głogowska i Kwiatkowski wybrani zostali do nowej rady miejskiej. Kto teraz będzie „wichrzył” w „Polskiej Wsi”, konstruktywnie, rzecz jasna?

Mam dużo wad...

Rozmowa z Joanną Michalską Miss Polonia '90

Ciąg dalszy ze str. 1

B. K. A co jest ważniejsze — uroda czy inteligencja?

J. M. Ponieważ są to wybory miss, czyli najpiękniejszej, to uważam, że ważna jest za równo uroda jak i inteligencja. Równolegle w tego typu konkursie powinny iść w parze predyspozycje zewnętrzne jak i wewnętrzne. Słowem, cała dziewczyna, z każdej strony powinna być oceniana.

B. K. Czy jest Pani z siebie zadowolona?

J. M. Nie w pełni. Niemniej jednak jestem bardzo szczęśliwa i, że udało mi się zdobyć tytuł najpiękniejszej Polki roku 1990.

B. K. Czy uważa Pani siebie za najpiękniejszą Polkę?

J. M. Na pewno nie jestem najpiękniejsza, niemniej jest mi miło, że mnie wybrano...

B. K. Jak Pani by siebie scharakteryzowała? Dużo Pani ma wad czy też więcej zalet?

J. M. Mam dużo wad, których jestem świadoma. Może nie wszystkie znam, ale z większości zdają sobie doskonale sprawę. Oczywiście, nie chcę o nich mówić. Natomiast, jeżeli chodzi o zalety... Cóż, mogą je oceniać jedynie osoby, które mnie znają, które rozmawiają ze mną. Trudno mówić o sobie, szczególnie o zaletach.

B. K. Czy jest Pani przesądna?

J. M. Przesądna nie jestem, chociaż czasami wierzę w szczęśliwą trzynastkę. Mam na ten temat zupełnie inne zdanie. Weźmy choćby pod uwagę wybory Miss Polonia 90, gdzie dziewczyna z numerem trzynastym została pierwszą wicemiss. Poza tym, udało mi się główną nagrodę wylosować właśnie z numerem trzynastym. Nie jestem przesądna na tyle, by wierzyć, że przebiegający przede mną czarny kot przyniesie mi pecha. To jest dla mnie totalny absurd.

B. K. Co Pani sądzi o mężczyznach?

J. M. Nie mam swojego ideału mężczyzny. Jak już mówiłam, cenię w mężczyznach przede wszystkim inteligencję. Poza tym uważam, że każdy mężczyzna powinien znać swój cel życiowy i konsekwentnie do niego dążyć, ale jedynie uczciwą drogą.

B. K. Nie sądzi Pani, że nastąpiła niejako deprawacja płci męskiej i żeńskiej, że mężczyźni bardziej naginają się do kobiecości, a

kobiety do męskości. Ot, taki paradoks naszych czasów. Poza tym, co Pani sądzi o emanacji damskiej?

J. M. Myślę jednak, że aż tak bardzo cechy męskie i damskie nie rozbiegają się w swym naturalnym charakterze. Cóż, czasy mamy dość trudne i kobiety niejako pod presją warunków życia, muszą naginać się do rzeczywistości. Niemniej jednak sądzę, że bardzo dużo kobiet jest bardzo kobiecych, niejednokrotnie wykonując zawody typowo męskie.

B. K. A Pani lubi bardziej dominować nad mężczyzną, czy też być jemu uległą?

J. M. Nie podchodzę tak do tego. Uważam, że w związku partnerskim, powinna istnieć spójność w szerokim tego słowa znaczeniu. Uważam, że powinno istnieć tutaj nade wszystko zrozumienie — tolerancja. To jest najważniejszy czynnik takiego związku. Sądzę, że miejsce kobiety w związku partnerskim jest takie samo jak mężczyzny.

B. K. A miłość? Co Pani o niej sądzi?

J. M. Miłość oczywiście jest najważniejsza. Uważam, że jeżeli człowiek trafi na swoją miłość na całe życie, to można inaczej powie dzieć, że znalazł swoje szczęście, że trafił na bryłę złota — chociaż tego nie da przeliczyć się na nic. Miłość w życiu każdego człowieka zdecydowanie jest najważniejsza.

B. K. Nie sądzi Pani, że współczesna miłość jest bardzo zdeprecjonowana, pozbawiona ja kiegokolwiek romantyzmu, że liczy w niej się przede wszystkim „zimny” seks?

J. M. Nie. Nie uważam tak. Może zaczyna panować taka opinia. Ale na szczęście, rzeczywistość jest zupełnie inna.

B. K. Co dla Pani najważniejsze jest w życiu?

J. M. Bardzo bym chciała zrealizować swoje największe marzenie — tzn. chciałabym w przyszłości śpiewać. Jestem w klasie śpiewu w szkole muzycznej i chciałabym w tym kierunku podążać. To jest dla mnie najważniejsze.

B. K. Czy Pani hobby też wiąże się z muzyką?

J. M. Uwielbiam, poza śpiewem, malować obrazy. To jest moja pasja, której poświęcam się bezgranicznie.

B. K. Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ: BOGDAN KUNCEWICZ

Ciąg dalszy ze str. 2

niu Zespołu Redakcyjnego pisma codziennego „Gazeta Lubuska” wnoszą o:

1. sprostowanie nieprawdziwych wiadomości i niesprawdzonych (fałszywych) zarzutów;

2. przeproszenie Czytelników i Zespołu Redakcyjnego „Gazety Lubuskiej” za naruszenie wym. publikacjami (zawierającymi nieprawdziwe wiadomości), dóbr osobistych zarówno Czytelników jak i zespołu dziennikarskiego oraz umyślne działania wymierzone przeciw wiarygodności „Gazety Lubuskiej”;

3. wpłacenie tytułem zadośćuczynienia za wyrządzoną krzywdę „GL” i jej Czytelnikom określonej kwoty pieniężnej na konto funduszu „Dać szansę”. Wielkość wpłaty na ten cel pozostawiamy do uznania kolegium redakcyjnego „GN”.

Sprostowanie i przeproszenie, o których mowa w pkt. 1 i 2 winny być zamieszczone w

najbliższym wydaniu Waszego tygodnika, w tym samym miejscu, tj. na str. 2, gdzie opublikowane zostały fałszywe wiadomości godzące w dobre imię Czytelników i zespołu redakcyjnego „Gazety Lubuskiej”.

W przypadku nieuwzględnienia wszystkich powyższych żądań będziemy zmuszeni w terminie bezzwłocznym skierować sprawę na drogę postępowania sądowego.

W imieniu zespołu redakcyjnego „Gazety Lubuskiej”

MIROSŁAW RATAJ
Redaktor Naczelny

OD REDAKCJI: Sprostowania nie będzie, przeprosin również. Chętnie natomiast spotkamy się z redaktorem Ratajem w sądzie. List zgodnie z życzeniem publikujemy.

W imieniu zespołu „GN”

ANDRZEJ BUCK
Redaktor Naczelny

Był sygnał:

ZAMET W PRZEDSZKOLACH

LUCYNA MAŁACHOWSKA-GRABOWSKA

Do redakcji zgłosili się rodzice dzieci z Przedszkola nr 28 przy ul. Chopina w Zielonej Górze.

Jak co roku złożyliśmy podania o przyjęcie dzieci i nagle, trzy dni przed posiedzeniem komisji dowiadujemy się, że mamy przenieść wnioski do innych przedszkoli, bo to będzie ponoć zlikwidowane. I my i dyrektorka zostaliśmy zaskoczeni.

Nasze przedszkole jest niewielkie (w sumie 65 dzieci w 3 grupach), personel stworzył warunki domowe, dzieci czują się wspólnie, my jesteśmy zadowoleni. Większość z nas pracuje lub mieszka w pobliżu. Wspólnie z dyrektorką, która mobilizowała nas, pracowaliśmy na rzecz przedszkola, odgruzowywaliśmy i urządzaliśmy teren. Przedszkole jest w centrum miasta, a jednocześnie na uboczu wielkiego ruchu. Nie chcemy posyłać dzieci do betonów, gdzie nie ma kępki trawy. Oburza nas decyzja władz oświatowych. Dlaczego chcą niszczyć coś, co jest dobre?

Po kilku dniach otrzymaliśmy inny sygnał. Tym razem z regionu „Solidarności”. Wpłynęło tam pismo inspektora oświaty, które informuje, że zamierza wypowiedzieć umowę o pracę pięciu dyrektorom zielonogórskich przedszkoli p.p. Zofii Koziańskiej (nr 22), Halinie Wabno (nr 28), Genowefie Olejniczak (nr 29), Małgorzacie Nowak (nr 33) i Urszuli Wenclik (nr 35) w związku z likwidacją tych placówek od nowego roku szkolnego.

Nie ukrywam, że mam do tych, i jeszcze paru innych, przedszkoli sentyment. Pamiętam doskonale gorące lato 1981 roku, kiedy to pod naporem społecznym, za sprawą miejskich i regionalnych władz „Solidarności” powstało w Zielonej Górze w ciągu paru miesięcy 10 dodatkowych przedszkoli (w województwie w sumie 24), co pozwoliło przyjąć prawie wszystkie ubiegające się o miejsce dzieci. Ówczesne władze oświatowe — miejskie i kuratorskie — przy dopingu i pomocy działaczy „S” zrobiły w tej sprawie bardzo wiele, choć nie wszędzie spotykały się z życielskim stosunkiem wszechwładnych wówczas instancji b. PZPR. Niektóre obiekty bardzo trudno było wydrzeć poprzednim użytkownikom. Tak było z przedszkolem w obiekcie WOKI należącego do b. KW PZPR na Wzgórzach Piastowskich. Komitet bronił się rękami i nogami, wreszcie przedszkole uruchomiono, ale po kilku latach, mimo sprzeciwu władz oświatowych, bezpartynowo zlikwidowano. Dzieci musiały opuścić budynek, bo potrzebne było miejsce dla wojewódzkiej szkoły partyjnej.

Dziś mamy inną sytuację. Nikt nie czyha na niewinne dzieciaczki. W przedszkolach zrobił się nawet luz. Sytuacja, o jakiej jeszcze kilka lat temu nie śmieliśmy marzyć.

Od września ubiegłego roku rodzice płacą pełną stawkę za wyżywienie. Wszyscy jedna krowa, niezależnie od zarobków. W ubiegłym miesiącu kosztowało to 3,5 tys. dziennie. Nie każdego stać na takie kwoty. Część rodziców zrezygnowała, od razu, inni w ciągu roku szkolnego. Zdecydowanie przerzedziły się grupy 6-latków, których rodzice posłali do zerówek szkolnych, do świetlic i na podwórko z kluczem na szyi. No cóż, trzeba się liczyć z głosem.

W tym roku w Zielonej Górze po raz pierwszy od lat w przedszkolach było mniej więcej tyle dzieci, ile miejsc. Ogólnie. Bo nadal

jest przepełnienie na „młodych” osiedlach — na Słonecznym, na Przyjaźni.

Wiosną w trakcie rekrutacji na nowy rok szkolny okazało się, że na ogólną liczbę 4489 miejsc w Zielonej Górze zgłoszono tylko 3807 dzieci.

Z punktu widzenia rodziców sytuacja jest właściwa, zmierzająca do normalności. Mniej dzieci oznacza lepszą opiekę, więcej przestrzeni. Likwidacja któregokolwiek przedszkola stwarza dla każdej zainteresowanej rodziny problemy.

Władze oświatowe mają obowiązek patrzeć bardziej ogólnie. Każde przedszkole jest w cieniu większej całości. Tak mówi inspektor oświaty i wychowania Franciszek Bielecki, który przez wiele lat dwił się i troił, że by problem nie uwiierał tak mocno.

Pytam inspektora, czy nie żal mu tych małych kameralnych przedszkoli, w których dzieci czują się lepiej niż w wielooddziałowych kombajnach.

Nie mówimy o likwidacji przedszkoli, lecz o zmianie ich funkcji. Żadna placówka nie wyjdzie z oświaty. Wszystkie nadal będą służyć dzieciom. Owszem, gdybyśmy byli bogaci, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby w grupie było 15, czy 10 dzieci. Do zmian organizacyjnych zmusza nas ekonomia. Oświata płaci o brzytnie sumy za czynsze, za ogrzewanie, itd. Szczególnie kosztowne są obiekty nie będące własnością oświaty. Przykładowo czynsz w przedszkolu nr 22 (3-oddziałowe, w lokalach mieszkalnych ZSM przy ul. Bierutą i Zawadzkiego) wynosi 2,1 mln zł w sezonie grzewczym, 1,5 mln zł poza sezonem — miesięcznie! Podobnie jest w przedszkolu nr 34 przy ul. Westerplatte.

Inspektor Bielecki pokazuje mi wykaz wszystkich zielonogórskich przedszkoli z liczbą miejsc i liczbą zgłoszonych dzieci. W czterech placówkach w śródmieściu (przy ul. Warszawskiej, Niepodległości, Chopina i Westerplatte) jest wolnych w sumie 51 miejsc. Oświata jest zdania, że w tym rejonie można zrezygnować z jednego przedszkola, właśnie z tego przy ul. Chopina, a dzieci tutaj zgłoszone skierować do pobliskich placówek. Dlaczego akurat to przedszkole ma być rozwiązane? Jest najmniejsze, ma — zdaniem inspektora — nie najlepsze warunki. Mieści się w 2 obiektach — dwa oddziały w willi, jeden oddział i kuchnia w budynku Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli po drugiej stronie ulicy. Dzieci z willi muszą być trzy razy dziennie prowadzone na posilki. Takie warunki zagrażają bezpieczeństwu.

Rodzicom to nie przeszkadza, nigdy nie wydarzył się żaden wypadek. Ulica Chopina według nich jest w zasadzie parkingiem, nie ma tu dużego ruchu.

Rozumiemy rodziców — mówi inspektor Bielecki — ale, chcąc rozwiązać liczne problemy szkolnictwa, musimy coś wybierać, na coś się zdecydować. Proponując zmiany (p. Bielecki podkreśla, że są to tylko przymiarki — przyp. LMG), kierujemy się trudną sytuacją szkół podstawowych. W przedszkolach zapowiada się luz, w podstawówkach okropne przepełnienie, zwłaszcza w klasach zerowych. Groziło nam odebranie szkoły (klasy I—3) mieszczącej się w obiekcie WSP. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w związku z kłopotami lokalowymi zażądała zwrotu budynku, przerobiono kilka lat temu na szkołę. Paniętajmy, że tam uczą się małe dzieci z Zacisza, które szkoły jeszcze nie ma.

Po pertraktacjach Wyższa Szkoła Pedagogiczna zgodziła się zostawić oświacie swój obiekt przy al. Wojska Polskiego w zamian za budynek ODN przy ul. Chopina, właśnie ten, w którym znajdują się kuchnia i oddział przedszkola nr 28.

Willę przy Chopina inspektorat zamierza przekazać pobliskiej szkole podstawowej nr 13, umieścić tam dwie klasy zerowe i poprawić warunki najmłodszym uczniom.

Rodzice z przedszkola nr 28 nie byli poinformowani o tych okolicznościach. Chęć, za wszelką cenę utrzymać przedszkole. Mają żal, że nikt z nimi nie konsultował decyzji, że nie wiedzieli wcześniej, nie mieli możliwości wyboru. Boją się przeniesień. Jest tu sporo dzieci, które miały kłopoty adaptacyjne w innych przedszkolach. Tutaj czują się bardzo dobrze, są przywiązane do nauczycielek.

W podobnej sytuacji znalazło się przedszkole nr 33 przy ul. Piaskowej, jednooddziałowe, adaptowane. Dzieci pójdą tam, gdzie są wolne miejsca, a obiekt zamierza się przeznaczyć dla maluchów na diecie bezglutenowej, które dotychczas były pozbawione opieki przedszkolnej. Jest tylko jedno pytanie: czy rodziców będzie stać na 300 tys. zł miesięcznie za wyżywienie?

W starym budyneczku przy ul. Pułaskiego mieści się filia przedszkola nr 20. Domek ma być przekazany szkole nr 1 na klasy zerowe. Dwuoddziałowe przedszkole nr 35 przy ul. Wiśniowej będzie oddane szkole nr 12, która ma bardzo trudną sytuację lokalową.

Rozluźnienie w przedszkolach stwarza szansę poprawy warunków 6-latkom chodzącym do szkół, a także przedszkolakom, które dotychczas były na marginesie, na przykład niepełnosprawnym umysłowo i fizycznie.

My nie podejmujemy decyzji — mówi inspektor Bielecki — przygotowujemy tylko przesłanki dla nowej rady samorządowej. Rada zdecyduje według własnego uznania. W nowym układzie przedszkola będą w gestii samorządu lokalnego, szkoły natomiast będą należały do oświaty.

ZAKŁAD CZERWIENSK PIASKOWA 2
SATIK
satelitarne
tv, video,
przestrojenia
ZIELONA GÓRA
☎ 65-564
w godz. 10-12
ZESTAWY Z MONTAŻEM
OD 4 MIL. ZŁ

NAJSTARSZY NA ŚWIECIE... w ŻARACH

ALINA SUWOROW

29 maja o godzinie 13.45 wyłączono energię elektryczną w pozostałych dwóch oddziałach i w ten sposób zupełnie wstrzymano produkcję w żarskiej „Bawelnie”. W piątek, 1 czerwca rozpoczął się tu proces likwidacji.

Nazywa się Aleksander Krzywicki i stotrzy lata ma poza sobą. Wstaje z łóżka. Cieszy się, że aż z Zielonej Góry do nie go... Taki siwiutki jak gołąbek. Mieszka przy ulicy Osadników Wojskowych w przestronnym, ale bardzo skromnie urządzonej pokój. Czyżby to miał być cały dorobek życia byłego nauczyciela — pytam. Razem z żoną wychował czwórkę dzieci. Jeden z synów zmarł bardzo prędko. Córka wyjechała do Ameryki. Tam wyszła za męża, a potem zmarła. Pozostali są w Polsce, w Warszawie i w Żarach. On sam mieszka tu samotnie, ale rodzina zagląda często. Przychodzi też siostra PCK. Rodziców pamięta niezbyt dobrze. Chodzili do panów robić. Mieszkali na kresach, niedaleko Grodna.

— To cóż ja o życiu pani opowiem? Żyło się nie najgorzej, ale gdy przyszli cholery Nie mcy, zaczęli się czepiać. Zabrali mnie na posterunek, a z posterunku do Grodziszca. Tam był obóz i trzeba było pracować. Robotników nie mieli, to brali nas. Dwa lata byłem u nich. Potem kupiłem ziemię, sześć hektarów, pobudowałem się, gospodarzyłem. Przyszli Rosjanie i zaczęli robić kolchozy. Wtedy przyjechał mi tu, do Żar. Tak i mieszkam w tej budzie do dzisiaj...

— Chodzi o to — mówi stuletni pan Aleksander Krzywicki, żeby się zbytnio nie obijać. Wypija litr mleka dziennie. — Trzeba się szanować — mówi — pić niedużo a z umiarem... — Najlepsza jest wódka, dwa, trzy kieliszki dziennie.

— ★ —
Ja, proszę pani, nienawidzę tego miasta. Żary to siedlisko zbirów, złodziei. Narkomani też są. Tu niedaleko gromadzą się wieczorami. Mogę zaprowadzić... A w ogóle... Spokojnie pani przez deptak nie przejdzie. Podchodzą takie podpite safandule, zaczepiają.

Ja mieszkam tu od niedawna. Przeprowadziłem się z Zagania. Wykupiłem mieszkanie na osiedlu Moniuszki. To ta betonowa pustynia przed nami... A zresztą, czego można się spodziewać po tej zbieraninie ludzi. I Rumuni są tu, i Węgrzy, i ci zza Buga. To miasto nie ma tożsamości.

— ★ —
To nie jest tak — mówi młody człowiek, nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 1 przy osiedlu Moniuszki. — Nie wystarczy powiedzieć — zbieranina. Prawie wszyscy o których się tak właśnie mówi są z pochodzenia Polakami. Tutaj trafili po wojennej zawierusze. Owszem, wiele zostało jeszcze w Żarach do zrobienia, jest to kwestia czasu, pieniędzy, nowych zasad rządzenia, którą dopiero wchodzi w życie.

Ale teraz mają nowego, energicznego naczelnika. Zgłosił się do konkursu jako człowiek zupełnie niezależny, niezrzeszony, i... wygrał. To o czymś świadczy.

Jest też prężnie działający ośrodek kultury na czele z operatywnym Romanem Krzywickim. Sukcesywnie wygrywają ogólnopolskie konkursy recytatorskie i fotograficzne. Średnio dwa, trzy razy w tygodniu organizują imprezy dla miasta. Narzekają tylko na brak sali widowiskowej.

W Żarach mieszka i prowadzi służbę ksiądz proboszcz Kleszcz, człowiek niezwykle dla miasta zasłużony ze względu na swą działalność związaną z ochroną tutejszych zabytków. Dzie-

ki swoim kontaktom zagranicznym, ksiądz uratował przed zniszczeniem szereg kościołów. W chwili obecnej przebywa na leczeniu we Wrocławiu.

Na żarskim deptaku prowadzona jest renowacja starych kamieniczek. Kilkanaście ro-



Fot. Kru-Kre

żni otrzyma tu we wrześniu, swoje mieszkania.

Największym skupiskiem mieszkaniowym jest osiedle Moniuszki. Betonowa pustynia zamieszkiwana przez około siedem tysięcy ludzi. Szkoła podstawowa, przedszkole, niezwykle uboga sieć sklepów. Największym jest sklep spożywczy nr 7, ale o godzinie 17.00 polki praktycznie świecą już pustkami.

Na uwagi wzburzonego klienta, że piwo sprzedają tylko do szesnastej agent pokazuje rozporządzenie Wydziału Handlu w Zielonej Górze z 1.02.1984 r., nakazujące sprzedaż w tych właśnie godzinach. Owszem, agent niedawno od tego odszedł i sprzedawał normalnie, do godziny zamknięcia sklepu ale otrzymał upomnienie z wydziału miejscowego, więc musiał powrócić do dawnego systemu. Żaluje, bo zawsze to dwie-trzy skrzynki dziennie mniej na utargu... Tłumaczy to tym, że naprzeciwko znajduje się zakładowy dom kultury. Takie tam bałabajki. A dzieciaki niby nie powinny widzieć jak dorośli kupują piwo, bo to zły przykład.

— Toż to istna, pani, paranoja. Tu, obok znajduje się „Słoneczko”, speluna, otwarta do osmej. Pełna pijaków.

— A te szmaty w oknie widzi pani? Jednemu u nas odbiło. A niech pani spojrzy pod jego okno... No tak, śmierzdi, on swoje odchody to tylko za okna wylewa. Co takiemu, pani, zrobią? Zólte papiery i koniec, a ludzie muszą to znosić. To wszystko beton, tak samo jak te domy.

— ★ —
Kobieta, matka dwojga dzieci jest rozżalona na Rząd, na „Solidarność”, na Kuronia. Straciła pracę. Zresztą, nie tylko ona. Mówi, że żarska „Bawelna” już za parę dni zostanie rozwiązana. Dwa tysiące ludzi na bruk...

Rozmawiam z zastępcą dyrektora do spraw produkcji panem Zbigniewem Kosickim. Twierdzi, że największym dramatem Żarskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego w chwili obecnej jest brak własnej wykańczalni. Zakład wytwarzał tkaniny surowe, w środku procesu technologicznego, a te nie są przeznaczone do bezpośredniej sprzedaży. Byli więc uzależnieni od innych zakładów, głównie z Łodzi. W Łodzi zaopatrywali się też w przędzę. Własna przędzalnia zapewniała bowiem zaledwie osiem procent zapotrzebowania. Koszty transportu w jedną stronę wynosiły około miliona złotych — mówi dyrektor Kosicki. Owszem, były projekty innego zaopatrywania się w przędzę, budowy własnej wykańczalni, ale teraz stało się to niemożliwe.

Zakład jest strukturalnie rozbity. Składa się z kilku oddziałów. Dyrektor Karpiński myślał rozwojowo. Chciał zbudować wielką firmę. Taka tylko miała jednak prawo bytu w warunkach gospodarki planowej, nie rynkowej. Tymczasem plany wzięły w łeb. Zakłady w Łodzi odmówiły wykańczania żarskich tkanin, gdyż przyjęły zamówienie zagraniczne. 20 milionów metrów materiału (roczna produkcja) zalega więc w magazynie. Ani Zachód, ani krajowi producenci nie chcą brać surow-

ki. Chce ją kupić Związek Radziecki. Zresztą nie tylko to. Chcą buty, odzież w każdej ilości. Rynek chłonny, tylko wysyłać.

Minister Syryjczyk nie zgodził się. Na spotkaniu z dyrektorami powiedział, że proponowali to w ramach spłaty zadłużenia, a na to nie wyraził zgody Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

— Mówi pani, że po co oni w nas inwestują? — mówi dyrektor Kosicki — odpowiednia manipulacja na rynku, spowodowanie upadłości, wykup za bezcen i przejęcie w swoje ręce...

Inwestują z myślą o rynku wschodnim, ołbrzymim i nienasyconym. My tego nie potrafimy wykorzystać, to zrobią to oni, prawdziwi kapitaliści, ludzie biznesu. Oni nie będą patrzeć, że komuna. Liczy się zysk i nie więcej.

W związku z tym, że nie zapłacono podatku obrotowego, dywidend oraz za energię Bank zarekwirował maszyny do szycia YUKI, krosna STB, środki transportu, cztery komputery IBM. Zabrali też przędzę i komplety pościeli, którą sprzedawano i w ten sposób zbierano na wypłatę dla pracowników.

Jeszcze w lutym dyrekcja wystąpiła z propozycją rozbitcia wielkiego przedsiębiorstwa i zredukowania go o przędzalnię, oddział 9 i 10, zakładowy dom kultury, transport i hotel. Zgodę nie wyraziły i związki zawodowe i rada pracownicza.

29 maja o godzinie 13.45 wyłączono energię elektryczną w pozostałych dwóch oddziałach i w ten sposób zupełnie wstrzymano produkcję w żarskiej „Bawelnie”. W piątek 1.06. br. rozpoczyna się tu proces likwidacji.

Poza tym życie w Żarach toczy się jak gdzie indziej. A pan Aleksander Krzywicki pyta mnie czy przypadkiem nie jest najstarszym człowiekiem na świecie. Naprawdę, trudno mi odpowiedzieć.

PRYWATYZACYJNY PITAVAL

CZESŁAW MARKIEWICZ

Żyjący na przelomie XVII i XVIII wieku francuski prawnik Francois Gayot de Pitaval, nigdy pewnie nie przypuszczał, że dwudziestowieczna, polska prywatyzacja może mieć jakikolwiek związek z... kryminałkami. Niby nic prostszego: oddać, sprzedać, wydzierzawić niczyją, znaczą państwową własność. A jednak już przy kapitalistycznym starcie mnożą się podejrzane praktyki. Na razie ludzie sporo plotkują, ale też pojawiły się pierwsze fakty zakrawające zrazu na dowcip, zrazu na groteskę, wreszcie podpadające pod konkretne paragrafy. Przyjrzyjmy się więc prywatyzacyjnym praktykom i potyczkom. Gdyby autorem tych słów był sam F. G. Pitaval, za cause celebre (głośną sprawę) uznalby z całą pewnością manewr w Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej:

NA PREZESA OSTROWSKIEGO NIE MA MOCNYCH

Zaczęło się od sondażowej propozycji jednego z przedstawicieli władz miejskich Zielonej Góry, gdzie w stosownym piśmie zapytano, którzy z „warzywnych” zechcieliby dzierżawić niby — miejskie sklepy. Nie bez obaw przed rozkładającymi czynszami, zgłosiła się spora grupka chętnych do pracy na „swoim”. Akces potwierdzili oczywiście na piśmie, co ułatwiło „wybiórki” prezesowi Spółdzielni. No i wypadek: potoczyły się jakby żywcem cytował najwredniejszego Mroźka: wszyscy ci ajenci, którzy zateknili do kapitalizmu zostali skasowani. Wymówiono im umowy ajencyjne. Wstrząśnięci takim rozwiązaniem, podejrzewając znowu, interweniowali oczywiście w ZR „S”. Na nic — te siły mogą sobie mieszać np. w Senacie, a Zielona (jak ogród) Góra z Senatem ma tyle wspólnego, co woda święcona z diabłem. Prezes Ostrowski nawet nie zareagował. Ajenci napisali więc do Pełnomocnika Rządu RP. Bez skutku. 30 czerwca opuszczą sklepy będące niezłomną „własnością” Spółdzielni. A tak głupio się składa że nawet ajencyjne „warzywniaki” jakoś nie wytrzymały już wcześniej konkurencji z prywaciarzami.

Co zamierza mocny prezes? Nie wiadomo, ale z pewnością wszystkie jego posunięcia będą „zgodne z przepisami”. Przepisów trzymają się jak brzytwy tonący, również w Świebodzinie:

PANIE KUCHARSKI, WYJEŹDŹAJ PAN ZE ŚWIEBODZINA!

Działalność świebodzińskiego MAXA ciągle zachwyca, ale chyba głównie ludzi przyjeżdżających po lodówki, pralki, telewizory itp. W samym Świebodzinie nie kochają MAXA. Na nic zda się zaściankowy szowinizm dyrektora Kucharskiego — władze nie chcą, a może nie potrafią zaproponować, czy wręcz wyrazić zgody na zajęcie jakiegos stosownego do rozmachu firmy lokum. Tak to pragnąc zakupić cokolwiek większego w MAXIE, musimy najpierw wejść do brzydkiego sklepu w Rynku. Następnie trzeba podreptać do biura Przedsiębiorstwa załatwić formalność w rachubie. Dalej trzeba dreptać do magazynu po odbiór np. przyczepki samochodowej. Sklep, biura i magazyn mieszczą się bowiem w trzech, dość odległych od siebie punktach „wielkiego” Świebodzina. Czekamy aż MAX się zdenerwuje i wyemigruje z Świebodzina do Wąchocka, gdzie wszystko jest przecież możliwe.

A tak na marginesie: czy bogaty MAX nie mógłby tych klienckich wędrówek wliczyć w koszty własne? Wszak... klient nasz pan! No tak, ale to hasło już przerobiliśmy, a temat, peerelowski kupujący okazał się inflacyjnym

blaznem. Także osobliwościami „inflacyjnymi” szczyli się pewien sklepik w mieście odzrutów:

W SZPROTAWIE MAŁO TOWARU ALE DUŻO PIENIĘDZY

Zaopatrzenie nad Bobrem i Szprotką jest marne. W geesowskim pawilonie przemysłowym, koło dworca, zieje puchami — rzecz jasna nie farb, nie lakierów, nie olejów. Stoją tam dwa rowery, jakaś teczka i pusty podest na np. motocykle. Na metalowych półkach pojemniki z gwoździem, śrubami itp. Zagadnięty kierownik sklepu odpowiada... jak w śródtytule. No pewnie! Przecież wystarczy w gminnym sklepie w Peimiu wstawić jeden super-gwóźdź ze złotym łbem i saldo będzie jak w pękającym w szwach sklepie pasmanteryjnym.

Szprotawska Mleczarnia sprzedaje z bólami swoje produkty w kiosku przy bramie zakładu. Jakoś bez rozmachu. W ogóle sklepy w Szprotawie ciągle jeszcze „społemowskie”. Nieruchawo i... socjalistycznie jakby. Nie ma nawet ochoty na plotki. Plotkują natomiast w Zielonej Górze:

NIEMIEC NA GWARDII LUDOWEJ!

Chodzi o ciąg sklepów, które są własnością Zielonogórskiego Zakładu Górnictwa Nafty i Gazu. Dotychczas dzierżawiły je różne spółdzielcze i państwowe firmy. Nafciarze powiedzieli dość i puścili własność pod młotek. Ludzie „mówią”, że wszystko

wziął jakiś bliżej nieokreślony personalnie obywatel RFN. Osobiście w to nie wierzę, bo inna plotka mówi, że agent z Ptasiej powiększył swoje konto i „kupił” największe pomieszczenie przy Gwardii.

Zycie pokaże co i jak, a na razie nawet nie warto sprawdzać faktów, bo urok plotek jest przecież niepodważalny.

W innym miejscu Zielonej Góry doszło nawet do scysji. Sprawa oparła się o pięści, kolegium i czekanie na potknięcia właścicieli sklepu. Pisano nawet listy do „GN”. Zacytujmy: „Są handlowcy mający wszelkie predyspozycje do prowadzenia sklepów. Na próżno ubiegają się jednak w spółdzielni mieszkaniowej o dzierżawę lokali. Rezerwuje się je bowiem dla znajomków i ludzi „zasłużonych”, takich właśnie jak...” i tu padają nazwiska.

Istnieje więc realna groźba, że wysadzeni z siodła prezesi i administratorzy spółdzielczo-państwowej schedy rozdrapią co lepsze, prywatne posiadki, na zasadzie: „kto przy korycie, ten najedzony”. Ponadto jedną z form sprawiedliwości społecznej, określa dziś po prostu grubość portfela. Dlatego wcale by nas nie zdziwiła obecność Niemca na Gwardii Ludowej. Na razie Niemcy popijają kawę w „ogrodzie” kawiarni MINI na zielonogórskim deptaku:

PANIE MARKIEWICZ ODSUŃ PAN PARASOLE!

Już na zakończenie subtelna anegdotka. Od kilku lat w popularnym barze MINI, agent wystawia stoliki na zewnątrz, gdzie pod parasolem przyjemnie sączy się to i owo. Ostatnio w posesji obok rozpoczął działalność gabinet lekarski. Oczywiście prywatny. Informują o tym tablice na murze. I oto owe tablice przysyłają parasole pana Markiewicza (nie mylić z redaktorem). Powstał spór. Nie dziwny się. Powoli podaż wypiera popyt — nawet na konowalskie usługi. Dlatego reklama jest taka ważna.

Widać więc, że w prywatyzacyjnej rzeczywistości sporo się dzieje. Na razie są to tylko potyczki. Mam nadzieję, że już wkrótce będzie okazja do prawdziwych ekscytacji. Lekarze wytoczą proces Markiewiczowi, ajenci „warzywniacy” pobiją prezesa Ostrowskiego, świebodziński MAX zaanektuje budynek byłego KM PZPR, a w ludziach z Gwardii Ludowej obudzi się nacjonalistyczny demon i spikietu, a chodź przed ciągami sklepów. Sam F. G. Pitaval wstanie z grobu i wprawia ręką spisie te wszystkie, zielonogórskie, prywatyzacyjne kaski.

WYNIKI KONKURSU NA RYSUNEK SATYRYCZNY PT. „TELEWIZJA”

Na Otwarty Konkurs na Rysunek Satyryczny pt. „Telewizja” zorganizowany przez Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Zielonej Górze wpłynęło 1058 prac 301 autorów z 18 krajów. Jury w składzie: Julian Bohdanowicz (satyryk) — Przewodniczący; Grzegorz Szumowski — satyryk; Ewa Barciszewska — Muzeum Karykatury; Jan Muszyński — historyk sztuki; Alicja Ratajczak — KMPiK, na posiedzeniu w dniu 18 stycznia 1990 r. ustaliło następujący podział nagród:

Grand Prix — Nagroda Przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji — MARIAN MATOCHA.

I Nagroda — Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze — MAREK MICHAŁSKI

II Nagroda — Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Zielonej Górze — NATALIA i OLEG LUKIANIENKO (ZSRR)

III Nagroda — Agencji Klubów Międzynarodowej Prasy i Książki w Warszawie — ANTONI CHODOROWSKI

Wyróżnienia:

ARLES HERRERA (Kolumbia) — Muzeum Karykatury w Warszawie

IGOR WARUZENKO (ZSRR) — Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

GIENNADIJ ZYWUCKI (ZSRR) — Lubuskiego Komitetu Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze

JERZY LIPIEC — Dwutygodnika Satyrycznego „Karuzela” — Warszawa

LEONID STOROZUK (ZSRR) — „Gazety Nowej” — Zielona Góra

RADOWAN BOGDANOWICZ (CSRF) — Blura Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze

WIKTOR ZUJEW (ZSRR) — Lubuskiej Oficyny Wydawniczej „LOW” w Zielonej Górze

EUGENIUSZ D. GRIGRIEW (ZSRR) — Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki w Zielonej Górze

ALWYDAS AMBRASAS (Litwa) — Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Zielonej Górze

MIHAI IGNAT (Rumunia) — „Gazety Lubuskiej” — Zielona Góra

tak byto

Wyrok

W poprzednim wydaniu „GN” opublikowaliśmy list red. Wiktora Lemiesza dotyczący artykułu Andrzeja Berkowicza „Zawiłe sprawy zielonogórskiej gazety”. Autor zarzucił nam, iż nie zapoznaliśmy się z dalszym przebiegiem sprawy przedrukowując tylko jeden z artykułów, który ukazał się na łamach „Po prostu”. Dlatego zamieszczamy poniżej dwa dalsze teksty dotyczące sprawy „Gazety Zielonogórskiej” w latach pięćdziesiątych. Komentarz pozostawiamy Czytelnikom.

W roku 1954, przez krótki okres czasu pracowałem w redakcji „Gazety Zielonogórskiej” [...]

W rzeczywistości zespół redakcyjny był rozbity, podzielony na grupy i w zasadzie w olbrzymiej swej większości, odizolowany od redaktora naczelnego, oczywiście w ramach dopuszczalnych interesów istnienia gazety. Przez pierwsze dwa tygodnie pracy, zanim Lemiesz powrócił z zagranicy, z urlopu letniego, zdążyłem zaprzyjaźnić się z wieloma dziennikarzami zielonogórskimi, zdążyłem — nie czyniąc zbytek wysiłku — poznać ponurą, donosicielską atmosferę, produkt działalności i rzędów Lemiesza. W Zielonej Górze pracownik gazety nie miał swego osobistego życia, w redakcji, w knajpie i w domu pamiętać musiał ciągle o tym, że czuwa nad nim, niby nadal dziesięcioletnim dzieckiem, dobry ojciec Wiktor Lemiesz i strzeże go przed wszelkimi odchyleniami od tzw. moralności socjalistycznej. Odchyleniem tym była ćwiartka wódki, wypita w restauracji „Pod Orłem”, ponieważ niepiłano wódkę, ustalono przez Lemiesza, głośno, że pracownik gazety partyjnej nie powinien uczęszczać do lokali, odwiedzanych przez drobniemięszczyństwo. Odchyleniem był spacer z kobietą, jakiegokolwiek zbliżenie fizyczne, ponieważ ważnym było czynić to jedynie z własną żoną, o ile się oczywiście ją posiadało. Ludzie mimo to pili i kochali się. Zielona Góra była bowiem bardzo podłym miastem pod rządami Lorka i poza dorocznym winobranieniem tętniła spokojną nudą.

Pomiędzy mną i Lemieszem do żadnego śpięcia nie doszło i dlatego mogę zachować obiektywizm. Ale przyszedłem tam w roku 1954, w osiemnaście miesięcy po dniu, kiedy Lemiesz z Lorkową, dyrektorem kadr Delegatury, wypędzili z zespołu Sobkowa. Był to dziennikarz, który w dzień po śmierci Stalina brał udział w przyjęciu w prywatnym mieszkaniu. Wyrzucano go stosując paragraf 32 przylepiając na plecach etykietkę wroga. Być może, że nie byłoby wtedy jeszcze donosicielstwa, ale skąd Lemiesz dowiedział się o owym przyjęciu? Skąd wiedział, że grupa dziennikarzy piła wódkę w lokalu redakcyjnym? Skąd legitymacja partyjna dziennikarki znalazła się w jego szafie pancernej?

Mówili mi o tym wszystkim koledzy z Zielonej Góry na dwa lata przedtem, zanim przyjechał tam Andrzej Berkowicz. Lemiesza bało się, ale równie silnie go nienawidzono. Może gdzieś indziej, jak np. na Wybrzeżu, ludzie byli odważniejsi? W „Głosie Wybrzeża” nie rzucono mu wprawdzie legitymacji prasowych na biurko, ale sprawę postawiono jasno: Lemiesz musiał odejść. Odszedł więc, tak jak odszedł z Łodzi, i zjawił się w Zielonej Górze. Tamte poprzednie wędrówki byłego funkcjonariusza UB dawały jednak dużo do myślenia. Mało było ludzi, wyrzucanych z jednej rodziny, którzy z takim uporem i z takim tupetem obejmowali inną. Lemiesz pływał cią-

gle po wierzchu i tłumaczono to zjawisko tylko jego wysokimi wówczas koligacjami. Wobec tych powiązań beznadziejny był zespół, bezsilni byli ci, co chcieli dyskutować, zawsze bowiem Lemiesz potrafił zamknąć im usta cytatem, zaczerpniętym z trzynastu tomów, oprawnych w brązowe płótno. W tych książeczkach zawarta była jego siła i jego wyższość.

Andrzej Berkowicz przyjechał do Zielonej Góry, przed rokiem przeprowadził szereg rozmów z miejscowymi dziennikarzami i napisał artykuł. Artykuł zrobił się głośny we wszystkich środowiskach dziennikarskich, nie najlepsza sława Lemiesza zdążyła już bowiem obejść całą Polskę. Po artykule w „Po prostu” zespół zielonogórski zdecydował się ostatecznie na rozliczenie z małym, prowincjonalnym kacykiem. Dziennikarze zielonogórscy poczuli, że nie są osamotnieni, że po ich stronie znajduje się opinia ogółu uczciwych dziennikarzy całego kraju.

Lemiesz odszedł więc z „Gazety Zielonogórskiej”. Decyzja zespołu była jednomyślna. [...] No dobrze, ale donosy miały miejsce istotnie! W aktach sprawy znajduje się protokół, z którego wynika, że Lemiesz tolerował klimat donosicielstwa i stwierdzenia, że, jak np. w przypadku red. Sicińskiego, próby organizowania takiego klimatu istniały. Sprawa zaś legitymacji partyjnej z powodu braku świadków — nie została wyjaśniona do końca. Legitymację Zofii Pasek, która zginęła z jej torebki, Lemiesz wyciągnął z szafy pancernej, tłumacząc, że znalazł ją pod dźwiami swego gabinetu. Świadców, że to nie Lemiesz zabrał legitymację — nie ma. Ale nie ma również świadków na to, że znalazł ją istotnie pod drzwiami.

Sprawa legitymacji i fragment artykułu, dotyczący kwestii donosicielstwa przysłoniły jednak niepotrzebnie wagę, sens i znaczenie ca-

lego artykułu Andrzeja Berkowicza. Z orzeczenia Sądu odnosi się wrażenie (myślę o wrażeniu czytelnika werdyktu), że Berkowicz popełnił błąd tego rodzaju, który dyskwalifikuje cały materiał, a przynajmniej podważa jego prawdziwość.

JANUSZ CHUDZYŃSKI

PS. Artykuł, którego obszernie fragmenty drukujemy, ukazał się w tygodniku „Po prostu” nr 23 (437) z dnia 9.06.1957 roku.

DO REDAKTORA NACZELNEGO „PO PROSTU”

W związku z opublikowanym Nr 23 (437) Waszego pisma salomonowym orzeczeniem Sądu Koleżeńskiego przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w sprawie: Lemiesz kontra Berkowicz, jako jeden z tych, którego najbardziej dotknęły „szpicelowskie metody działalności” Lemiesza, pragnę wyrazić swoją solidarność z komentarzem Kolegi red. Chudzyńskiego.

Podziwu godna jest bezcelność Lemiesza, który w myśl popularnego powiedzenia: „sama świnia wórkę drze i sama kwiczy” — stosując zasadę, że atak jest najlepszą metodą obrony — potrafił, co jest godne ubolewania, w dużej mierze cel swój osiągnąć.

Jest to tym więcej niezrozumiałe, że wykazane przez Kolegę red. Berkowicza w artykule pt. „Zawiłe sprawy zielonogórskiej gazety” metody, znalazły również swoje potwierdzenie — w poprzedniej działalności Lemiesza na terenie Łodzi — w rubryce — „Notatki naiwnego” — Zygmunta Ościenia, opublikowane w nr 16 „Kroniki” z dn. 16-31 sierpnia 1956 r.

Zielonogórską opinią publiczną, której nieobecna była działalność Lemiesza, artykuł kol. Berkowicza przyjęła z wielkim uznaniem, oceniając go jako w zasadzie słuszny. Pewne, niewielkie zresztą nieścisłości, nie mogą dyskwalifikować artykułu, po którym wiele w Zielonej Górze zmieniło się na lepsze, a tym mniej odwracać się przeciwko autorowi.

Takiego zdania zawsze był „pokrzywdzony”... Lemiesz, który w wypadku postawienia mu podobnych jak kol. Berkowiczowi zarzutów, sięgał do jednego z owych — wspomnianych przez kol. Chudzyńskiego — „trzynastu oprawnych w brązowe płótno tomów”, cytując:

„Niekiedy wymyśla się krytykom za niedoskonałość ich krytyki, że to, że krytyka okazuje się czasem słuszną nie w całym 100 procentach... jest to niesłuszne towarzysze. Jest to niebezpieczny błąd... [..] jeśli krytyka zawiera chociażby 5-10 procent prawdy, to i taką krytykę należy powitać z uznaniem, uważnie wysłuchać i uwzględnić jej zdrowe ziarno.” (dzieła, tom 11, wyd. „Książka i Wiedza” Warszawa 1951, str. 45-46).

W związku z tym, że Kol. red. Chudzyński w swoim komentarzu do wspomnianego wyżej orzeczenia, nawiązał również do mojej osoby, chciałbym Kolegów poinformować, iż w dniu 2 maja br. Sąd Najwyższy na podstawie nadzwyczajnej rewizji Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego — uchylił wyrok sądów: Powiatowego i Wojewódzkiego w Zielonej Górze, akceptując bezprawne, dyscyplinarne zwolnienie mnie przez Lemiesza z pracy w Redakcji „Gazety Zielonogórskiej”, a Komisja Rehabilitacyjna przy Zarządzie Głównym SDP orzekła możliwość mego powrotu do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

BOLESŁAW SOBKÓW

PS. Zwracam się do Was Koledzy z prośbą o opublikowanie powyższego listu na łamach Waszego poczytnego pisma.

LOK LUBSKO

organizuje

EGZAMINY DLA KIEROWCÓW

z całego województwa na prawo jazdy kat. E do C. Zgłoszenia telefoniczne. Telefon: 20375 Lubsko.

OŚRODEK SZKOLENIA ZAWOBOWEGO
L O K
w Zielonej Górze

organizuje

kurs miesięczny na PRAWO JAZDY kat. B
Otwarcie kursu 1990.06.15 o godz. 16.00 w siedzibie Ośrodka, ul. Wazów 1.
Bliższe informacje udziela biuro Ośrodka, tel. 35-07.

Odpryski z politycznego kotła

KRZYSZTOF GRZEGRZÓŁKA

Warszawa przypomina jeden wielki bazar. Dzisiaj handel w stolicy kwitnie, tak jak w wielu polskich miastach, dosłownie wszędzie, od wczesnego rana do późnego wieczora. Pietruszka miesza się z tekstyliami, te ze schabem, ów zaś z wielką polityką.

Największy przekrój ostatniego z wymiennych towarów zlakniony prawdy nomenklatury znajdzie szczególnie pod uniwersytem, przy Krakowskim Przedmieściu. Tu oskarżający Grek leży sobie spokojnie obok wyznawcy Kuronia, usiłującego przekonać na własnym przykładzie, że z komunizmu na prawdę można się wyleczyć (vide: „Wiara i wiara”). „Mędrcom Syjonu” wtórują z kolei liczne broszury, periodyki o podobnej tematyce. Spod przeróżnych znaków. Często „jedyne i prawdziwie polskich.”

Wszystko, co dotychczas przez komunę zakazane, leży sobie wśród towaru wszelkiej politycznej prowiniencji i cierpliwie czeka na klienta.

Minister Piotr Nowina-Konopka powiedział, że ma już w swoim notesie zapisanych ponad sto partii. Minister Aleksander Hall twierdzi natomiast, że działa ich w Polsce ponad siedemdziesiąt. Partię może teoretycznie założyć każdy. Wolność wydaje się być towarem, gdzie popyt i podaż nie stanowią dla siebie zagrożenia. Jedyny warunek zaistnienia na scenie: pieniądze. Program, to rzecz naprawdę drugorzędna. Obserwując życie polityczne w Polsce można odnieść wrażenie, że właściwie poza Bałcerowiczem nikt programu nie posiada. A i to plan Bałcerowicza, jak twierdzi prawica, dyktowany jest z zewnątrz, dokładnie przez ekspertów Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Tak więc, kto ma dziś w Polsce pieniądze oraz ambicje znalezienia się w elicie stawia na politycznego konia, czyli zakłada własną partię.

— Partie polityczne? W porządku — mówi Adrian Stankowski szef informacji w PPS Jana Józefa Lipskiego. — Dziwi mnie jednak bardzo, że ugrupowania, które nie wydają się być jak na razie jakimkolwiek partnerem do rozmów, są partnerami dla rządów w osobie ministra odpowiedzialnego za tę dziedzinę, a mianowicie pana Halla. Zdarzają się bowiem takie przedziwne sytuacje, że dochodzi np. do konferencji centroprawicy w Poznaniu. Przyjeżdża tam właśnie pan minister a z nim pan Wielowiejski, postowicie, telewizja prasa, słowem z wielką pompą, lecz nieobecne są główne prawicowe siły w tym kraju. Nie ma ani Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, ani Konfederacji Polski Niepodległej, ani Stronnictwa Pracy.

Obraz wielu spośród kilkudziesięciu istniejących w kraju partii politycznych, nie jest w żadnym razie odbiciem politycznego środowiska w Polsce — dodaje Stankowski. Raczej przykładaem politycznego folkloru. Bierzemy np. udział z Krzysztofem Królem z KPN w pewnym konwentyklu i nikogo nie znamy. A przecież od początku stanu wojennego utrzymujemy liczne kontakty z ludźmi polityki. Są się więc tyle tych partii raptiem wzięło? Co jedna ważniejsza, silniejsza...

Liderzy niektórych większych ugrupowań twierdzą, że przyczynia się do tego poniekąd sam minister Hall który właśnie najchętniej rozmawia nie rzeczywistymi silami politycznymi, a wszelkiej maści klubami pamięci, międzymiastówkami, upiorami historii. Całym owym przekrojem folklorystycznym.

Mnożą się na przykład różne partie socjalistyczne. Niezależna PPS, podtrzymywana przez OPZZ, to znów partia Osóbki-Morawskiego, wielce zasłużonego prekursora PRL.

Powstają liczne stronnictwa narodowe. Niedawni jeszcze komuniści i to spod znaku Stożka Patriotycznego „Grunwald” stoją dziś w kuluarach Kongresu Prawicy Polskiej i jako ludzie prawicy sprzedają tygodnik „Ojczyzna.” Skąd mają na to pieniądze?

Obserwując wnikliwie proces tworzenia się przeróżnych małych, drugoligowych partii nie trudno odnieść wrażenie, jakby to były działania w dużym stopniu animowane z zewnątrz.

Tuż po powołaniu partii Osóbki-Morawskiego z socjalizmem w nazwie organ SdRP „Trybuna” natychmiast drukuje np. artykuł z wielkim nadtytułem: „22 lipca świętem PPS.” Wychodzi więc na to, że SdRP głośno popiera każdą nową (byle „własną”) partię socjalistyczną, gdyż wygodnie mieć koło siebie nawet kilkanaście zwalczających się nawzajem ugrupowań, aniżeli jedno silne.

Chociaż, nawiasem mówiąc, trudno uwierzyć, aby ta formacja, SdRP dźwigająca na sobie cały bagaż skompromitowanej do reszty komunistycznej PZPR miała jakiegokolwiek



Janusz Korwin-Mikke
Rys. W. Chrucki

inne poza propagandowymi chwytami szanse popularności wśród społeczeństwa.

Wczesną wiosną do Warszawy przyjechał znany, wpływowy zachodniemiecki socjalista Oskar Lafontaine. Cała niemal prasa napisała szumnie o spotkaniu Lafontaine a z Kwaśniewskim. A trwało ono aż... 10 minut i to na korytarzu, gdzie zresztą Kwaśniewski długo oczekiwał.

Tego samego dnia niemiecki gość podejmował w ambasadzie RFN Jana Józefa Lipskiego, lidera PPS i rozmowa toczyła się dwie godziny, lecz żadna gazeta nie podała żadnej informacji na ten temat. O ile więc taka manipulacja ze strony SdRP i reszty postkomunistycznej prasy wydaje się być dla socjalistów spod znaku PPS zrozumiała, to jednak nie za bardzo mogą pojąć milczenie pozostałych. Zwłaszcza prasy „niezależnej”.

Obawa przed silnym konkurentem? Samo słowo „socjalizm” w katolickim w większości polskim społeczeństwie wydaje się być na wskroś skompromitowane. W PPS Jana Józefa Lipskiego twierdzą jednak, iż mają takie samo, co i inni prawo mówić o sobie, że są chrześcijanami, ponieważ socjalizm, tak jak i cała cywilizacja europejska, wyrósł właśnie z tradycji chrześcijańskiej. Przy czym oni akurat nie są obciążeni stosami, inkwizycją itp..

Czy aby ideologowie PPS na pewno mają tutaj rację, skoro przyznają się do wspólnych korzeni? A „Gott mit uns” i narodowy socjalizm Niemców, a stalinowsko-breżniewowski real socjalizm? Czy to tylko zawłaszczona idea, czy też w pewnym sensie owoce socjalistycznej pożytki? Na to dzisiejsi socjaliści odpowiadają, że ludzie i tak odróżnią prawdę od fałszu.

A na razie bardziej doceniani są za granicą, niż we własnym kraju. Na obradach Międzynarodówki Socjalistycznej, które uprowadzi Francois Mitterrand, Jan Józef Lipski szef liczącej nieco ponad 2 tysiące członków PPS zasiada w prezydium, podczas gdy liderzy dwóch postpepetpeerowskich partii Aleksander Kwaśniewski i Tadeusz Fiszbach gdzieś w głębi sali pomiędzy reprezentacją Ghany i Filipin. Niczego wszystkim nie ujmuje.

Mimo że partia Kwaśniewskiego chwali się 40 tysiącami członków i starymi, międzynarodowymi układami (Rakowski to stary kumpel Brandta) jak na razie niczego na szerszym forum publicznym nie jest w stanie wskorać. No bo kto nabierze się np. na spektakularne widowisko spotkania Willy Brandta, sędziwego weterana, reprezentującego dziś wyłącznie samego siebie (gdyż o polityce SPD decydują Voegel i Lafontaine) z Aleksandrem Kwaśniewskim na odrzańskim moście w Ślubicach, które miało miejsce w tym roku?

Zaistniał wprawdzie moment, że Zachód był skłonny uznać SdRP, ale na szczęście zmieniła się sytuacja w NRD, gdzie również pojawili się przeфарoowani z komunistów socjaldemokraci. SPD polapała w czym rzecz i postanowiła, że nie może przykładać dwóch miar: ulgowej dla Polaków i restrykcyjnej dla swych bądź co bądź rodaków.

Również Międzynarodówka Socjalistyczna wyspecjalizowała się w przefiltrowywaniu komunistów i wszelkich lewackich ruchów, usiłujących raptiem, niczym niewinne owieczki przeniknąć w jej struktury.

Mimo to pozycja komunistów w Polsce nadal wydaje się być uprzywilejowana. W zeszłym roku PZPR wzięła bezprawnie 25 miliardów złotych niskoprocentowanego kredytu. W ulgach procentowych RSW otrzymała resztę. Razem około stu miliardów złotych. Komunistyczna nomenklatura pozakładała na bazie majątku narodowego prywatne spółki. Ci, którzy doprowadzili kraj do upadku mogą więc nadal bezkarnie tkwić w przekonaniu, że to, co wyprawiali przez przeszło cztery dziesięciolecia było dobre i słusne. Zły był tylko „naród” o „warcholskim” usposobieniu. (Widz: przegląd prasy czterdziestolecia PRL).

Co ciekawe dzisiaj uwagi na ten temat biją wają określane mianem jętrzących, czy wręcz zagrażających demokracji. Tylko prawica zda je się uspokajać wszystkich bojących się sprawiedliwości, że chodzi jedynie o odebranie z dziejejom tego, co sobie przywłaszczyli.

SdRP utrzymuje po PZPR sporą część dawnych lokali, biur, hoteli, ośrodków wypoczynkowych, gaj tymczasem inne partie wzięły o byle pomieszczenie. Wśród nich najlepszą sytuację ma chyba tylko ZChN, któremu przychylni tu i ówdzie proboszcze udostępnią czasem salę katechetyczną na spotkanie. Rząd natomiast tylko zapewnia o równym starcie dla wszystkich działających w kraju ugrupowań politycznych. To samo z ustawą, z którą czołowe przynajmniej siły opozycyjne nie chcą się zgodzić.

Spora pretensji, albo raczej żalu liderzy PPS, KPN i nie tylko. mają też do tych przedstawicieli Solidarności, przez których czują

Ciąg dalszy na str. 10

Byliśmy pierwsi...

Z DYREKTOREM REGIONALNEGO TOWARZYSTWA HANDLU ZAGRANICZNEGO „MALUBEX” W ZIELONEJ GORZE — KAZIMIERZEM KOSZUCKIM ROZMAWIA ANDRZEJ GAJDA

GN — „Malubex” powstał dwa i pół roku temu. Jak trafił Pan do tej firmy?

K. K. — Wcale nieprzypadkowo. Wcześniej byłem dyrektorem zielonogórskiego oddziału Polskiej Izby Handlu Zagranicznego. Miałem więc możliwość poznania specyfiki pracy w tej dziedzinie, a co ważniejsze — przepisów obowiązujących w handlu zagranicznym. Wówczas sytuacja była znacznie bardziej skomplikowana niż dzisiaj. Szereg ograniczeń — zarówno w sferze prawnej, jak i handlowej — powodował, że trudno było realizować ideę stworzenia firmy, która byłaby konkurencyjna w stosunku do wielkich central handlu zagranicznego. Nam, jako pierwszym w kraju, udało się tego dokonać, zresztą tylko w pewnym zakresie przelamaliśmy monopol, centrale nadal posiadają potężne zaplecze, swoje spółki i przedstawicielstwa zagraniczne, czego my musimy się dopiero dobrać.

GN — Pańskie przedsięwzięcie było w 1987 roku chyba dość ryzykowne: kłopotliwe przepisy, całkowity brak stabilizacji gospodarki, wreszcie „pływający” kurs dolara...

K. K. — Na pewno tak, ale położenie geograficzne naszego regionu, bardzo korzystne i możliwość zawierania małych kontraktów, które mogłyby realizować drobnymi wytwórcy — to ryzyko zmniejszały. Duże centrale nie były zainteresowane skromnymi możliwościami eksportowymi (np. rzemiosła), czy importowaniem niewielkich ilości towarów na potrzeby regionu (np. handlu). Tu właśnie upatrywaliśmy naszej szansy — w promowaniu eksportu drobnych wytwórców. Od tego zaczęliśmy. Teraz przygotowujemy znacznie poważniejsze przedsięwzięcia i np. zaopatrujemy w urządzenia i surowce duże firmy.

GN — „Malubex” dziś — zresztą nie ponad 120 udziałowców robicie prawie wszystko i wygląda na to, że dobrze wam się powodzi, świadczą o tym m.in. bardzo kosztowne reklamy.

K. K. — Owszem robimy wiele, ale nie wszystko. Natomiast wszystko co robimy — nawet pośrednictwo w wizowaniu paszportów i organizowanie wyjazdów zagranicznych — ma ścisły związek z działalnością w handlu zagranicznym, choć z ekonomicznego punktu widzenia nie przynosi to wielkich zysków. Dbamy o reklamę, skończyły się przecież



Fot. Cz. Luniewicz

czasy producentów, a zaczęły czasy odbiorców — klientów. Bez marketingu nie będzie się można utrzymać na rynku, a jednym z jego elementów jest dobra reklama. Stąd pomysł np. własnej agencji reklamowej, czy też stałego dodatku w regionalnej gazecie.

GN — Jak traktowany jest „Malubex” przez kontrahentów z zagranicy?

K. K. — Na zachodzie liczą się z firmą silną. Jej położenie w centrum miasta, wyposażenie w sprzęt (komputery itd.) i wystrój wnętrza decydują o zaufaniu klienta, który przyjeżdża pierwszy raz. To jest właśnie budowanie image'u firmy. My podobnie oceniamy naszych partnerów, po pierwszej wizycie wiemy z kim mamy do czynienia.

Obecnie jesteśmy odpowiednikiem dość dużej firmy na zachodzie. Zatrudniamy 10-ciu dobrych handlowców, odpowiednią obsługę w dziedzinie finansów, współpracujemy z Biurem Doradztwa Prawnego mamy swoją sieć sklepów (Szklarska Poręba, Iłowa, Zielona Góra). Wszystko to łączy się ściśle z na-

szą podstawową sferą działania — handlem zagranicznym. Musimy wiedzieć co się dzieje. Na naszym rynku robi się coraz ciasniej.

GN — Kto to jest dobry handlowiec?

K. K. — Moim zdaniem, jest to człowiek biegle władający przynajmniej dwoma językami, umiejący z łatwością nawiązywać kontakty, posługujący się nowoczesnym wyposażeniem, samodzielnie podejmujący decyzje. Handlowiec oddany swojej firmie powinien wiedzieć, kiedy — negocjując warunki kontraktu — musi ustąpić, a kiedy zrobić mu tego nie wolno. Ale np. aparycja, sposób bycia i ubierania się są równie ważne — budują zaufanie do człowieka i jednocześnie do firmy.

U mnie przeciętna wzrostu handlowców jest bardzo wysoka...

GN — Czy pańskie charakterystyczne wąsy też wzbudzają zaufanie?

K. K. — Tego nie wiem, ale właśnie dlatego, że są charakterystyczne pozwalają mi łatwo zidentyfikować i zapamiętać.

O jednym jeszcze trzeba powiedzieć. Handlowiec, który chce być preżny — a w naszej firmie musi być taki — często skazany jest na poświęcanie swojego wolnego czasu. To naturalnie komplikuje życie rodzinne ale ciągle wyjazdy, nie tylko zagraniczne, nie pozwalają przecież na stabilizację. Np. moja żona od prawie trzech lat robi mi wymówki, że zbyt rzadko widuje mnie w domu, na szczęście syn jest już dorosły. Kiedy tylko mogę, staram się korzystać choćby z możliwości wspólnych spacerów z żoną (po wodę do źródła w parku chodźmy nawet wieczorem!).

GN — Kilka lat temu jeździł pan Syreną, a dziś?

K. K. — Powodzi mi się lepiej niż wówczas, choć akurat nowy samochód nie jest najlepszym tego dowodem — mam Wartburga. W firmie mamy do dyspozycji rzeczywiście przyzwoity samochód — Audi 200, który wykorzystuję podczas wyjazdów zagranicznych i bardzo dalekich krajowych. Zresztą mówiłem już: „jak Cię widzą tak Cię piszą”, gdybym pojechał np. do RFN swoim Wartburgiem byłaby to kompromitacja firmy.

GN — „Malubex” jutro — nowi partnerzy, nowe rynki. Upadłość wam chyba nie grozi?

K. K. — Zaczynaliśmy od tego co najbliższe, a naturalna kolej rzeczy to szukanie czegoś nowego. Nastawiamy się teraz na kontakty z Portugalią, Hiszpanią, Włochami i Francją. Natomiast w kraju już dziś ściśle współpracujemy ze spółkami cywilnymi, z o. o. osobami prywatnymi itd. (kiedyś było to nie do pomyslenia).

Mamy nadzieję, że program Balcerowicza, którego pierwsze efekty są już widoczne — rodzi się wreszcie rynek konsumenta, stabilny jest kurs dolara, a dla nas to najważniejsze — będzie konsekwentnie realizowany.

Ciąg dalszy ze str. 9

się oszukani. Co zrobił np. z 670 tysiącami dolarów pan Geremek, które powierzył mu Kongres Polonii Amerykańskiej z Narodowe go Funduszu Demokracji USA z przeznaczeniem wspomóżenia partii politycznych w Polsce? Ustalono podobno nawet zasady podziału.

— Przykre, bo tak traktują nas przyjaciele, z którymi jeszcze rok temu byliśmy we wspólnej opozycji — mówi Henryk Kozakiewicz, dyrektor Biura Rady Politycznej KPN. — Wielu członków KPN, PPS pracowało wtedy w Komitecie Obywatelskim Solidarności, bo uważaliśmy, że aby wygrać z komuną nie wolno rozbić jedności. Ciekawy jestem, czy władze Narodowego Funduszu Demokracji wiedzą, że te pieniądze, które ofiarowały Polakom zostaną spożytkowane na podtrzymanie postpepperowskiego socjalizmu w Polsce?

Przecież Lechu wyraźnie powiedział dla New York Timesa co myśli o tym rządzie.

Ze intelektualści wjechali na karkach robotników, doszli do władzy, wchodzi w struktury pozostawione po PZPR i robią to samo, co komuniści. A on, jako ten, który rekomendował na te stanowiska, nie zgadza się.

— Sytuacja polityczna w Polsce jest więc trochę dziwna, ponieważ Lech Wałęsa zorientował się, że coś nie tak. Ze ci namaszczeni przez niego opozycjoniści, którzy cały czas przykrywają się sztandarem Solidarności, zaczęli go sobie nawzajem wyrwać. Co i raz któremuś nogą, to znów ręką spod niego wystaje, ale nadal wszyscy chcą się pod nim czołwać. Jest wśród nich niemało byłych pezetperowców, byłych pierwszych sekretarzy komunistycznej partii itp., a kto przeszedł w życiu twardą szkołę stalinizmu w PZPR, na pewno z trudem zmienia na stare lata sposób myślenia i postępowania.

Lewica nadal trzyma się wbrew pozorom mocno. PZPR z dwumilionowej partii przeobraziła się w związek zawodowy byłej nomenklatury. Takie kąśliwe uwagi o SdRP słyszy się często w kuluarach wielu politycznych

gremiów. Jak na ironię (choć to naprawdę nie jest porównywanie) Solidarność też ma dwa miliony członków. Czy wyłoni się z niej w końcu jakaś partia polityczna?

Wolność jaką przeciętnemu Polakowi przyniosło bankructwo komunizmu w ZSRB w dużym stopniu przysłała rzeczywistą walkę toczącą się w samej Solidarności, ot chociażby pomiędzy gdańskim „dworem” Wałęsy, OKP, czy rządem utworzonym z namaszczenia Lecha i w wyniku kompromisów z Magdalenki. Na razie taka walka toczy się jeszcze w łonie samej Solidarności, która przecież jako szeroki ruch społeczny wchłonęła przed stawicieli różnych opcji. Coraz widoczniej ci dotychczasowi przyjaciele skonsolidowani w łepieniu wspólnego wroga stają się politycznymi konkurentami. Przy tym do końca nie wiadomo, kto w najbliższej przyszłości stanie na czele: KPN, ZChN, PPS, któreś z ugrupowań chłopskich, jakaś koalicja, a może jedna z kanapowych dzisiaj partia X?

KRZYSZTOF GRZEGRZOLKA

ANATOL KASZPIROWSKI

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ – CZĘŚĆ 2

BOGDAN KUNCEWICZ: Panie doktorze, niewątpliwie chodzi Panu o dobro człowieka. Niemniej jednak, jak Pan powiedział psychoterapeuci zazdroszczą Panu umiejętności i fachowości, są wobec Pana zawistni. Ale Pan się nie poddaje, uparcie walczy o dobro człowieka i prawdę. Z czego to wynika?

DR. ANATOL KASZPIROWSKI: — Jestem dla nich kęsem, który trudno jest przełknąć, można mną się bardzo łatwo zadławić. Moja konstrukcja jest taka, że znoszę to wszystko, chociaż w ZSRR robi się mnóstwo podchodów pod moim adresem, między innymi po to bym nie mógł pisać na łamach gazet. Kiedy np. byłem w Nowym Jorku, będący tam również korespondent „Literaturnej Gazety” — Ogniew widząc moją pracę i jej efekty na pisać artykuł, a potem wysłał na adres swojej redakcji. Jej szefowie, widząc treść nadesłanego materiału powiedzieli, że nie interesują ich dobre rezultaty, że interesują ich jedynie ujemne wyniki. Trudno mówić o ujemnych wynikach, skoro np. w samej Polsce wyleczyło się 850 000 ludzi. W ZSRR ta liczba na pewno jest kilkukrotnie większa. Tutaj ma pan dowód, proszę sobie jedynie odpowiedzieć, kto jest w tym przypadku wrogiem ludzi. Złe, że gazeta, która powinna zajmować się analizą i propagacją różnych utworów literackich, wierszy wpiątuje się w medycynę, w przeciwnieństwie do lekarzy, którzy nigdy nie wnikają w kompetencje pisarzy czy poetów. To jest jeden z paradoksów naszych czasów, który należy szybko zlikwidować. Trzeba dążyć do dobra, do doskonałości ludzkiej.

B.K. Niemniej jednak nie odpowiedział mi Pan na zadane pytanie, co Pana inspiruje do dobra?

DR. A.K. Myślę, że w każdym normalnym, rozumnym człowieku tkwi instynkt czynienia bliźnim dobra, chyba każdemu przyjemniej jest widzieć uśmiech niż skrzywione twarze innych. Sprzeciw naszej ludzkiej natury budzi chore, zniekształcone ciało, buntujemy się, kiedy widzimy, że drugiemu człowiekowi jest bardzo źle. To normalne zjawisko, nie powiódłem nie odkrywczego. W sytuacjach, kiedy drugiemu dzieje się ewidentna krzywda, jeżeli potrafimy staramy się pomóc.

B.K. Jak było na początku, czy miał Pan duże trudności?

DR. A.K. Wszystko co było związane z psychoterapią było dość proste i lekko mi szło. Natomiast, wszystko co skupiało się wokół psychoterapii było, jest i będzie ciężkie.

B.K. Wydaje mi się, że coś się zmieniło, choćby w Pana zarobkach, przecież dzisiaj jest Pan jednym z najlepiej zarabiających ludzi w ZSRR. Proszę wybaczyć śmiałość, ile Pan zarabia?

DR. A.K. Nie wiem, czy to jest istotne dla pana, ale skoro chce pan wiedzieć. Zarabiam do miliona dolarów tygodniowo. Wydaje mi się, że ludzie, którzy pytają mnie, nie zarabiam, co robię z pieniędzmi, ile mam pokoi w domu, w czasie rozmów bardziej skupiają się na tym jak chodzę ubrany, jaki zegarek mam na ręku — czy jest to dobra marka czy też zła, jakie buty mam na nogach, generalnie nie dają się poznać istotę sprawy, sprawa która jest bardzo ważnym tematem dla całej ludzkości, dla rozwoju nauki. Ci ludzie proszą mnie o rozmowę, a w rezultacie chcą zobaczyć jak chodzę ubrany, jak się zachowuję — czy normalnie, czy też może jestem jakimś kosmitą. A gdybym pana zapytał, gdzie Pan, był np. w 1971 roku, co pan wówczas robił, jak się panu powodziło, bowiem wówczas wstawałem o czwartej rano i szedłem do Zakładów Budowy Agregatów, przechodziłem przez wysokie ogrodzenie i podkradałem w tych zakładach węgiel by napalić w piecu, ponieważ w pomieszczeniu już nie mogłem wytrzymać z zimna. Będąc już lekarzem zdarzało mi się pracować na dworcach kolejowych. Wiele w swoim życiu przeszedłem, często byłem głodny, do czterdziestego roku życia nie miałem mieszkania. Dlaczego wówczas nikt

mnie nie zapytał, gdzie mieszkasz, jak żyjesz, dlaczego dopiero teraz wszyscy interesują się tak bardzo moim życiem prywatnym, tym jak żyję, ile zarabiam, czy nie mam za dużo pieniędzy? Myślę pan, że mało zrobiłem w życiu, przecież mam za sobą olbrzymią pracę, wiele tysięcy ludzi wyleczyłem.

B.K. Bardzo dużo dobrego dla ludzkości Pan w swoim życiu zrobił. Ale w ZSRR jest na Pana „nagonka”. Niestety, nie wiem dlaczego.

A.K. — To prawda, kilku dziennikarzy wy drukowało niewielką liczbę wprowadzeń ale podtych jednak artykułów, ukazały się m. in. w „Literaturnej Gazecie” i „Izwestiach”. Ciekawe w tym wszystkim jest to, że autorzy tych publikacji w ogóle ze mną nie stykali się, a treść tych materiałów do znużenia przypomina wypowiedź jednego z czołowych psychoterapeutów ZSRR, który reprezentuje starą szkołę tej dziedziny. W związku z tym, nie trudno domyślić się z czyjej inicjatywy to wyszło. Pyta pan dlaczego? Sądzę, że generalnym motywem jest tutaj zawiść zawodowa. Ale nie powiedziałbym, że jest jakaś nagonka na mnie, a ściślej mówiąc, nie interesują mnie wypowiedzi ludzi, którzy są niekompetentni lub też, którzy kierują się jedynie zawiścią. Prawda, to mnie denerwuje, ale głębiej nie interesuje się tym. Ciekawi mnie natomiast, co sądzą o moich wyczynach, o psychoterapii członkowie Akademii Nauk — naukowcy, którzy zajmują się podobną pracą.

B.K. Mówiąc o nagonce na Pana miałem na myśli że atakowany jest Pan także przez środowiska cerkiewne w ZSRR...

DR. A.K. Duchowni, którzy mnie krytykują nie są złośliwi wobec tych, którzy chcą dla ludzi dobrze. Pracowałem, na oczach milionów ludzi. Czy ktoś myślący mógłby dostrzec w moim postępowaniu zło? Przecież są do-

wedy, że tysiące bardzo chorych ludzi, niejednokrotnie umierających, wyzdrowiało. Ci którzy tego nie rozumieją, lub nie chcą zrozumieć są istotami bezmyślnymi. Mam w ZSRR znajomych kapłanów, którzy całkowicie mnie popierają, podzielają mój pogląd, nie dopatrując się nic złego w mojej działalności. Są zdania, że chorych trzeba leczyć. W moich programach, które wszyscy oglądają nie ma niczego, co by było sprzeczne z religią, sprzeczne z pojęciem dobra.

B.K. Jak ocenia Pan możliwości obecnej medycyny?

DR. A.K. Mój temat, to jak powiedziałem już wcześniej choroby somatyczne — wszystko co jest związane z bliźniami, z naczyniami krwionośnymi — jest tego dość dużo. Mogę bez obaw powiedzieć, że dziedzina którą się zajmuję jest bardzo obszerna. Myślę, że tylko jeden problem — żyłaki, jest obszerną dziedziną leczenia. Proszę pomyśleć, pojawił się człowiek, który bardzo naturalnym sposobem usuwa żyłaki, u wielu ludzi a ludzie pozwalają go deptać... Lekarz robi ludziom dobrze, a oni odpłacają złem. Pierwszy w historii ludzkości doszedłem do tego, że lekwi duję bliźni na sercu. Ludzie powinni mnie nosić na rękach, a ja — przepraszam, że to mówię, muszę walczyć z dziennikarzami, ze sztukmistrzami, z bioenergoterapeutami. Ja muszę prosić by tworzono dla mnie Centrum. Pierwszy sprawilem, że ludziom ciemnieją włosy. Czy istnieje choć jeden instytut, który zajmuje się tym tematem, począwszy od ZSRR, kończąc na USA? Gdzie naukowcy sprawili, że choć na jednej starej głowie wyrósł choć jeden włos? Nie, oni tego nie potrafią, potrafią natomiast występować przeciwko mnie. Jak mogą mówić o mnie i sądzić mnie tacy, którzy nie zrobili satnej — ba, tysięcznej części tego co ja?! Stworzyłem tak kościół, a on na piasku zrobił pewne rzeczy i osądza mnie. Czy ma prawo?



Fot. T. Wyszyński

o miesiącu staraj, redakcja „Nowego Organu” ma już swoją siedzibę. Kiedyś mieścił się tu komitet, później — przez krótki czas — przedszkole, a od pewnego styczniowego dnia, znowu, przez 9 lat, komitet. Do wczoraj.

W przestronnych pomieszczeniach znajdują się m.in. sekretariat i gabinet redaktora nieodpowiedzialnego, sauna, kręgielnia, kawiarnia, restauracja, sklep „Pewexu”, gabinety masażu, garaże itd.

Miejsca nie zabraknie dla nikogo, także dla osoby prowadzącej sekretariat. Niebawem ogłosimy konkurs na sekretarkę redaktora nieodpowiedzialnego i liczymy na zainteresowanie pań z całego województwa. Szczegóły — za dwa tygodnie.

Na zdjęciu: Siedziba redakcji „Nowego Organu”.



WYBORCZE STROFY

Zielonogórcy poeci wzięli aktywny udział w kampanii wyborczej do samorządu terytorialnego. Redakcja „NO” jest w posiadaniu wielu wierszy, np. z Koźuchowa, powstałych specjalnie na tę okazję. Czekamy na następne i już dziś informujemy, że Wydawnictwo Literackie zapowiada wydanie w III kwartale tomiku poezji właśnie pod tytułem „Wyborcze strofy”. Jednocześnie prosimy nie spoczywać na laurach i pisać też o burmistrzach, wójtach itd.

Nam strzelać nie kazano...



WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Przewrót w Pizie

Krzywa wieża w Pizie będzie uratowana! Miejscowi radni pozytywnie zaopiniowali plan naukowców z Instytutu im. Feliksa Dzierżyńskiego w Iwanowie (ZSRR). Polega on na przewróceniu zabytkowej wieży do pozycji poziomej. Radzieccy naukowcy obliczyli, że w takiej pozycji przetrwa ona jeszcze 469 lat. Rzecz jasna, budowlę przewracać się będzie powoli przy pomocy dźwigu i to w stronę przeciwną niż aktualnie się przechyla. Wszystko po to by zachować unikalną krzywiznę.

Do Pizy przybyli już wykonawcy tego niecodziennego zadania, brygada im. Feliksa Dzierżyńskiego z Iwanowa. Jej szef, majster Iwan Iwanowicz Iwanow powiedział po rosyjsku: „W 1917 roku, w miesiąc obalili zniechęcony carat, potem przez lata odwracaliśmy bieg historii, więc taką wieżyczkę załatwim w trzy dni”.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

● Policja poszukuje 58 procent dorosłych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, zaginionych nagle w nocy z 26 na 27 maja bieżącego roku. Ktokolwiek wie cokolwiek o kimkolwiek, proszony jest o kontakt z najbliższą jednostką policji lub Generalnym Komisarzem Wyborczym, senatorem Jerzym Stępnem. Jednocześnie informuje się, że za ukrywanie zaginionych, a uprawnionych obywateli, grożą poważne kary.

● W Łomży ogłoszono deklarację niepodległości i proklamowano niezależną Republikę Łomżyńską. Rozpoczęte dziś rozmowy przedstawicieli młodej republiki z władzami warszawskimi nie dały spodziewanych rezultatów. Warszawa kategorycznie zażądała unieważnienia deklaracji, a na wszelki wypadek rozpoczęła blokadę gospodarczą. Najpierw zakręcono kurek z piwem, a potem z winem i wódką. „Ja pier...ę taką niepodległość” skomentował to Teofil U., mieszkaniec Łomży, notoryczny alkoholik. Sytuację obserwują władze pobliskich Skierniewic i Ciechanowa, gdzie także rosną nastroje niepodległościowe. „Nie popełnimy jednak błędów Łomży” powiedzieli dziennikarzom.

POCZET KRÓLÓW ZIELONOGÓRSKICH

- | | |
|-------------|----------------|
| Król Anna | Król Józef |
| Król Henryk | Król Krzysztof |
| Król Janina | Król Stanisław |
| Król Józef | Król Zdzisław |

(Źródło: Spis telefonów wydany w r. 1987)

DOKTORATY

- Metoda wstępnego doboru chłopców do wyczynowego uprawiania skoku wzwyż.
- Analiza epitologiczna najczęściej stwierdzonych chorób zakaźnych u trzody chlewnej w województwie łódzkim w latach 1967-73 z uwzględnieniem strat przez nie wywołanych na podstawie wyników urzędowego badania poubojowego.
- Selekcja rodów kur dla otrzymania mieszańców autoseksingowych na podstawie szybkości opierzenia się i ubarwienia puchu piskląt jednodniowych.
- Optymalne warunki wykorzystania ciepła spalania odpadków komunalnych dla celów ciepłowniczych.
- Problem redukcji grawimetrycznych dla badania rzeczywistych odchyłań pionu w terenach górskich.

EKSPORT — IMPORT

Oferta eksportowa kraju między Odra a Bugiem znacznie się ostatnio rozszerzyła. Oto jedna z gazet codziennych zamieściła wywiad z kolejnym rodzimym eksporterem. Czytamy w nim m.in. „Utario się, że wszystko co z Zachodu — to jest lepsze. Wcale nieprawda. Proszę: nasz bąk. Tego bąka brała od „Palart-u” cała Skandynawia, Stany Zjednoczone, RFN, Anglia. I na marginesie pani powiem: ten nasz bąk został zwyczajnie „ściągnięty” przez Czechosłowaków, którzy teraz go próbują robić jako swojego”.

Sukces polskiego bąkarstwa cieszy, smuci natomiast fakt, iż państwo nie chroni zdobytych na swej myśli technicznej i pozwala na wykradanie ich obcym nacjom. A wy, bracia Cześci pracujcie nad swoimi bąkami — od naszych wara!

ZE SPORTU

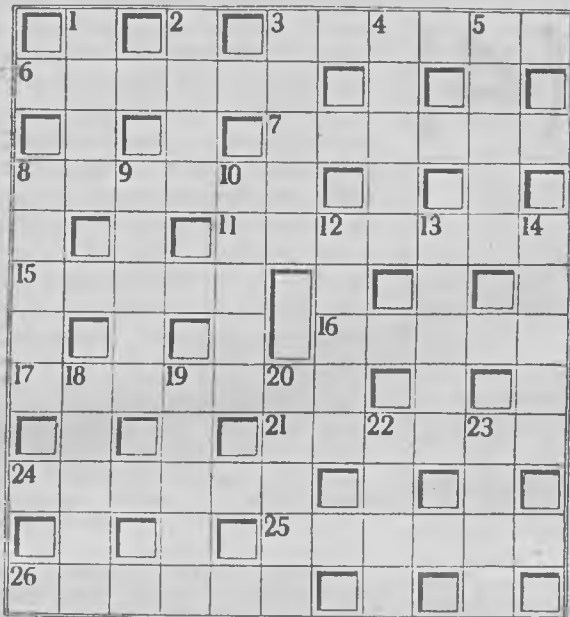
☆ Radosna wiadomość nadeszła z Genewy. Otóż Międzynarodowa Federacja Piłkarska (FIFA) w ostatniej chwili dokooptowała reprezentację Polski do 24 drużyn biorących udział w finałach piłkarskich mistrzostw świata w słonecznej Italii. „Nie mogliśmy postąpić inaczej. Polakom należał się ten udział, a biletem wstępu, że tak powiem, były ich osiągnięcia polityczne, społeczne i gospodarcze w ubiegłym i bieżącym roku”, powiedział jeden z członków władz federacji.

Sekretarz generalny PZPN, zapytany o szczegóły wyjazdu odrzekł — „Chyba nie pojedziemy. Na załatwienie wiz i biletów lotniczych potrzeba ze trzy tygodnie, tymczasem sekretarka jest na zwolnieniu lekarskim, a przecież sam po miesiącu nie będę latał i tego załatwia! Poza tym, we Włoszech byłem już osiem razy”.

☆ Niebawem, na stadionie zielonogórskiej Lechii odbędzie się mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami policjantów i złodziei. „Moji chłopcy są dobrze przygotowani do tego spotkania” — powie dział trener, pan Teodor Klawisz — „po gościnnym występie w Trójmieście, zorganizowano nam zgrupowania w Rawiczu i we Wronkach, gdzie nie marnowaliśmy czasu. O wynik jestem spokojny”.

KSIĘGA PRZYSŁÓW POLSKICH

Czym chata bogata, tym na starość traci



POZIOMO: 3) planetarna bogini, 6) łyżwy na kółkach, 7) bardzo gorzka procentówka, 8) Halka w starym referacie, 11) zgodne sito, 15) z mową, 16) do zagryzania, 17) Madame Sains-Gene z Karpacza, 21) ławe indywiduum, 24) danie safanduli, 25) Kołodziej - unka, 26) ciemna w rogu

PIONOWO: 1) but w operacji, 2) rządowa kierownica, 3) do podszycia odzieży, 4) kulon między drążkami, 5) starcza nie starcza, 8) puszczański rozwój bez fosforu, 9) dziewczyna w materiale, 10) bandycka pasza wokół, 12) kopalniana choroba, 13) koniński Azjata, 14) fiasko na sedesie, 18) zwinięty Karol, 19) makowe ukojenie, 20) coś z zakrawania, 22) mężczyzna z kobiety, 23) psi wózek

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 18 VI 1990 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozdajemy nagrodę w wysokości 50 tys. zł.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N--RU 18

POZIOMO: wazniak, rekin polera, juror, dotacja, kozak, klapak, omasta, Amicis, zwinka, wagary kwadra

PIONOWO: wypadek, żyłotka, inercja, krajak, skurecz, anorak, odalisa, autokar, lampas, puchar, koszyk

Nagrodę wylosowała Helena Borska z Zielonej Góry. Nagrodę do odebrania w redakcji.

Rozwiązanie Rysunku - Zagadki z nr 18/90. Prawidłowa odpowiedź: Niviska

Nagrodę wylosował Stanisław Szyplowski z Urzutu. Nagrodę można odebrać w redakcji.

Andrzej Mieczko



nie, dokładne przeanalizowanie — potem decyzja.

LEW — 23.07.—22.08.

W pracy bardzo pozytywne zmiany i bardzo ciekawe perspektywy. Wszystkie trudne sprawy rozwiążą się po Twojej myśli, a panująca od dłuższego czasu napięta sytuacja rozjedzie się bez śladu. Rysuje się szansa dużego uznania, a tym samym ekwiwalentu finansowego znacznie większego, niż się spodziewasz. Dla wszystkich spod znaku Lwa znakomita passa w uczuciach, może to być wspaniała, fascynująca znajomość obok której nie należy przejść obojętnie, może być także renesans uczuć — wszystko nadzwyczaj udane. Zdrowie dopisze.

PANNA — 23.08.—22.09.

Poprawa samopoczucia, dobry humor i ciekawe nowiny. Ponadto, ten tydzień jest bardzo stosowny do podjęcia życiowych decyzji, zarówno w pracy zawodowej jak i w życiu osobistym. Wszystkie samotne Panny mają duże szanse, by trafić w przyszłościową dziesiątkę, rozglądajcie się uważnie, niech szczęście Was nie omiinie. W pracy będzie okazja do zażyłności, potłumionej energii i dobrą organizacją, będą słowa uznania i spora nagroda finansowa. Ponadto, tydzień szansy na sfinalizowanie sprawy, wokół której zabiegasz od dłuższego czasu. Dobre zdrowie, a Wodnik i Lew nigdy nie odmówią rady i pomocy.

WAGA — 23.09.—23.10.

Twoje akcje idą w górę. W pracy wyraźnie wybijasz się w gronie współpracowników, w niedalekiej perspektywie awans i duże uznanie. W życiu osobistym, trudne dni, spore wydatki. Niespodziewana i daleka, a więc kosztowna podróż. W rodzinnych rozmowach wykaż jak najwięcej dobrej woli i zrozumienia, szczególnie wobec starszych członków rodziny. Finanse nie najlepsze, ale bądź dobrej myśli, wszystko się ułoży pomyślnie. Zdrowie dopisze.

SKORPION — 23.10.—22.11.

Energia i przedsiębiorczość będą dominowały w tym tygodniu. Zachowaj rozwagę, bardziej szczegółowo przeanalizuj wszystkie za i przeciw i wybierz najpraktyczniejszy sposób postępowania. Przechylna była zawsze Twoją mocną stroną, pamiętaj o tym. Duża szansa na znaczną poprawę finansową, ale i duże wydatki. W życiu osobistym dobre układy, ale nie zapomnij o uśmiechu oraz o tym, że miłe słowo najłatwiej i najprędzej przebija najtwardszy materiał.

STRZELEC — 23.11.—21.12.

Bardzo dobra forma, w związku z tym sprawy zawodowe ułożą się jeszcze lepiej niż to zakładasz. Poparcie u współpracowników, duże uznanie załogi a w niedługim czasie spora nagroda. Nie daj się namowom, obrany kierunek jest dobry i przyniesie znakomite efekty. W najbliższym czasie duże wydatki ale związane z przyjemnościami, także dla rodziny, a więc pomyśl o ich rozsądnym rozplanowaniu — wówczas wystarczy na wszystko.

KOZIOROŻEC — 22.12.—20.01.

Bardzo interesująca propozycja w pracy wyda Ci się ponad możliwości, nie odrzucaj jej, przeanalizuj bardzo dokładnie, a przed podjęciem ostatecznej decyzji pomyśl, że tylko do odważnych i pracowitych świat należy. W życiu osobistym dobre układy, serdeczność i zgoda. Bliski wyjazd będzie kosztowny, ale ze wszelkim miarą udany. Miła znajomość może okazać się czymś bardzo ważnym i kto wie, czy nie na bardzo długo. Finanse niezłe, ale tylko dzięki Twojemu rozsądkowi i umiejętności oszczędnego wydawania.

WODNIK — 21.01.—20.02.

Twoje niekonwencjonalne pomysły, ciekawe i nowatorskie rozwiązania trudnych problemów w pracy stworzą bardzo sprzyjającą atmosferę. Zawierz współpracownikom, są Ci oddani i mocno wierzą w Twoją wiedzę i intuicję zawodową. Wzrosnie Twój autorytet, co będzie miało bardzo korzystne odbicie w finansach i Twoich, i współpracowników. Niespodziewana podróż może być męcząca, uważaj na swoje zdrowie i przewożone zasoby. Sprawy sercowe układają się dobrze, nie zapominaj o uśmiechu, miłym słowie — a panowie Wodnicy — o kwiatkach i miłym drobiazgu dla bliskich.

RYBY — 21.02.—20.03.

W pracy zwiększony zakres działań, duża nowość, niepewność, niedoinformowanie. Nie należy wpadać w panikę, pracuj spokojnie, staraj się podjąć obowiązkowo, a wszystko ułoży się po Twojej myśli. Czułe i sentymentalne Ryby mają teraz doskonały okres do poznania kogoś ważnego, a może najważniejszego w swoim życiu. Należy uważać na podróże — nawet te nie dalekie mogą być niebezpieczne. Finanse niezłe.

Kondotierzy (4)

RAFAL GAN-GANOWICZ

Alfredo Cossi był człowiekiem strasznym. Strasznym na pewno. Czy człowiekiem? Miałem wątpliwości. Brzydki, ciężki, niezgrabny. Utykał na jedną nogę, co uparcie nasuwało skojarzenie z poruszaniem się goryla. Wrażenie to zwiększone było przez zaiste małą długość potwornie silnych ramion. Alfredo był analfabeta. W języku francuskim porozumiewał się za pomocą kilku wyrazów. Uporczywa plotka głosiła, że dawniej był płatnym mordercą mafii. Ze uciekając przed mafią, której przez wrodzoną tępotę wyrządził jakąś szkodę (zabił nie tego człowieka co trzeba), schronił się w Afryce Południowej. Ponieważ umiał tylko zabijać, więc gdy trafiła się okazja — znalazł się w Kongo. Przywykł do posłuszeństwa dla mafiosi — upatrzył sobie szefa w Valcamonica. W spelunkach Stanleyville Valcamonica miał prestiż. Nawet najgorsze zabijaki bały się, by nie poszczuła na nich Alfreda Cossi.

Nie spałem, gdy pod dom zajeżdżały wozy wiozące z miasta moich wojowników. Już wiedzieli o stoczonych na Czwartym Kilometrze bitwie. Nie chciałem ich widzieć.

Stacja benzynowa Esso. Obłożony workami z piachem budyniec. Na dachu dwa karabiny maszynowe. W oszklonych niegdyś oknach budyneczku ani jednej szyby. Dwie postrzelane pompy benzynowe. Dwóch katangijskich żołnierzy czuwa na dachu, reszta leży pokotem w cieniu budynku i kilku pobliskich drzew, odsypiając ostatnią noc. Bo w noc nie spali. Stanowili „Kilometr szósty”, ostatnią placówkę otoczonego rebelią miasta... Dalej już „no man's land” i wróg. Za stacją benzynową asfaltową szosą zarasta powoli rośliność. Rebelianci nie mieli pojazdów...

Pięćdziesiąt metrów od asfaltowej szosy odchodziła w lewo boczna, na polu zarosnięta droga, wiodąca do Kisaua — dużej plantacji kawy. Tą właśnie drogą miał ruszyć oddział wojska pod moim dowództwem. Rano otrzymałem rozkaz operacyjny, dostałem amunicję dla katangijczyków i ruszyliśmy w sile jednej kompanii. Trzecia kompania mojego bata

lionu po ostatnich stratach liczyła już tylko dwie trzecie stanu: 200 ludzi. Towarzyszycy mi siedmiu Europejczyków. Valsamonica nie było. Był Alfredo Cossi.

Na Kilometrze Szóstym zostawiliśmy samo chody. Kazałem poruszać się tyralierą po obu stronach szosy. Rowami, gdzie były rowy. Po za szosą, gdzie roślinność na to pozwalała. Tak szliśmy z początku w słońcu i kurzu, a w zgnilej wilgoci później, gdy przekroczyliśmy miejsce gdzie zaczynała się dżungla. Naszym zadaniem było oszacowanie sił przeciwnika, a jeśli się da, to zajęcie i obsadzenie załogą budynków plantacji w Kisaua. Pierwszy raz byłem w prawdziwej dżungli. Rozglądałem się ciekawie i chłonałem każdy odgłos. Potężne drzewa splecione lianami, bujna równikowa roślinność. Krzyki małp powtarzane niekończącym się echem przez tysiące papug. Szum skrzydeł dziwnych ptaków o ogromnych dziobach zwanych „calaos”...

Szedłem wzdłuż drogi lewym rowem. Przede mną po lewej i prawej stronie drogi z palmami na cynglu posuwał się katangijski oddział zwiadowczy. Dwóch francuskich podoficerów prowadziło go, każdy po swej stronie. Następnie szedłem ja i moich dwóch Belgów. Naprzeciwko, po prawej stronie, na mojej wysokości, posuwali się trzej Włosi. Między nimi kuławy małpolud: Alfredo.

Nagle huk wybuchów, jazgot broni maszyny. Charakterystyczny klekot diektieriewa, sowieckiego karabinu maszynowego. Równie charakterystycznie brzmiały szalejące długimi seriami karabinki szturmowe kalasznikow. Trafiliśmy na przeciwnika, który górował nad nami liczbą, uzbrojeniem i terenem. Niewidoczny dla nas, razil z porośniętego dżungla pagórka. Dysponował co najmniej kilkoma moździerzami średniego kalibru. Miał nawet broń przeciwpancerną: o pobliskie drzewa rozwalili się z hukiem dwa pociski bazooki. Moi ludzie padli plackiem w rowie, który chronił ich przynajmniej od bezpośredniego ognia. Jednakże przed 60-milimetrowymi pociskami sowieckich moździerzy bronila nas tylko nieumiejętność obsługi przeciwnika.

Przyczółkał się do mnie po rozkazy francuski podoficer Jean Larue. Kazałem mu, by wraz z jednym z moich Belgów cofnął się rowem, a znalazłszy się poza widocznością wroga zabrał z sobą całą katangijską straż tylną, czyli około osiemdziesięciu żołnierzy, i starał się obejść przeciwnika z lewej strony przez dzierając się przez dżunglę. Jako niedoświadczony dowódca obawiałem się reakcji Francuza na mój plan. Skinał głową z aprobatą, kiwnął na starszego z Belgów i ruszył, czolgając się, do tyłu. Po krótkim czasie na niewidocznych tyłach mego oddziału zapanował ruch: straż tylna wsiąknęła w dżunglę... Odetchnąłem.

W pełnym słońcu, dręczeni przez owady i upał, leżeliśmy nie wychylając głowy. Aby obejść wroga bokiem sierżant Larue musiał przejść dżunglę około półtora kilometra. Trzeba na to w najlepszym przypadku około czterech godzin. Wróg strzelał coraz rzadziej. Najwidoczniej ucieszony brakiem reakcji z naszej strony, uważał nas za „ziemiennych” i niezdolnych do akcji. Wróg czekał na noc i wzywał posiłki. Słyszałem tam-tamy, powtarzane przez dżunglę w nieskończoność. Czas dłużył się. Niepokoilem się czy Larue sobie poradzi. Wiedziałem, że jeśli przeciwnik wykryje go w dżungli przedwcześnie, to całą grupę sierżanta Larue czeka niechybna śmierć.

Od czasu do czasu ktoś z nas wychylał lewą ręką. Odpowiedzią był jazgot broni przeciwnika i chmura kurzu na drodze podrywana pociskami diektieriewa. Piekielne słońce. Nie pokój i nuda. I tak płynął czas.

Przypomniałem sobie, że w wewnętrznej kieszeni bluzy mam płaską metalową butelkę whisky. Oparto o rów pociągnąłem lyk. Ciępie, ale dobre. Podniosłem butelkę ponownie do ust, rzucając jednocześnie spojrzenie na przeciwną stronę szosy. Moją uwagę przykuł czyjś wbiły we mnie wzrok. Był to wzrok Alfreda, który nie spuszczał oczu z małej metalowej butelki, którą trzymałem w ręce. Jego twarz, zwykle pozbawiona wyrazu, tym razem wyrażała graniczące z cierpieniem pragnienie.

Nie wiem, co mi wówczas strzeliło do głowy. Zerwałem się nagle i przebiegłem na drugą stronę szosy. Za moimi piętami podreptał szlachek wyrwany w szosie przez karabin maszynowy. Zwalilem się w rowie obok Alfreda, ku zdumieniu jego i pozostałych dwóch Włochów. Pociągnąłem jeszcze mały lyk z butelki i podąłem ja Alfredowi. Alfredo trzymał potężnymi haustami opróżnił butelkę. Czknął i uśmiechnął się. Uśmiech ten był prawie... ludzki

Późną nocą zajechałem jeepem pod „Makulano”, największy kabaret-dancing Stanleyville. Byłem szczęśliwy. Pierwsza dowodzona przeze mnie operacja powiodła się. Gdy Larue obszedł przeciwnika — zaatakowaliśmy z dwóch stron. Zdobyliśmy mnóstwo broni i amunicji... Teraz przepychałem się przez tłumną klientelę kabaretu, która widząc oficerki naszywki rozstępowała się z szacunkiem. Tak dobiegłem do bufetu. „Whisky!” — krzyknąłem do Greka, właściciela lokalu, który urzędował za ladą. „Niestety zabrakło” — odpowiedział. I wtedy stało się coś dziwnego. Wyciągnięta z za moich pleców połączona lapa uniosła Greka w górę dusząc go nieledwie. „Dla mojego dowódcy musi się znaleźć” — powiedział złym głosem Alfredo, rzucając Grekiem w półkę z napojami. Zgięty w pół ze strachu i bijący pokłony wystraszony Grek wyciągnął butelkę spod lady. Wypiliśmy. Alfredo zaczął spłacać zaciągnięty na zakupionej drodze dług. Tak to zostałem prawdziwym dowódcą, którego decyzji nie kwestionował już nikt. Alfredo dbał o to...

(cdn)

PROMOCJE • NOWEJ •

Maria Jolanta Fraszewska

ul. Dzierżyńskiego 13
66-011 Nowogród Bohrzański 3

Lubi uciekać. Pisz powodowana emocjami. Słowa mają dla niej wartość rytmiczną. Tematy wydobywa z nieokreślonych stanów wewnętrznych. Otaczająca rzeczywistość jest tylko powodem do inrowertycznych sublimacji. Zdziwienia jakim często ulega, odbierane są przez otoczenie jako ekscentryczności. Bywa dojrzała samotna. Pisz dużo i chyba ze zbyt wielką łatwością. Stąd uwaga dla wszystkich piszących z podobnych powodów: wiersz musi sam „przyjść”; „wychodzenie” do wiersza, ślęć nie nad pustą kartką papieru, powoduje frustracje polegające na nieokielznaniu słowami właściwości przeżyć.

HARAKIRI

powiedzieli że jestem kobietą
kazali rodzić dzieci
powiedzieli to będą ludzie

jacy mnie podobni
tacy im podobni
tacy jacyś jacy tacy
myślę rodzaj pytania rodzi myśli rodzą pytania

powiedzieli że ze mnie też jeszcze będą ludzie
o boże
ja w ciebie nie wierzę

mam ręce nogi i brzuch
to przez ten brzuch
jestem kobietą.

Trudno powiedzieć, jak wielu ludzi ucieszyło się ze strajku kolejarzy, ale tacy byli. Zatwardziały komunista T.S., który po upadku PZPR tak się zalał, że podobno przez kilka dni nie mógł nic jeść (pil za to bez opamiętania), zaczął mnie na Wiejskiej, promieniując radością: „I co, nauczyli ich strajkować, to teraz mają! Mazowiecki zawisł na włosku, Kuroń stracił rezon, Balcerowicz dostał po nosie. A to dopiero początek, zobaczy pan!”

Ucieszyli się zapewne liderzy partii opozycyjnych, np. Moczulski czy Korwin-Mikke, bo wszelka destabilizacja jest argumentem za przyspieszeniem wyborów parlamentarnych, a i w wyborach do samorządów może im trochę pomóc. Z zaproszenia do Słupska skorzystał natychmiast Marian Jurezyk, szef rolniczej „Solidarności 80” ze Szczecina i Alfred Miodowicz, który takiej szansy szybko z rąk nie wypuścił, przyjmując rolę mediatora i obrońcy biednych, ucieszonych. W Sejmie przy słuchaniu się rozmowie kilku postów z socjaldemokracji. Byli wyraźnie podekscytowani i wyrazili opinię, jakoby „Balcerowicz wypadł na wirażu, ale może się jeszcze pozbierać”, „na jakiś czas pewnie odkręca śrubę antyinflacyjną”, „w każdym razie skończyła się latwa polityka i wszystkiego należy się spodziewać”.

Natomiast kawiarnia polityczna (mój ulubiony „Czytelnik”) zareagowała w sposób typowy, tzn. wreszcie pojawił się jakiś „palący problem”, który można zgłębiać i rozwiązywać od rana do 16, bo właśnie o tej godzinie zamykają bufet i ostentacyjnie włączany jest odkurzacz. Np. wczoraj dominowały narzekania na „społeczeństwo postkomunistyczne”, że niewiele rozumie z tego, co się w Polsce dzieje, ale z kolei trudno się temu dziwić, skoro w poprzednich dziesięcioleciach jedyną formą aktywności „były bunty i strajki”. Oczywiście doradzano Balcerowiczowi, tym razem — co

ma zrobić, żeby ożywiła się produkcja przemysłowa (szybko prywatyzować fabryki). Spekulowano też, jakie grupy zawodowe zastrajkują po kolejarzach i wyszło, że będą to: rolnicy, robotnicy z przemysłu ciężkiego, służba zdrowia, a po wakacjach nauczyciele, pewnie studenci się dołączą... Jeśli kogoś interesowałby rozwój wypadków politycznych, to te same „miarodajne źródła” utrzymują, że w paź-

Poufne z... Warszawy

Pierwsze ostrzeżenie

dzieniku Lech Wałęsa obejmie prezydenturę. Komitety Obywatelskie przekształcą się w regularną partię i dojdzie do jeszcze większych rozdźwięków wewnątrz „Solidarności”

Jeszcze większe rozdźwięki — ależ to byłby najgorszy z możliwych wariantów, bo proszę zwrócić uwagę, w jakiej sytuacji doszło do pierwszego, poważnego strajku. Kolejarze zatrzymali pociągi, domagając się reform w swojej branży, a przede wszystkim wyższych zarobków, gdy kampania przed wyborami do samorządów osiągnęła swoje apogeum, natomiast gabinetowe kłótnie w „Solidarności” wyły się na lamy czasopism, w postaci komunikatów i oświadczeń, albo histerycznych często komentarzy. Nasiliła się np. wojna podjazdowa między „Gazetą Wyborczą”, organem „Familii” (do której ma należeć

Geremek, Kuroń, Michnik), „Rzeczpospolitą”, organem „Swity” (premier Mazowiecki i wielu członków rządu) i „Tygodnikiem Solidarność”, organem „Dworu” (Lech Wałęsa plus najbliżsi współpracownicy). Chodziło o kwestie polityczne i kontrowersje gospodarcze, o wzajemną podejrzliwość i nielojalność. Nikt wtręciwie nie wie, jakie są aktualnie stosunki między przewodniczącym, premerem i szefem OKP, ale jak to bywa w podobnych sytuacjach, do gry włączyli się ludzie mali, a to chorobliwie ambitni i myślący o własnych karierach, zaczęli te różnice (czy pozorne animozje) wykorzystywać, co sprawiło wrażenie, że podziały w „Solidarności” są głębokie i trudne do usunięcia.

Wspominałem o kampanii przed wyborami do samorządów. Sama kampania była raczej niemrawa, ale po takiej dawce demagogii, jaką w czasie spotkań z kandydatami zaaplikowano społeczeństwu (na zasadzie: „Solidarność” nie wyprowadzi Polski z kryzysu, więc zrobimy to my, KPN, PPN, UPN i to tanim kosztem), mógł obniżyć się poziom zaufania do rządu i polityki, jaką od kilku miesięcy prowadzi.

Krótko mówiąc, strzelista demagogia opozycji i kłóca się „Solidarność” to zapewne dwa ważne fakty, które ułatwiły podjęcie decyzji o strajkach. W widocznym miejscu „trzasnęło” ogniwo zbiorowej — i respektowanej do tej pory — moralnej odpowiedzialności za losy państwa. I jest to najlepszy argument, żeby przynajmniej zawiesić wewnętrzne spory i właśnie (mam na myśli samą „Solidarność”), aż do tego momentu, kiedy system polityczny stanie się w pełni sprawny (zainstalują się ruchy społeczne, rozbudują partię), a system gospodarczy, oparty na wolnym rynku, będzie na tyle silny, żeby mógł znosić wszelkie zawirowania polityczne.

ADAM BIELSKI

„Perfect”... i wszystko jasne

Z JERZYM KOMOROWSKIM, DYREKTOREM ZARZĄDU
I WŁODZIMIERZEM CENDROWSKIM, WSPÓLNIKIEM SPÓŁKI
Z O.O. „PERFECT — OCHRONA MIENIA I OSÓB” ROZMAWIA
JACEK PATALAS

Red: Wygląda na to, że popelnilem spory nietakt, rozmawiając na lamach „GN” najpierw z juniorami, a nie z seniorami branży detektywistycznej w Zielonej Górze. Wszak to właśnie „Perfect”, a nie „Ninjex” czy „Securitas”, był pierwszy.

„Perfect”: Nie obrażamy się. Jest jednak faktem, że „przetarliśmy szlak” nie tylko na Ziemi Lubuskiej ale i w kraju, jako że nasza firma była jedną z pięciu pierwszych świadczących takie usługi między Odrą a Bugiem. Pomyśl wykiełkował wiosną 1988 roku. Potem — pół roku pukania do różnych urzędów i instytucji, a proszę pamiętać, że była to wtedy jeszcze „tamta” Polska i na dodatek Ludowa. Dopiero stosowne rozporządzenie wojewody pozwoliło nam w październiku 88 roku rozpocząć działalność. Później trzeba było jeszcze uzyskać koncesję Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Red: Tu chyba kłopotów nie było, przecież to panów były pracodawca...

„Perfect”: Zgadza się, obaj pracowaliśmy „w organach”. Podobnie jak zdecydowana większość zatrudnionych u nas ludzi. Dzięki temu jednak, bez żadnej przesady mogliśmy w naszej reklamowej ulotce napisać: „Najlepsi fachowcy” — bo tylko tacy u nas pracują.

Red: A czym się zajmują aktualnie?

„Perfect”: Zleceń nie brakuje. Ochrona mienia i osób, konwoje pieniędzy i wartościowych przesyłek, zabezpieczanie imprez, usługi detektywistyczne, sprawdzanie wiarygod-

ności firm i osób. Ponadto wizujemy paszporty, szkolimy konwojentów cennych przesyłek.

Red: Może kilka przykładów.

„Perfect”: Pewien pan leciał do dalekiego kraju. W walizach miał spory majątek i właśnie nas poprosił o ochronę. Nasi ludzie towarzyszyli mu w pociągu do Warszawy, w mieście, wreszcie na Okęciu. Rozstali się dopiero tam, gdzie przepisy LOT-u nie pozwalają już wejść nikomu poza pasażerami. Inny przykład. Człowiek z zachodu chce założyć w Polsce firmę. Sprowadził drogie maszyny i teraz boi się, by mu „nie wyparowały”, co się u nas zdarza. Więc „Perfect” pilnuje...

Ktoś pyta nas, czy z obywatelami lub przedsiębiorstwem „X” warto robić interesy. Sprawdzamy i udzielamy odpowiedzi... Pewnej niedzieli, na dyskotekę do naszej Hali Ludowej wpadła grupa kibiców „Śląska” rozjuszonych porażką swojej drużyny koszykarskiej. Strach pomyśleć co by się stało, gdyby nie porządkowi z „Perfectu”... Jedna pani, podejrzewając męża o niewierność, zleciła nam obserwowanie go na czasach. Nasz człowiek „robił” za turystę. Chłop się nachodził, ale zadanie wykonał... szukaliśmy dzieci, które uciekły z domu... Dzieci znajdujemy, a z mężami bywa różnie, nie zawsze są tam, gdzie wysłały ich żony.

Red: Właśnie. Jak oceniacie skuteczność waszych działań? Milicja na przykład stosowała tzw. procent wykrywalności.

„Perfect”: Zlecenia wykonujemy mniej więcej w 100 procentach, czego życzymy naszej

policji, z którą zresztą stale współpracujemy. Więcej, nie wyobrażamy sobie, by mogło być inaczej. Nie wchodzimy sobie w drogę, jednak przyznać trzeba, że interweniuje i działa tam, gdzie policja jeszcze nie wkroczyła. My staramy się zapobiec nieszczęściu, podczas gdy policja zjawia się gdy coś się stało.

Red: Czy porozmawiamy o pieniądzach?

„Perfect”: Ceny mamy umowne. Autentycznie. Klient wspólnie z nami ustala cenę i zawsze obie strony są zadowolone. W ogóle staramy się, by nikt z naszego biura nie wyszedł bez cienia optymizmu. Stara się o to także wspólnik — nasz radca prawny. A biuro mieści się przy ul. Bohaterów Westerplatte 9 (III piętro, pokój 324) telefon 720-11 w. 262. Mamy też swoje filie w Lubsku, Sławie i Zaganiu.

Red: Czy firmy tego typu współpracują ze sobą?

„Perfect”: Jesteśmy współorganizatorami Polskiego Stowarzyszenia Ochrony Mienia i Usług Detektywistycznych, wchodzimy w skład zarządu. W planach jest np. wydawanie własnej gazety.

I jeszcze krótka historyjka z życia wzięta, zakończona happy-endem dzięki naszej firmie. Otóż pewnego dnia zgłosił się do nas załamany i zrozpaczony mężczyzna, którego jedyna dama (w ciąży) posądziła o „udział” w jej brzemieniu. Tymczasem facet widział ją po raz pierwszy w życiu. Zajęliśmy się tą sprawą i po jakimś czasie kobieta wycofała swoje „oskarżenie”. Okazało się, że będąc na wycieczce poznała bliżej pewnego pana, lecz poza imieniem i pierwszą literą nazwiska nie знаła jego personaliów. Gdy okazało się, że jest w ciąży zaczęła działać: z książki telefonicznej wybrała na chybił trafił obywatela o imieniu takim jak ów wycieczkowiec i jego posądziła... Nie musimy chyba dodawać co się działo w domu niesłusznie „obwinionego”, w trakcie sprawy i po jej pomyślnym zakończeniu...

Red: Oby każda tak się kończyła. Dziękuję za rozmowę.

CHAMPIONSHIP
ITALIEN '90



Canon

Wszystko o Mondiale

PODZIAŁ NA GRUPY:
GRUPA A:

Włochy
Austria
USA
Czechosłowacja

GRUPA B:

Argentyna
Kamerun
Związek Radziecki
Rumunia

GRUPA C:

Brazylia
Szwecja
Kostaryka
Szkocja

GRUPA D:

Zjednoczone Emiraty Arabskie
Kolumbia
RFN
Jugosławia

GRUPA E:

Belgia
Korea Płd.
Urugwaj
Hiszpania

GRUPA F:

Anglia
Irlandia
Holandia
Egipt

Do 1/8 finałów awansują po dwa najlepsze zespoły z każdej grupy plus cztery drużyny legitymujące się najkorzystniejszym dorobkiem punktowym z trzecich lokat.

ZOBACZYMY W TV:

8.06. piątek, pr. I godz. 17.10 — Uroczystość otwarcia MS — mecz Argentyna — Kamerun.

9.06. sobota, pr. II godz. 16.45 — ZSRR — Rumunia; pr. I godz. 20.45 — Włochy — Austria oraz skrót meczu Zjednoczone Emiraty — Kolumbia.

10.06. niedziela, pr. I godz. 20.45 — Brazylia — Szwecja, skrót USA — CSRF, RFN — Jugosławia.

11.06. poniedziałek, pr. I godz. 20.45 — Anglia — Irlandia oraz skrót Kostaryka — Szkocja.

12.06. wtorek, pr. I godz. 16.45 — Belgia — Korea Płd, godz. 23.30 — skrót meczu Holandia — Egipt.

13.06. środa, pr. I godz. 16.45 — Urugwaj — Hiszpania oraz pr. II godz. 20.45 — Argentyna — ZSRR.

14.06. czwartek, pr. II godz. 20.45 — Włochy — USA; pr. I godz. 23.10 — skrót Jugosławia — Kolumbia oraz Kamerun — Rumunia.

15.06. piątek, pr. II godz. 16.45 — Austria — CSRF; pr. I godz. 23.30 — skrót meczu RFN — Zjednoczone Emiraty.

16.06. sobota, pr. I godz. 20.45 — Anglia — Holandia; pr. II godz. 23.00 — skrót Brazylia — Kostaryka oraz Szwecja — Szkocja.

17.06. niedziela, pr. I godz. 20.45 — Belgia — Urugwaj oraz skrót Irlandia — Egipt, Korea Płd. — Hiszpania.

STATYSTYKA FINALÓW (1930--1986):

- 1930 rok Urugwaj: Urugwaj — Argentyna 4:2
- 1934 rok Włochy: Włochy — Czechosłowacja 2:1
- 1938 rok Francja: Włochy — Węgry 4:2
- 1950 rok Brazylia: Urugwaj (nie rozgrywano meczu finałowego)
- 1954 rok Szwajcaria: Niemcy — Węgry 3:2
- 1958 rok Szwecja: Brazylia — Szwecja 5:2
- 1962 rok Chile: Brazylia — Czechosłowacja 3:1
- 1966 rok Anglia: Anglia — RFN 4:2
- 1970 rok Meksyk: Brazylia — Włochy 4:1
- 1974 rok RFN: RFN — Holandia 2:1
- 1978 rok Argentyna: Argentyna — Holandia 3:1
- 1982 rok Hiszpania: Włochy — RFN 3:1
- 1986 rok Meksyk: Argentyna — RFN 3:2.

NAJLEPSI STRZELCY FINALÓW:

1930 rok: Guillermo Stabile (Argentyna) — 8 bramek.

18.06. poniedziałek, pr. II godz. 20.45 — Argentyna — Rumunia oraz godz. 23.10 — Kamerun — ZSRR (skrót).

19.06. wtorek, pr. II godz. 16.45 — RFN — Kolumbia oraz pr. I godz. 20.45 — Włochy — CSRF oraz skrót Jugosławia — Zjednoczone Emiraty i godz. 23.35 — Austria — USA.

20.06. środa, pr. II godz. 20.45 — Brazylia — Szkocja, godz. 23.30 — Szwecja — Kostaryka (skrót).

21.06. czwartek, pr. II godz. 16.45 — Belgia — Hiszpania; pr. I godz. 20.45 — Irlandia — Holandia; pr. II godz. 23.00 — skrót Korea Płd. — Urugwaj, Anglia — Egipt.

23.06. sobota, pr. I godz. 16.45 i 20.45 — transmisje na żywo.

24.06. niedziela, pr. I godz. 16.45 oraz pr. II godz. 20.45 — transmisje na żywo.

25.06. poniedziałek, pr. I godz. 16.45 i 20.45 — transmisje na żywo.

26.06. wtorek, pr. I godz. 16.45 i 20.45 — transmisje na żywo.

30.06. sobota, pr. I godz. 16.45 i 20.45 — transmisje na żywo.

1.07. niedziela, pr. I godz. 16.45 i 20.45 — transmisje na żywo.

3.07. wtorek, pr. I godz. 19.45 — półfinał.

4.07. środa, pr. I godz. 19.45 — półfinał.

7.07. sobota, pr. I godz. 19.45 — mecz o III miejsce.

8.07. niedziela, pr. I godz. 19.45 — FINAL.

1934 rok: Schiavio (Włochy) i Conen (Niemcy) — po 4 bramki.

1938 rok: Jose Leonidas (Brazylia) — 8 bramek.

1950 rok: Ademir (Brazylia) — 9 bramek.

1954 rok: Sandor Kocsis (Węgry) — 11 bramek.

1958 rok: Just Fontaine (Francja) — 13 bramek.

1962 rok: Jerkovic (Jugosławia) — 5 bramek.

1966 rok: Eusebio (Portugalia) — 9 bramek.

1970 rok: Gerd Mueller (RFN) — 10 bramek.

1974 rok: Grzegorz Lato (Polska) — 7 bramek.

1978 rok: Mario Kempes (Argentyna) — 6 bramek.

1982 rok: Paolo Rossi (Włochy) — 6 bramek.

1986 rok: Gary Lineker (Anglia) — 6 bramek.

Mistrzostwa Świata
w „kopaną”
zainaugurowano
w... Drzonkowie!

Te „pierwszokwiatową”, niewczesną informację podały wszystkie „NOWE” agencje Srokowego Nadodrza. Grali, tym razem naprawdę, aktorzy, kopiąc (skutecznie) nogi zielonogórskich dziennikarzy. I tylko zbliżające się, prawdziwe MS w piłce nożnej, zepchnęły drzonkowską imprezę na drugi, nie mniej europejski, plan.

Rodziny Zibi (Z. Moskał) gola nie strzelił, bo razem z nogami, po szyję, utknął w poczci E. Stachury, przyspasabianej aktualnie na po trzeby zielonogórskich widzów. Maradona z „Kruczkowskiego” (W. Deneka), tak się „wygiął” w „Śludze dwóch panów” Goldoniego, że już nie wrócił do pionowej, charakterystycznej dla homo-faber, pozycji. Z. Grudzien, „namaszczony nową funkcją RAJCY MIEJSKIEGO”, zagrzewał do walki swoich kolegów, siedząc za bramką w jolelu inwalidzkim, w którym hr. Poahorecka brylowała w „trędowatych” salonach. A sama Hrabina (S. Krzywizniak) udane „odbijała” dziennikarskie pęczki, nie wyłącznie zresztą... krytyczne. Wreszcie, jedyne skuteczne kopnięcie ayrektora J. Kozłowskiego, tym razem nie w jakiś tam urząd, tylko narząd (w nodze) — okazało się brzemiennie. Dyrektor nie trafił w piłkę i uszkodził murawę. Poszkodowanemu udzielono pomocy lekarskiej. Aktorom zasłono nym przez służby, dekoracyjne przewożowe, krawieckie i perukarskie — udało się strzelić nawet bramkę. Ale wcześniej, zaprawiony... w sportowych bojach m. Więckowicz, atomowym strzałem, zmusił do kapitulacji znakomitego, jak zwykle, pana Siawka — na zrywaniu przez przyjaciel po prostu „Krzywym”.

Przy okazji demontujemy spienioną plotkę, jakoby red. Więckowicz był zaprawiony, ale... piwem. Otóż pan Miecici grywał kiedyś w kosza i to aż 36 razy (w reprezentacji Polski juniorów).

W drużynie prasowej zabrakło szefa „Nowej”, redaktora Bucka Andrzeja. Strzelał go le do innej bramki, czasami bronil siebie i „GN” przed napastnikami dzwoniącymi do Rozgłosni Pł. w Zielonej Górze, jako „obroncy” „Gazety Lubuskiej”. Tak czy owak drużynę dziennikarzy zasilili redaktor R. Siuda... jeszcze z „Gazety Lubuskiej”. I tak kolejny raz okazało się, że życie samo jest: najdowcipniejsze, bo redaktor Siuda był jednym z mocniejszych „kopaczy” w drużynie „Nowej”.

Ekipę żurnalistów zasilili także osobnicy... o radiowej urodzie. Red. R. Matłowski, tym razem bez stymulatora, smigał po boisku niczym eteryczne informacje płynące co rano z Kukulczej. Redaktor A. Karpinski wielokrotnie ścigał okulary, co by trafić „wysokim” czolem w piłkę. Raz, nawet mu się to udało, ale ucierpiały okulary. Redaktor Szafranski Maciej wyszkolony na krośnieńskim poligonie, po każdym trafieniu w piłkę — salutował... z przyzwyczajenia.

Wszyscy bawili się znakomicie i dopiero rzuty karne rozstrzygnęły ten „święty” bój. Celniej trafiali dziennikarze, ale i aktorom udało się upolować kilka „kaczek”. Aktorzy szykują się więc do rewanżu. Tymczasem udali się na próby, a za nimi, służbowym samochodem, pojechała redaktor G. Walkowiak, pełna ciepła i gotowości ocierania aktorских łez, rozsmazujących dramatyczny makijaż.

Do przyszłego kopania... już w Rzymie.

REMIGIUSZ KIBIC — CZESŁAWSKI

BIEG PRZEZ PLOTKI

GRY KORESPONDENCYJNE

Gdy zobaczyłem uśmiechniętą twarz inżyniera Witolda Bębenka, wiedziałem, że powodem tej radości muszą być... szachy. Pan Witk, człowiek starej daty, Sybirak i w ogóle postać sama w sobie, jest entuzjastą i propagatorem pewnej specyficznej odmiany szachów, a mianowicie gry korespondencyjnej. Tym razem przyczyną rozjaśnionego oblicza inżyniera było zmysłne posunięcie, które zaaplikował swojemu partnerowi z Francji. Góra pół roku i wygrana jest moja — oświadczył zadowolony, serwując mi następnie dłuższy wywód o ciekawszych, trwających niekiedy i dwa lata partiach.

Dziwny naród ci korespondencyjni szachiści. Hobby jest to nieszkodliwe, ale czasochłonne i coraz bardziej kosztowne. Skarżą się rodziny, prze stała ich lubić poczta, znosząc wywalczone niegdyś ulgi w opłatach. A oni grają, grają, grają...

Korespondencyjne zawody są nie tylko domeną szachów. Porównują się na odległość pływacy, sztangiści, niekiedy lekkoatleci i łucznicy. Zde gustowany ringowym mordobijstwem Audabata, proponował kilkanaście lat temu korespondencyjny... boks. Na kartce pocztowej brzmiałoby to mniej więcej tak: „zadaję Panu lewy prosty, prawy niewyważony i zataczam ukłony dla żony”.

O tym, że korespondencyjnie można grać w koszykówkę, dowiedziałem się zupełnie niedawno. Powiecie państwo, że jest to niewykonalne. A jednak. Ale po kolei. Jest taki twór sportowy w grach zespołowych, która nazywa się liga szkolna. Wydano kalendarz rozgrywek, akceptowany przez samego pana kuratora, z jednym tylko, pozornie słusznym zalece-

niem — mecze muszą odbywać się w dni wolne od nauki. Pozornie, bo innym zarządzeniem wysyła się młodzież na soboty i niedziele do domów (sportowców również), zamykając w ramach oszczędności internaty, a szczególnie internackie stołówki. Od czegoż jednak „radzieckie” głowy nauczycieli — opiekunów. Można przecież mecz rozegrać np. w środę, a zapisać, że się odbył w sobotę. I wilk będzie syty, i owca cała. I nie byłoby w tym nic szczególnie zdroźnego, gdyby nie wybitni „racjonalizatorzy” którzy poszli w swych pomysłach jeszcze dalej. Po co w ogóle jechać na mecz, gdy można wynik uzgodnić telefonicznie. Przy pewnej różnicy poziomów można go ustalić w miarę precyzyjnie, a i potargować się o niższą porażkę nie zawadzi. A jaka na dodatek oszczędność kosztów. Dzięki pomysłowym prekursorom, nowa dyscyplina sportowa — korespondencyjna koszykówka stała się faktem.

Inny rodzaj „gry korespondencyjnej” prowadzą między sobą dwaj skądinąd świetni fachowcy. Jeden nazywa się Adam Medyński, mieszka we Wrocławiu, przez wiele lat był trenerem reprezentacji kraju w szpadzie, dziś steruje kadrą tzw. makroregionu dolnośląskiego. Szkoleniowiec wybitny, aczkolwiek nie uznający argumentów innych. Nie lubi też rywali w zawodzie, szczególnie na własnym i pobliskim terenie.

Drugi to właśnie ten rywal, młody zielonogórski trener, Zbigniew Demianiuk. O wynikach jego podopiecznych od kilku lat głośno w kraju, a niedawny srebrny medal w seniorskich mistrzostwach Polski jego podopiecznego Sławomira Nawrockiego świadczy, że i w „dorosłych” kategoriach będzie dobrze.

„Gra korespondencyjna” polega na tym, że z siedziby makroregionu we Wrocławiu listem, a jakże, poleconym, wysyłana jest korespondencja zawiadamiająca o zawodach, zgrupowaniach, konsultacjach. Są na to pokwitowania, pieczątki w księżce portoryjnej. Formalnie, gdy ktoś zechce sprawdzić, jest wszystko w porządku. Koperty jednak do Zielonej Góry nie docierają. Pan Zbigniew nauczył się zdobywać informacje innymi kanałami, zaskakując niekiedy swego starszego kolegę przyjazdem w ostatniej chwili. Tej rozgrywce kibicuje już cały światek szermierczy w kraju, trzymając zakłady, kto kogo tym razem przechrzty.

Gdy patrzę na to wszystko z boku marzy mi się jedno. Pozostawmy gry korespondencyjne szachistom.

PI.(L)OTKARZ

Mecz tygodnia



Andrzej Gliwa wraz ze swoją partnerką Kariną Bargiel przygotowuje się do mistrzostw świata i Europy zawodowców w rock and rollu. Tymczasem jego podopieczni wygrali wszystko co było do wygrania w mistrzostwach Polski.

Fot. Archiwum

SUKCES TANCERZY ZASTALU

W Warszawie odbyły się pierwsze, oficjalne mistrzostwa Polski w rock and rollu (styl open). Wielki sukces odnieśli w tej imprezie podopieczni Andrzeja Gliwy, młodzi tancerze zielonogórskiego Zastalu. W finałowej rozgrywce, w gronie sześciu par, aż cztery reprezentowały Zastal. Tytuł mistrzowski zdobyli Bartek Kobylański i Ada Rosińska. Bartek ma 14 lat, a jego partnerka 12. Wicemistrzami Polski zostali dziewięcioletkowie — Marek Gajda i Koralia Staryńszczak, natomiast trzecia lokata przypadła Piotrowi Fontowiczowi (16 lat) i Agnieszce Kusiałk (12 lat). Czwartą parą Zastalu — Marek Maciejewski (14) i Katarzyna Malicka (12) uplasowała się na piątym miejscu.

Zielonogórzanie w pokonanym polu zostawiły wiele czołowych par kraju, z uczestnikami mistrzostw świata włącznie. Trener zielonogórskich tancerzy, Andrzej Gliwa wraz ze swoją partnerką, Kariną Bargiel przygotowuje się do mistrzostw świata i Europy zawodowców.

PUCHAR „GAZETY NOWEJ” DLA KRZYSZTOFA PŁATKA

Smutna to była impreza... Puste trybuny, niewielka frekwencja wśród startujących. Choć pierwsze zawody „Grand Prix” znalazły się w kalendarzu Polskiego Związku Lekkiej Atletyki do Zielonej Góry nie zawitało wielu zawodników. Powód? Kłopoty finansowe z jakimi borykają się kluby.

Puchar „Gazety Nowej” otrzymał z rąk redaktora naczelnego Andrzeja Bucka czołowy plotkarz kraju, Krzysztof Płatek. Wygrał on bieg na 110 m ppl. w czasie 14.27 sek. Najlepszy wynik zawodów uzyskał młodzie-
12

Lech Kowalski (Stal Mielec) 73.02 m Artur Szyma (Budowlani Częstochowa) skoczył wyżej 2.12 cm, a więc o 8 cm mniej niż przed ćwierćwieczem osiągnął oglądający te zawody Edward Czerwik... W dysku najlepszy okazał się Marek Majkrtak (Chemik Kędzierzyn) — 55.64 m.

Zmarłemu oglądał zielonogórską imprezę były mistrz Europy, Marian Woronin. Nowy menadżer Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, reprezentował tym razem również fundację „Dopomóż Królowej”. Rzeczywiście dużo trzeba będzie sprzedać cegiełek, by ratować tę piękną dyscyplinę sportu...

NA FUNDUSZ PREMIERA

We wtorek, w Zielonej Górze, odbył się mecz piłkarski, z którego dochód (blisko 200 tys. zł) przeznaczono na fundusz premiera Mazowieckiego. Na boisku spotkały się trzecioligowe jedenastki Lechia Zielona Góra i Dozamet Nowa Sól. W przeciwieństwie do pierwszego spotkania w Nowej Soli tym razem lepsi okazali się piłkarze Dozamet, wygrywając 4:1. Nie wynik był jednak w tej mierze ważny, lecz szlachetny cel. Brawa dla zawodników i działaczy obu klubów!

Stały konkurs GN

FALUBAZ	MOTOR LUBLIN
<input type="text"/>	<input type="text"/>

Kupon konkursowy

FALUBAZ — MOTOR LUBLIN

Zużłowa ligowa karuzela znów się kręci. Za tydzień ogłosimy wyniki typowania wyniku meczu Stal Rzeszów — Falubaz. Dziś natomiast zamieszczamy kupon na spotkanie Falubaz-Motor Lublin. Kupony można wysyłać pocztą do soboty 9 bm. (decyduje data stempla pocztowego) lub przynosić osobiście do redakcji „Gazety Nowej” (Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13).

— Problem nie polega na tym — mówi moskiewski bogaty Sasza, aktywista Stowarzyszenia Pamięć — że Żydzi zrobili w Rosji rewolucję. Rewolucja to wynalazek Rosjan. uzewnętrzniła to, co w duszy grało, co dojrzewało od pokoleń w nędzy i brudzie samodzielnego zawia.

Sasza stoi w kolejce do sklepu Rosyjskie Wina na ulicy Gorkiego. Później z kumpłami wybiera się na akcję. Nie mówi jaką. Trójkolorowa plakietka na rękawie kurtki, niczym z filmu o gwardzistach Denikina, kastet w kieszeni i opuchnięta od wczorajszej wódki twarz. jakby powiedział Sołżenicyn — rasowa, rosyjska wystawowa morda.

— Bolszewizm nie można, wbrew krążącym tu i ówdzie bzdurnym opiniom, wiązać z problemem żydowskim — tłumaczy mi Sasza. Owszem, było tych żydowskich komisarzy i działaczy u bolszewików bez liku. Bronstein, Apfelbaum, Lourie, Wołodarski, Rosenfeld, Smidowicz, Jankiel, Nachamkis, Padomilski... Czy zdajesz sobie sprawę, że wymienilem prawie cały skład bolszewickiego CK w osiemnastym? Ale jaka była wtedy sytuacja w Rosji? Rosyjska inteligencja — wybita na frontach. Ciemne masy chłopstwa. Nawet gdyby bolszewicy nie przechwytili władzy jaka była alternatywna? W CK pozostałych partii lewicowych sytuacja jest podobna: u mieniszewików na jedenastu wszyscy Żydzi, podobnie jak u anarchistów i ludowców. U prawicowych eserowców trzynastu spośród piętnastu, u lewicowych — dziesięciu spośród dwunastu.

A więc, gdyby doszło do skutku Zgromadzenie Ustawodawcze i utworzono rząd koalicyjny, czy wówczas także podnoszono by kwestię żydowską? Antysemityzm jest najprymitywniejszą bronią przeciwko rewolucji. Problem tkwi w tym, co Żydzi zrobili ze zdobytą władzą, jako jedyni dostępni inteligencji. Powszechną nienawiść, jaką na siebie ściągali, wykorzystał w końcu Stalin. I problemem jest to, co się dzisiaj w Rosji dzieje, ich pozycja, jaką u nas osiągnęli kosztem Rosjan.

— Słucham tego wszystkiego, bo co mam robić, skoro stoję w kolejce za skacowanym Saszą, ale problemu nie czuję. Co więcej bardzo mi żal, że nasz najzdolniejszy generał całe życie ścigał Arabów na pustyni, zamiast kombinować z Kuroniem i że Begin nie przysłał nam kilku chłopców ze swej szkoły, kiedy było trzeba. A co do rewolucji, to bracia Rosjanie z całą pewnością sami są sobie winni. My, Polacy, nigdy nie zrobilibyśmy czegoś takiego. Polak da Polakowi w twarz, a potem z nim pójdzie na wódkę. Rosjanu

zaraz rozwali drugiego z nagana, a jeśli i pójdzie na wódkę, to później zarżnie kosałkiem. U Polaków rewolucja skończyłaby się przy pierwszym sklepie monopolowym. U Rosjan zresztą również mogło tak być, jak wskazuje doświadczenia szturm Pałacu Zimowego Bolszewicy nie by w październiku nie poradzili, gdyby nie niepijący komisarze. „A skądże się tacy wśród nich wzięli?” — zapytacie wstrząśnięci. Wyjaśnił mi tę tajemnicę Sasza. Kogóż bowiem widzimy w bolszewickim CK w owym czasie? Jest Lenin, który nie pił, bo mu zaraz w skroniach łupało. Jest Lunaczarski, ten znowu esteta. I z Rosjan jeszcze Krylenko, chociaż ten to już goił. Dalej mamy samych niepijących, bo wszyscy dziewięciu, poczynając od Trockiego a na Swierdło-

„Czarna solnia wraca”

(KORRESPONDENCJA Z MOSKWY)

wie kończąc, jeśli i pili, to tylko pejsachówkę, a tego można w ogóle nie liczyć. Rada Komisarzy Ludowych w siedemnastym jeszcze pewniejsza, bo na 22 ministrów aż 17 — tylko pejsachówkę. Wśród 224 rewolucjonistów wysłanych wagonami z Niemiec do Rosji mamy pewnych 170. Czy mogło się nie udać?

W ogóle temat jest, zgodzicie się ze mną bardzo delikatny, ale w końcu jakie to ma znaczenie, kto robi rewolucję dla dobra innych. Czy to Rosjanin dowodzi czerwonym terrorem, czy Polak. Czy Żyd katuje burżuę w podziemiach Czeki, czy Łotysz. Według mnie nie ma to absolutnie żadnego znaczenia ani dla tego, który sięga po pistolet, ani dla tego, który za chwilę dostanie kulę w potylicę. Najważniejsze, że to się dzieje w słusznej sprawie i dla świetlanej przyszłości.

Jest jeszcze jeden aspekt, o którym nie sposób zapomnieć. Chodzi mi o czarną niewdzięczność, jakiej profesjonalna kadra rewolucyjna rodem z nowojorskiej Lower East Side, dokonała ze strony społeczeństwa, które uszczęśli-

wiła w tak spektakularny sposób. O to, że bohaterowie z orderami, gwiazdami i nacięciami na kołbach mauzerów trafili nagle na złote piaski Kolymy i do szybów Workuty, do krasnojarskiej tajgi i kopalni Charpu. Że marli jak muchy ryjąc Bielomorkanów i szachty Norylska. I że w głuchej nadamurskiej tajdze palec Najwyższego wskazał im nową Ziemię Obiecaną. Zielone morze rozstąpiło się raz jeszcze przed narodem wybranym. I przeszli je w lachmanach, niosąc na plecach nędzną dobytek całych pokoleń, pozostawiając krwawy ślad na śniegu.

Tak, tak, dobrzy są ludzie ci Rosjanie. Spytajcie dzisiaj przy wódcę którego, czy drodzy są jego sercu niezłomni rycerze rewolucji, trybuni ludowi tamtych lat — Kamieniew, Zimowiew, Uricki. Czarna solnia jeszcze dzisiaj znalazłaby rekruta.

Czy można się więc dziwić mojej przyjaciółce z arbackiego zaułka, artystce cyrkowej Galii, która w paszporcie w rubryce „narodowość” ma napisane „Jewiej”, że miłsze jej są atomowe piaski Negevu niż odziedziczone po bolszewickiej babci mieszkanie w cichej arbackiej willi i baletowanie na siwym arabie po różnych Tułach i Czimkentach?

Prawdę mówiąc, byłbym za innym rozwiązaniem, niż ta rozpaczliwa emigracja. A gdyby tak, na przykład, zmienić nieco kierunek? Powiedzmy — ale są to tylko luźne dywagacje — ładujemy znowu, jak wtedy, 220 dygitów z 44 Avenue, albo jeszcze lepiej z matcznika, wśród chłopców Dajana znajdzie się tyłu zuchów, do pociągu. plombujemy go w Bernie, potem via Sztokholm i Helsinki do Leningradu. I do roboty Co wtedy?...

Zdaje się, że nic by z tego nie wyszło. To nie piękne i romantyczne lata carskiej tyranii, kiedy Lenin woził do Rosji bibułę walizkami, a podziemne drukarnie składały jego broszury. Po drugie nie zdobędą broni, ponieważ bolszewicy już nie rozdają chętnym naganów. Po trzecie — aresztują ich jeszcze na granicy, zaraz po odpłombowaniu wagonów, jako dywersantów, agentów Mossadu i wrogów ludu pracującego. W KGB i SMERSZ możecie nie wątpić!

Gdyby jednak się udało, to sukces byłby gwarantowany. Masy nie poszczędzą ni krwi, ni życia. Znow, jak wtedy, pójdą za swymi wodzami, później postawią im pomniki i, jestem pewien, tym razem nie posłają karczować tajgę. W imię dziejowej sprawiedliwości tak właśnie powinno się zdarzyć. Zepsięście, to teraz naprawcie! Wszak Jahwe powiada: napraw krzywdę uczynioną bliźniemu swemu.

MIROSLAW KULEBA

Na tropach dawnej Zielonej Góry

DOM JEREMIASZA FOERSTERA

Jeden z ładniejszych budynków dawnej Zielonej Góry o bardzo ciekawej, stylizowanej na klasycystyczną modłę elewacji, stoi do dnia dzisiejszego przy ulicy Jedności Robotniczej pięć. Jest obecnie siedzibą Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej.

Zbudował go w roku 1789 Jeremiasz Zygmunt Foerster, protoplasta wielce dla miasta zasłużonego rodu kupców i przemysłowców. John Quincy Adams, późniejszy prezydent USA (1825—1829), będąc w kwietniu 1800 roku przejazdem w Zielonej Górze, widział go tak: „Pan Foerster przewodzi miejscowym liberałom i jest osobą godną uwagi. W jego manufakturze pracują najnowocześniejsze maszyny przedzalnice sprowadzone z Anglii. Swoje wyroby Foerster wysyła do Polski, Rosji i Hamburga. Nie sądzę, aby zdobył się na podbój rynku amerykańskiego, to przerasta jeszcze jego możliwości. (...) Pan Foerster sprowadza z Wrocławia prowincjonalną gazetę śląską, ale jak sam twierdzi,

jest ona bardziej monarchistyczna niż sam monarcha pruski. Od czasu do czasu, dzięki przyjaciolom z Lipska i Drezna otrzymuje gazety francuskie i angielskie, które oficjalnie w Królestwie Pruskim nie są objęte debitem pocztowym”.

Dom Jeremiasza Foerstera przy ówczesnej Berlinerstrasse gościł wiele znakomitych osób. 10 stycznia 1794 roku złożył wizytę temu „pierwszemu kapitaliście” w Zielonej Górze będący w drodze do Kłodzka bohater rewolucji francuskiej i amerykańskiej wojny o niepodległość generał Lafayette. Obecność tego „ja kobina” w domu znanego miejscowego „liberala” postawiła prawie całą zielonogórską policję w stan ostrego pogotowia. Kilkanaście lat później, w listopadzie 1806 roku kwatery u Foerstera zajął „Jego Królewska Wysokość król Westfalii Hieronim Bonaparte”, a sześć lat później — wicekról Wioch Eugeniusz de Beauharnais, pasierb Napoleona, syn Józefiny. Przebywał u Foerstera bohater spod Waterloo, pruski generał Bluecher, a koncertował znany pianista i kompozytor Jan Władysław Dussek.

Jeremiasz Foerster zmarł 27 czerwca 1819 roku. Jego spadkobierca, Fryderyk Bogumił, mieszkał w domu ojca do 1934 roku. Tu też odbyło się jego huczne wesele z Huldą Seydel, w kwietniu 1831 roku, córką znanego



zielonogórskiego kupca sukienniczego. Wkrótce stara siedziba Foersterów okazała się zbyt ciasna dla rozrastającej się rodziny i Foersterowie przenieśli się do nowego domu, już dzisiaj nieistniejącego przy obecnej ulicy Ogrodowej.

Stare „gniazdo” Foersterów jest jednym z nielicznych, zachowanych jeszcze w dobrym stanie, domów zielonogórskich z końca XVIII wieku. Szkoda, że służby konserwatorskie za bytków naszego miasta tak mało poświęcają mu uwagi.

JERZY PIOTR MAJCHRZAK

Grażyna i Zdzisław Bazylewiczowie:

WYCHODZIMY Z NORKI...

— Wiem, że jesteście w Zielonej Górze od pięciu lat, a jednak dopiero od niedawna zaczęliście, że tak powiem, ujawniać się Dłaczego?

— Musieliśmy ochłonąć i upuścić trochę po wietrze po przeżyciach, które przytrafiły się nam w Sandomierzu i Stalowej Woli. Właśnie tam trafiliśmy zaraz po studiach w katowickiej filii krakowskiej ASP.

— Dlaczego pojechaliście akurat tam?

— Rzeczywiście, z Katowic do Stalowej Woli jest taka sama droga jak do Zielonej Góry — też coś ponad trzysta kilometrów. Jedno z nas pochodzi stąd, drugie stamtąd. Tam spróbowaliśmy na początek. Zaczęliśmy się urządzać. Na studiach gdzieś do trzeciego roku zajmowała nas tylko twórczość — praca, malowanie. Tylko to się liczyło i można to było robić wszędzie — na podłodze i na kuchennym stole. Kiedy zaczęliśmy wchodzić w całkiem dorosłe życie, mieszkanie i pracownia stały się szybko bardzo ważne. W Sandomierzu zaczęliśmy batalię o przekazanie artystom do zagospodarowania kilkunastu strychów. Potem zapragniemy zorganizować oficynę książki tradycyjnej.

— Jesteście grafikami?

— Tak, ale kończyliśmy też projektowanie książek.

— I co z realizacją tych planów?

— Prawie wszystko spaliło na panewce. Władze Sandomierza postarały się, żeby zniechęcić kolegów starających się o te strychy. I rzeczywiście większość plastików nie miała dość siły na łamanie biurokratycznych barier. W końcu zostało dwóch chętnych i jeden strych. Przydzielono go mnie, a ja powiedziałem, że uniosłem się honorem i odstąpiłem koleźce.

— Wtedy wyjechaliście stamtąd?

— Tak. To był 1984 rok. Na dwa lata zamknęliśmy wtedy drzwi przed ludźmi. Mielismy dosyć integracji się ze środowiskiem, czuliśmy niechęć do udzielania się społecznie. Chcieliśmy odpocząć.

— I nagle...

— Właśnie. Ktoś zadzwonił do drzwi. To był Zygmunt Pranga, który przyszedł i powiedział, że w PSP jest do zrobienia plansza. Tak się zaczęło nasze wychodzenie z norki.

— W galerii pojawiły się wasze obrazy?

— Do tamtej pory większość naszych prac wędrowała bowiem w rodzinne strony.

— Życie z malowania?

— Artysta powinien utrzymywać się ze swojej sztuki, a jak mu się to nie udaje, to niech się zabiera za coś innego. To teoria ma się rozumieć, a w praktyce jest różnie jak w życiu. Raz lepiej, raz gorzej.

— Wolny zawód wymaga ogromnej mobilizacji wewnętrznej i samodyscypliny?

— Staramy się ją sobie narzucić. Mamy w małżeństwie taką tygodniową umowę. Dwa dni jedno, dwa dni drugie, poświęca w tygodniu na pracę w samotności i spokoju. Znamy ją w pracowni...

— Macie więc pracownię?

— Tak to można nazwać. Jest tam, co prawda ciasno i niespecjalnie przestronnie, ale jest. Mieszkamy na Osiedlu Pomorskim i prowadzimy tu 2 razy w tygodniu zajęcia plastyczne dla dzieci. W zamian spółdzielnia mieszkalniowa udostępniła nam to pomieszczenie. To jest niezły układ.

— A co z resztą czasu?

— Mamy dwoje dzieci! Córka ma 6 lat i jest dzieckiem specjalnej troski. Opieka nad nią, a głównie przestrzeganie odpowiedniej diety pochłania masę czasu i zachodu. Synek ma 2 i pół roku, a więc jego też nie można zostawić bez opieki. Nie mówimy tego żeby narzekać — to był nasz własny wybór.

— Czy jest w waszym życiu trochę miejsca na jakieś inne poza malowaniem pasje i zainteresowania?

— Mąż kiedyś jeździł konno. Z tego czasu zostały mu dziś buty do konnej jazdy i konie na obrazach. Może gdyby nie Pracownia Sztuk Plastycznych znalazłyby się dziś w Ra-culce?



— Można pana często spotkać w galerii PSP przy Żeromskiego.

— Nie tylko mnie. Szefowa galerii to bardzo gościnna osoba, co nie znaczy, że tacy goście jak my nie stają się w pewnym momencie kłopotliwi.

— Dlatego wymyśliście w galerii kawiarenkę?

— To na pewno lepsze wyjście niż przesiadanie u Jady na zapleczu. Lada dzień kawiarenka ruszy.

— Pan przygotował projekt, a kto zajął się resztą?

— Wielu z nas. Na przykład w wykonaniu marmurowej podłogi ma swój udział kilkunastu plastików. Każdy z nich zaprojektował i

wykonał jedną jej część. Kawiarenka ma być nasza...

— Wychodzi z pana zwierzę stadne?

— Nie wiem jak inni, pewnie są wśród nas ludzie, którym tak zwana integracja ze środowiskiem nie jest do szczęścia potrzebna. Nam jest. Lubimy ludzi, malujemy do ludzi. Lubimy z nimi przebywać, co nam wcale nie przeszkadza być indywidualistami i robić swoje po swojemu.

— Wydaje mi się poza tym, że jest pan ta kim trochę niespokojnym duchem. Zacznie pracowni panu nie wystarcza. Wiem, że zaangażował się pan ostatnio w tę aukcję obrazów na rzecz Domu Brata Alberta?

— Potraktowaną przez „Gazetę Nową” powierzoną i po plotkarsku.

— Obraził się pan?

— Ja nie. Ale wiem, że koledzy zareagowali różnie. To przykre, bo cel był szczytny. Każdy dał to, co miał, zupełnie bezinteresownie. A wysięcie darowanemu koniowi zajrzali w zęby i obśmiali. To musiało rozdrażnić.

— Aukcja jednak nie należała do udanych?

— To prawda, ale od czegoż trzeba zacząć. Niczego nie zrobi się od razu, za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Znowu nabraliśmy ochoty, żeby wyjść do ludzi i sami do siebie w środowisku. To chyba dobry znak?

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała ANNA BULAT RACZYŃSKA



Raport o wodzie

Uważnie przeczytałem tekst listu p.p. B. Jilek i J. Świątko, który w założeniu autorów ma być polemiką z moim wcześniejszym artykułikiem pt. Raport o wodzie. Niestety od strony merytorycznej autorzy nie wnoszą żadnych nowych faktów, ustaleń bądź znaczących sprostowań, które podważałyby którąkolwiek z moich wcześniejszych konstatacji wyliczonych w wymienionym artykule. Beztrako natomiast szereg wysuniętych wobec PWiK zarzutów po prostu przemilczają bądź zyczajnie przetracają. Nie mogę oczywiście na bite sześć stron maszynopisu listu wyczerpująco odpowiedzieć, gdyż nie ma pisma popularnego, które chciałoby być czytane zgodził się to zamieścić. Ograniczę się więc tylko do niektórych ważniejszych spraw. Na pewno należy do nich sprawa trójhalometanów. Piszą autorzy „zalecenia WHO mówią, że zawartość trójhalometanów w wodzie nie powinna przekraczać 0,1 mg/dm³ a nie jak błędnie podał pan Jemen 0,03 mg/dm³. I tej prawdziwej wielkości jak dotąd w Zielonej Górze nie przekroczone”. Są to sformułowania błędne i zarazem kłamliwe. Otóż w Stanach Zjednoczonych A.P. norma 0,1 mg/dm³ obejmuje sumaryczną zawartość trójhalometanów, natomiast norma WHO wynosząca 0,03 mg/dm³ odnosi się jedynie do związku najbardziej szkodliwego — chloroformu. Ponownie podkreślam, że w wodzie zielonogórskiej norma ta jest z reguły dwukrotnie, a często jeszcze bardziej przekraczana. Artykuł w tej sprawie bazujący na wielu wynikach w najbliższym czasie zostanie przekazany do publikacji w prasie fachowej.

Autorzy wiele piszą o węglu aktywnym — że iskość nie ta, że nie ma gdzie innego kunic i w ogóle są kłopoty. A czy Państwo nie słyszeli o tym, że

każde rozwiązanie niepewne technologicznie sprawdzi się najpierw w skali poRechnicznej? A może dla Was taką skalą jest 120 tys. mieszkańców naszego miasta.

Sprawa siarczanu żelazawego. Z tekstu listu dowiadujemy się, że jest on „szeroko stosowany w cywilizowanym świecie m. innymi w Paryżu”. Ogromnie mi to zaimponowało. Ciekaw tylko jestem czy dozuje się go tak jak w Zielonej Górze „metodą łopaty”. Nie dowiadujemy się też z tekstu, że siarczan żelazawy był u nas stosowany od 1974 roku przez wiele lat. I że w 1983 r. zespół kierowany przez prof. St. Kołaczewskiego wypowiedział się zdecydowanie negatywnie o jego stosowaniu w specyficznych zielonogórskich warunkach. No i co ważniejsze, o czym pisałem, że jest to produkt odpadowy, o zmiennym stopniu czystości i wstę PZH na jedną partię bynajmniej nie załatwia sprawy stałej kontroli jego czystości.

W kwestii pieniędzy doprawdy nie wiem co mam napisać. Autorzy stwierdzają, że za projekt racjonalizatorski wypłacono 9 milionów złotych nie pomni, że w poprzednim numerze „Gazety Nowej” pisałem o sumach wielokrotnie wyższych nawet od podanych przeze mnie 90 milionów. A przecież i to nie należy do istoty sprawy. Każdy, nie opanowany zawieszoną człowiek rozumie, że za inżynierskie dobre społecznie użyteczne myślenie należy płacić i to duże pieniądze. Natomiast w tym konkretnym wypadku, całe miasto ma dokładnie wyrobiony pogląd na osiągniętą poprawę smaku i jakości wody. I dlatego już jako zupełnie nieostrowne kpiny należy odebrać żarty autorów, o „herbacie popularnej”, która się odbywała we wrześniu ubiegłego roku, gdy wskutek niedbalstwa obsługi stacji w Zawadzie, kazano 100 tys. ludzi pić wodę z koagulantem.

Kończąc należy ponownie zapytać czy w tej sprawie Urząd Miasta nadal nie ma nic do powiedzenia? Wiadomo, że ze względu na koszty, ujęcia szybko się nie przebuduje. Ale czyż nie można wreszcie wprowadzić maksymalnej automatyzacji pomiarów jakości wody surowej, poprawić precyzję dozowania chemikaliów? Siegając dalej, pora wreszcie wyegzekwować zakaz hodowli ryb roślniczych w jeziorach położonych w zlewni rzeki, a które jak już obecnie wiadomo pogarszają jakość ujmowanej wody. No i wreszcie opracować i konsekwentnie realizować technologię uzdatniania dostosowaną do jakości pobieranej wody a nie odwrotnie.

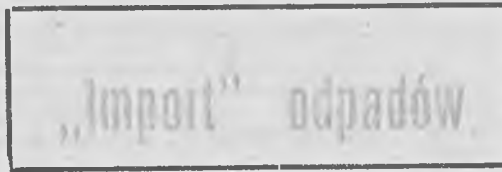
ZYGMUNT JEMEN

Przez całe lata prasa PRL epatowała czytelników opisami eksportu plazmy krwi z krajów ubogich, sprzedają niemowląt z państw środkowoamerykańskich bezdzielnym rodzinom w USA, bądź lokowaniem „brudnych” technologii i fabryk na terenie Indii (np. produkcja dioksyny).

Nie wspomina natomiast, że w naszym kraju „handel” środowiskiem naturalnym próbowano uprawiać już od lat osiemdziesiątych. Początkowo miano u nas składować odpady z fabryk Berlina Zach., bądź osady dennie berlińskich jezior. Różne polskie firmy budujące w RFN chciały w ten sposób zwiększyć swoje dochody. Ponieważ władze terenowe żądały udziału w spodziewanych zyskach do żadnych transakcji nie doszło. Zmasowany atak został dopiero przypuszczony od początku ubiegłego roku. Powstające jak grzyby po deszczu spółki zwietryły dobry interes.

Na pierwszy ogień ze względów transportowych — w grę przecież wchodzi duże objętościowo masy odpadów — poszły województwa zachodnie: w jeleniogórskim po ujawnieniu przez węgierskich dziennikarzy szczegółów pertraktacji, rozmowy przerwano; w szczecińskim i zielonogórskim władze wojewódzkie zdecydowanie odmówiły zgody na

„import” odpadów. W międzyczasie w polowie ubiegłego roku Ustawa o ochronie i kształtowaniu środowiska została przez Sejm uzupełniona o art. 108, a który brzmi: Kto sprowadza do kraju odpady podlega karze pozbawienia wolności do lat 3 i grzywny. Wszystko to nie przeszkodziło województwu



gorzowskiemu „zimportować” tych samych odpadów, dla których uprzednio nie znalazło się miejsce w Szczecinie i Zielonej Górze. Zostały one złożone w Kostrzynie w bezpośrednim sąsiedztwie Warty i mają być kompostowane z korą, która jest odpadem powstającym przy produkcji celulozy w miejscowej fabryce.

Są to przefermentowane osady ściekowe, prawdopodobnie z dużym udziałem ścieków przemysłowych. Wstępne analizy wykonane pod kierunkiem dr. A. Jędrzaka z Instytutu

Inżynierii Sanitarnej WSInż. w Zielonej Górze wykazały w przesączu wodnym między innymi znaczne ilości kadmu i cynku. Zgodnie z obowiązującą klasyfikacją odpady te, należy zaliczyć do II klasy toksyczności. Ukazały się już na ten temat dwie publikacje — w „Gazecie Lubuskiej” i „Ziemi Gorzowskiej”. Niestety, zbyt wiele dowiedzieć się z nich nie można. Na przykład: skoro kompost ma być przesyłany do RFN, to czy nie taniej i prościej byłoby wysłać tam samą korę drzewa?

Zupełnie rozczulająco brzmi informacja z „Ziemi Gorzowskiej”, że analizy odpadów dokonał Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska, podległy służbowo tym samym władzom, które podjęły decyzję o „importie” odpadów, a teraz stara się ją podtrzymać i uzasadnić, stosując zadziwiającą ekwilibrystykę słowną i logiczną. Pikanterii całej tej sprawie dodaje fakt, że wojewodą gorzowskim jest... były Główny Inspektor Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, a dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska jeszcze rok temu, kandydując na senatora prowadził swoją kampanię pod hasłem „na ekologię to ja się znam”!

ZYGMUNT JEMEN

Sprostowanie

W dyskusji „Policjant też człowiek” (GN nr 20) wypowiedź dziennikarza na temat „panienki z centrali komendy” włożono omyłkowo w usta kandydata na radnego (dziś już radnego — gratulujemy!) Jerzego Wojtkowiaka. Przepraszamy. Poza tym — nie było naszą intencją nawoływanie do weryfikacji obsługi centrali telefonicznej b. WUSW. Uważamy, że winna ona objąć przede wszystkim kręgi decyzyjne. A panie z centrali darzyliśmy i darzymy nadal największą sympatią.

KS i EJM

Jaka gazeta?

Nie odkryję Ameryki stwierdzając, iż czytelnicy najchętniej kupują prasę jeśli wiedzą, że można w niej znaleźć coś ciekawszego, aniżeli w innej, coś nawet nie sensacyjnego, ale stanowiącego wynik nietradycyjnego myślenia piszącego. Taką szansę ma „Gazeta Nowa”. Ponadto nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę, iż na przełomie dwóch ścierających się systemów ideologiczno-ekonomicznych w jakich żyjemy, istnieje ogromna ilość tematów, o których opracowanie jeszcze nikt się nie pokusił. Są to często sprawy wstydliwe — moralno-ideologiczno-obyczajowe, jakie gnębią naszą duszę, a które osadzili się na jej dnie, jak kamienie w niektórych oczyszczalniach ludzkiego ciała. Ktoś musi je wynieść na światło dzienne, by nie ciążyły nam długo jak kula u nogi.

Bardzo istotną sprawą dla poczytalności Waszego pisma np. w Wolsztynie, Zarach, Nowej Soli itd. jest: by czytelnicy odnajdywali na jego łamach swoje znane nazwiska piszących — ze swego regionu — to więcej jak sensacja! Rozpoczęła się era aktywności prasy regionalnej, głównie jako wznowiony ciąg dawnych dobrych tradycji. Tu na dolach będziemy budować naszą przyszłość i jakie myśli i działania wyjdą stąd, takie będzie poziom aktywności kulturalnej, ekonomicznej, czy politycznej naszych społeczności. Jedynie tu możemy pobudzić wyobraźnię ludzi do działania gdyż pustka jaka dotychczas dominowała w naszym regionalnym życiu, ma szansę — jak nigdy dotąd, wypełnić się ludzkimi treściami, wkomponowanymi autentycznie w życie zbiorowe i co niezmierzanie istotne — w jedynostkowe — podmiotowe.

ADAM SZYMAŃSKI
Wolsztyn



SZANOWNY PANIE REDAKTORZE

Polacy gnębieni przez III Rzeszę w okresie okupacji, słusznie upominają się o odszkodowanie za krzywdy moralne, fizyczne i materialne jakich doznali w okresie okupacji od narodu niemieckiego.

Rząd nasz popiera te żądania, a w prasie od czasu do czasu ukazują się artykuły dotyczące odszkodowań finansowych za doznane cierpienia, jakich doznali polacy w więzieniach i obozach koncentracyjnych oraz przymusowych pracach w III Rzeszy. Wprawdzie żadne odszkodowanie nie przywróci im utraconego zdrowia i mienia, ale zawsze jest to jakiś symbol.

Natomiast bardzo niewiele się mówi i robi, a prasa nasza, to jakby nabrała wody w usta, nie wspomina nawet o odszkodowaniach od ZSRR dla Polaków gnębionych i mordowanych przez bolszewików w latach 1939—1956.

Smłem twierdzić (nie tylko ja) że, jeśli w okresie okupacji zginęło około 6 milionów Polaków, to co najmniej połowa zginęła w ZSRR, począwszy od Katynia, przez deportacje, aresztowania, wywożenie całych rodzin w latach 1939—1940—1941 do więzień, łagrow pracy przymusowej i na tak zwane „specposilenie”.

Ilu Polaków zastrzelono w celach wziętych w Wilnie i Lwowie w czerwcu 1941 roku? Czy ktoś wie? Następną falą aresztowań i deportacji objęła żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich w Wilnie i Grodnie, Baranowiczach i Łucku, Lwowie i w woj. lubelskim oraz białostockim i warszawskim w latach 1944 i później. Nie wspomina o Powstaniu Warszawskim!

Jednym z aresztowanych i osadzonych przez Wojsko w Trybunał 6 Lotniczej Armii ZSRR w Pruszkowie w lutym 1945 roku byłem ja niżej podpisany. Wyrok otrzymałem następujący: 7 lat „Isprawieliwnych Trudowych Splectagierej, w oddalonych rejonach sowieckiego sojuza” (poprawczych roboczych specjalnych obozów, na dalekich terenach ZSRR).

W maju 1986 roku napisałem pismo do Przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR w Moskwie Andrzeja Gromyki, o wypłatę odszkodowania w kwocie 1 miliona rubli, za doznane w czasie aresztowania i siedzenia krzywdy moralnej i fizycznej, straty materialne, oraz 11 letnią, bezpłatną katorżniczą pracę. Do Polski wróciłem w grudniu 1955 r.). W kwietniu 1957 roku otrzymałem pismo z Sądu Najwyższego ZSRR informujące mnie, że zostałem rehabilitowany. O odszkodowaniu nic nie wspomniano. Wyślełem ponownie szereg pism do władz radzieckich lecz pozostało to bez echa.

14 stycznia 1988 wystąpiłem pisemnie do generała Wojciecha Jaruzelskiego Przewodniczącego Rady Państwa PRL, z prośbą o udzielenie mi pomocy w uzyskaniu odszkodowania od władz ZSRR. Urząd Przewodniczącego Rady Państwa zabawił się w skrzynek pocztową i przekazał moje pismo do Generalnej Prokuratury PRL, która to skorzystała z przykładu Urzędu Rady Państwa i przesała całość moich dokumentów do Generalnej Prokuratury ZSRR w Moskwie.

Po półtorarocznym oczekiwaniu przyszła odpowiedź, której kopię przesyłam w załączeniu.

Nie piszę tego tylko w swoim imieniu lecz w imieniu tysięcy Polaków, którym Bóg pozwolił przeżyć na tej przeklętej ziemi. Niektórzy są członkami Związku Sybiraków, ciesząc się tym, że taki Związek istnieje, że mogą się spotkać i porozmawiać o tym nieszczęściu jakie ich spotkało.

Uważam, że to, co robiono z Polakami na kresach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1939—1941 oraz później 1944—1956 „rekami” NKWD-KGB ZSRR jest ludobójstwem, takim samym jak niemieckie.

Przecież to Rosjanie mówili Polakom w więzieniu i na zesłaniu że: Niemcy są głupi, że was rozstrzelają, my was nie rozstrzelamy, wy sami zdechniecie z głodu i zimna i katorżnej pracy, którą dla nas jeszcze wykonacie.

ZSRR jest winien ludobójstwa dokonanego na narodzie polskim (i nie tylko) i dlatego winien ponieść konsekwencje za swoje czyny. Tak jak Niemcy. Uważam że odpowiedzialne władze Rzeczypospolitej Polskiej winny zarządzać wypłaty odszkodowań od Rządu ZSRR.

Jeśli mają to być dobrosąsiedzkie stosunki z ZSRR wreszcie skończony te „białe plamy”.

BOGUSŁAW BAJ
NR WIĘZIENNY Z-796

Ogłoszenia drobne

Anteny satelitarne, 50 programów, pilot stereo z możliwością odbioru FILM-NET, na satelity ASTRA KOPERNICUS. Instalacje i serwis TV SAT, SATEC, Zielona Góra ul. Chmielna 20 tel. 701-17.

Syrene bosto tanio sprzedam, Sulechów ul. Kolejowa 5/3

Sprzedam mieszkanie własnościowe 3 pokojowe 56 m² nowe budownictwo oraz garaż w centrum z oświetleniem, siła, kanał. Oferty w redakcji D-201

Anteny satelitarne z boufikatą: Am strad 48 kanałów stereo pilot taterz 80-5 milionów zł, taterz 60 4,4 mln zł. Łącznie z montażem poleca SA-TIK Zielona Góra tel. 65-564 godz. 10-12.00

Sprzedam na części lub do remontu Volkswagena 1600 TL. Oferty należy składać w redakcji. D-200

Solidne i szybkie układanie parkietów, cyklinowanie. Zielona Góra tel. 29853.

Konkurencyjne wywoływanie filmów (slajdów) ORWOCHROM UT, UK, ul. Gwardii Ludowej 51/3 65-536 Zielona Góra (krótkie terminy)

Piętnastolatek, czuły, wrażliwy, bożna prawdziwego przyjaciela (który przy okazji nauczyłby pływać).

Fotoferty mile widziane. 65-514 Zielona Góra 6 Poste restante

Lekarz laryngolog przyjmuje dorosłych i dzieci (andrologia bronchochozologia, alergologia, regulacja protez słuchowych) Zielona Góra ul. Krzywoustego 24/22 tel. 53-96, Gabinet czynny całą dobę.

Zamienię Moskiewca 412 na telewizor kolor, sprzedam rower mały i duży. Zielona Góra ul. Sulechowska 14a.

Biuro Usług Turystycznych „AKTIV-TOUR” organizuje najtańszy wypoczynek na Węgrzech Balaton — tu rystyka rowerowa, wypoczynek indywidualny i rodzinny. Atrakcyjny program, profesjonalna obsługa, wygodny transport. Termin: lipiec, sierpień. Kontakt: Zielona Góra ul. Boh.

Westerplatte 21 p. 79. Pon. Wl., Cz., Pl. godz. 16-20. tel. 51-92

Poszukuję mieszkania do wynajęcia w Zielonej Górze Zielona Góra tel. 722-50 (wieczorem)

Zaluzje szwedzkie — Zielona Góra, tel. 72-992.

Inter-dental — najnowocześniejsza protetyka, porcelana stomatologiczna — Z. Góra, ul. Lechitów 11 (wtorki i czwartki, godz. 16.30—18.30 rejestracja codziennie godz. 10—13).

Sprzedam mikrobus Nysa rok 1980, Syrene, grzejniki, rury i armaturę. Zielona Góra, ul. Morełowa 57.2.

Tanio sprzedam telewizor kolorowy Rubin 714. Zielona Góra, ul. Węgierska 11/15.

PODATKI

Osobie ku dochodowi w tym roku jest nansow odjęciu ze trzeci do tego uwaga: ci podatkowy ry legislane, zadowego, od roku w Polsce niom. blikowa ea 1990 chodow.

Projekt szechne cznych, będa, je przepisa wszech mi prz waly d — wyn — ze s — doch prod — wyn — z en — a ta lub dobr — i pr runk Kons by to, datnika ju, Wy cza, a tuacji datku wynag podatko Istotn zreygn wolnej nalezy od sym dochod tabeli, Każdy nowia ju w t de dzi na ws

Proble nika, y rozwia datki, ne, a propon czalto wynag dzieleci kladze go pr podat one p Miejsce wala jektu przew zalezn jakas sob p docho Nie zania lite z eną k nowa sokoś wiste rzetel gocio

kącik biznesmena

PODATEK DOCHODOWY — JAKI BĘDZIE?

Osobiście nie jestem zwolennikiem podatku dochodowego. Jak wynika z samej nazwy tego podatku, przedmiotem opodatkowania jest dochód, czyli ta część wpływów finansowych, która pozostaje podatnikowi po odjęciu kosztów ich uzyskania. Świadomość, że trzeba dzielić się dochodem nie dopinguje do tego, aby dochód powiększać. Dlatego też uważam, że więcej uwagi należy poświęcić podatkowi obrotowemu i cały system podatkowy rozwinąć w tym kierunku. Zamiany legislacyjne jednakże, ufam, że przemyślane, zmierzają do rozwoju podatku dochodowego. Prawie wszystkim już wiadomo, iż od roku przyszłego, cały system podatkowy w Polsce ma ulec doniosłym przekształceniom. Pierwszą tego zapowiedzią jest opublikowany („Rzeczpospolita” nr 179 z 16 marca 1990 roku) projekt ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych.

Projekt ten wprowadza jednolite i powszechne opodatkowanie dochodów osób fizycznych. Dochody osób prawnych podlegać będą, jak dotychczas, opodatkowaniu według przepisów odrębnej ustawy. Skutkiem upowszechnienia podatku dochodowego, źródłami przychodów, oprócz tych, które występowały do chwili obecnej, będą także:

- wynagrodzenie ze stosunku pracy,
- ze spółdzielczego stosunku pracy,
- dochody członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych,
- wynagrodzenie z pracy nakładczej,
- z emerytury lub renty,
- a także z wykonywania wolnego zawodu lub innej samodzielnej działalności o podobnym charakterze,
- i przychody agentów lub z umów na warunkach zlecenia.

Konsekwencją przyjętego rozwiązania ma być to, że prawie wszyscy staniemy się podatnikami płacącymi podatek jednego rodzaju. Wyjątek ma stanowić działalność rolnicza, a także spadki i darowizny. W tej sytuacji przestaną obowiązywać przepisy o podatku wyrównawczym oraz o podatku od wynagrodzeń. Zniknie dotychczasowa mozaika podatkowa.

Istotnym nowum jest to, że w projekcie zrezygnowano całkowicie z pojęcia kwoty wolnej od podatku. Nie znaczy to wcale, iż należy zapłacić podatek dochodowy nawet od symbolicznej złotówki. Otóż od podatku dochodowego, obliczonego według specjalnej tabeli, odejmowane będą określone kwoty. Każdy będzie mógł od — 1 proc. kwoty stanowiącej górną granicę pierwszego przedziału w tabeli podatkowej, i tyleż samo na każde dziecko. Zrezygnowano natomiast z ulg na współmałżonka, który nie pracuje.

Problem kosztów ponoszonych przez podatnika, w celu osiągnięcia przychodu, nie został rozwiązany w projekcie zbyt oryginalnie. Wydatki inwestycyjne nadal nie są preferowane, a w stosunku do niektórych przychodów proponuje się przyjęcie procentowych, zryczałtowanych, kosztów. Np. koszty uzyskania wynagrodzenia ze stosunku pracy, ze spółdzielczego stosunku pracy oraz z pracy nakładczej, miałyby wynieść 5 proc. uzyskanego przychodu. Pocięszające jest to, że jeżeli podatnik udowodni wyższe koszty, zostaną one przyjęte w faktycznej wysokości.

Miejsce przydzielone mi w „GN” nie pozwala na szczegółowe omówienie całego projektu ustawy. Dodam więc tylko, że projekt przewiduje szereg zwolnień od podatku w zależności od tytułu, z którego otrzymało się jakąś kwotę, a także dokładnie ustala sposób pobierania zaliczek na poczet podatku dochodowego.

Niewątpliwa zaleta proponowanego rozwiązania polega na tym, że powszechne i jedno litte zasady opodatkowania wyeliminują obecnie konkurencję wynikającą z faktu funkcjonowania różnych podatków w różnych wysokościach. Dojdą natomiast do głosu rzeczywiście wyznaczniki konkurencji w postaci rzetelności, jakości, obniżania kosztów i negocjowania narzutu zysku.

ANDRZEJ RYCHLIK

PLEWY miesiąca

DLA MICHAŁA PEPINSKIEGO

Antyinflacyjna polityka wicepremiera Balcerowicza okazuje się skuteczna. Galopada cen została mocno przyhamowana. Nie samym jednak chlebem człowiek żyje. Obserwujemy dziś także totalną inflację słowa. W zalewającym nas słowotoku, płynącym z ust starych, nowych i odnowionych trudno czasem oddzielić ziarno od plewy.

Redakcja „Gazety Nowej” postanowiła zatem przyznawać PLEWĘ MIESIĄCA autorowi najbardziej demagogicznej wypowiedzi, zupełnie nie przystającej do rzeczywistości, degradującej słowo jako środek porozumiewania się między ludźmi. Nie bez kozery nazwa owego „wyróżnienia” kojarzy się z tytułem sztandarowego tytułu polskiego socjalizmu: „Na przykład Plewa”.

Kuchnia

TRUSKAWKI, AGREST I WCZESNE WIŚNIE

Nadchodzi sezon najwspanialszych owoców: truskawek, malin, agrestu i wczesnych wiśni. Która z pań domu nie ma ochoty mieć w swoich zapasach na najbliższą zimę konfitur z truskawek, powideł z agrestu i chociażby kilku słoików drażonych wiśni do drożdżowego placka albo tortu? To prawda, że robienie w domu przetworów jest drogie, często droższe od gotowych już dżemów, ale czy zwróciłyście Panie uwagę, że te wszystkie gotowe przetwory — obojętnie z jakiej, choćby najbardziej znanej przetwórni — mają jednakowy smak i jednakowy zupełnie nieciekawny wygląd? Owoce w nich są rozgotowane, a ich konsystencja tak dziwna, że w wyższej temperaturze (np. podczas zasmażania naleśników) natychmiast ulegają rozpuszczeniu, zalewając patelnię, paląc się na tłuszczu itp. A więc, kto ma ogródek, działkę, rodzinę lub serdecznych przyjaciół z kawalkiem ziemi, niech się postara o owoce, koniecznie świeże, nie przyskane i poświęci nieco czasu na ich przygotowanie. Zimą jak znalazł.

KONFITURA Z TRUSKAWEK

Wg najdawniejszych przepisów, żeby konfitura była udana i przetrzymała się przez zimę, brało się 1 kg oczyszczonych, umytych owoców i 2 kg cukru. Przepis drogi, ale zrobimy chociaż z 2 kg owoców, nałożymy w najmniejsze słoiczki i schowamy głęboko przed domowymi lasuchami. Gdy przyjdą długie, zimowe wieczory, herbata lub ciasto z takimi konfiturami to sama radość i rarytas.

Dwa kg. truskawek (kobiłka, jeżeli świeże i nie nie musimy odrzuć) obieramy z szypulek, oczywiście odrzucamy wszystkie nadpsute owoce, bardzo dokładnie płuczemy w kilku wodach, wysypujemy do płaskiego i szerokiego garnka i natychmiast zasypujemy odważoną ilością cukru. Po kilku godzinach, gdy owoce puszcza sok, zagotowujemy — i natychmiast odstawiamy, niech ostygną. Następnego dnia gotujemy truskawki na średnim ogniu dwukrotnie po 15 min., nie mieszamy tylko lekko potrząsamy garnkiem. Nie musimy szumować. W gotowanej konfiturze owoce powinny być całe, szkliste, a pięknie ciemnoczerwonej barwie. Gotowe konfitury kładziemy do małych słoiczków (doskonale wymytych, wypłukanych bardzo dokładnie ciepłą wodą, by nie pozostała na nich ani odrobina detergentu od mycia naczyń, oraz wysuszonych w piekarniku). Wierzch słoiczka z nałożoną już konfiturą przykrywamy kawałkiem celofanu, zakładamy wieczko twist-off, zamykamy i pasteryzujemy 10 min. w temp. 75—85°C. Możemy to zrobić w naczyniu od gotowania weck, możemy także wszystkie słoiki ustawić w piekarniku, nastawić temp. na 80° włączyć piekarnik na 15 min., a po wyłączeniu zostawić słoiki (aż wystygną). Gdy zimne, odstawiamy w chłodne i ciemne miejsce. Jeżeli któraś z pań domu nie ma warunków do pasteryzacji (kociołek z termometrem) może słoiczki z konfiturami doprowadzić do pierwszej fazy wrzenia i pozwoić im, by wystygły w kociołku. Następnie wyjąć, osuszyć dokładnie ściereczką — i ustawić w chłodnym i ciemnym miejscu. Przechowują się doskonale i zimą przypomną nam o lecie.

Osoby, które mają możliwość zagospodarowania większej ilości truskawek, namawiam na truskawki pasteryzowane. Ja przyrzędam w ten

PLEWĘ MAJA otrzymuje Michał Pepiński, zasłużony aktywista b. PZPR za wypowiedź, zamieszczoną w 18 nr GN z dnia 10 maja: „Wyznania Gierka, które akurat czytam, wywołują smutne refleksje. Przykro pomysł, że my, tu na dole, byliśmy manipulowani, a tam na górze chodziło o prywatę, gry personalne”.

Panie Michale, wstydu oszczędź! Czy można z dnia na dzień zapomnieć o suto zakąszanych i zakrapianych rautach, zamykających oficjalne imprezy? O wręczanych garściami medalach i orderach? O setkach przykładow formalnych i nieformalnych przywilejów towarzyszy ze wszystkich szczebli partyjno-państwowej nomenklatury? O sprawujących cuda telefonach z czerwonych — białych domów i domków? O wyciąganiu drapieżnych rąk nie po swoje? Czyż mamy np. wymieniać po nazwisku, na których prywatnych działkach stawiano eksperymentalnie domki letniskowe? Czy mamy przypominać osoby, wykorzystujące służbowe wyjazdy Pociągami Przyjaźni do jak najbardziej prywanego handlu na skalę masową?

„Byliśmy manipulowani” — przedziwnie zaiste brzmią te słowa w ustach b. kierownika Wydziału Ideologicznego KW PZPR i b. rzecznika prasowego wojewody zielonogórskiego.

PLEWA, panie Michale, PLEWA.

sposób owoce już od kilku lat (kryzys z cukrem) i ten właśnie rodzaj zapraw zdaje doskonale egzamin w kuchni, bowiem w czasie przygotowań czyli tzw. szczytu owocowego zużywamy niewielkie ilości cukru. Zapasteryzowany owoc ma wielorakie zastosowanie i w zależności od tego, do czego będzie nam potrzebny — wszystko uzupełnimy przed przygotowaniem.

Zasada owoców pasteryzowanych 1 kg owoców — 100 gramów cukru.

TRUSKAWKI PASTERYZOWANE

(ale mogą być także maliny, czarne jagody, porzeczki czerwone lub czarne).

Dojrzałe truskawki bardzo dokładnie obieramy z szypulek, płuczemy w kilku wodach, odsączamy na sicie i kładziemy do emalowanego rondla. Owoce przesypujemy cukrem w proporcji 1 kg: 100 g i wstawiamy do dużego naczynia z gorącą wodą bardzo szybko je ogrzewając. W chwili, gdy owoce pokryją się sokiem, gasimy pod garnkiem z gorącą wodą gaz, a owoce natychmiast przekładamy do bardzo czysto wymytych, wypłukanych i wyparzonych słoików pozostawiając około 3 cm od góry wolne miejsce. Słoiki zamykamy, jeżeli mamy słoje typu weck, dobrze jest mieć nowe, wyparzone gumy. Jeżeli robimy zaprawę w słoikach typu twist-off, na wierzch dobrze jest położyć krążek celofanu i dopiero wówczas nakrętkę. Wszystkie te operacje wymagają czystości. Nie dopuścimy, by się nam zagnieździła choćby jedna bakteria! Słoiki wstawiamy do kociołka, zalewamy ciepłą wodą (w temp. w jakiej są owoce w słojach, nie powinno być różnicy temperatur), doprowadzamy do zagotowania, zmniejszamy źródło ognia do najmniejszego i tak trzymamy przez 30 min. Wyjmujemy słoiki dopiero po ich pełnym wystygnięciu wycieramy do sucha ściereczką i układamy w suchym i ciemnym miejscu. Przechowują się wspaniale i mają bardzo wiele zalet, możemy — w razie potrzeby — połączyć je ze słodką wodą i mamy doskonały kompot, możemy dodać cukru, lekko podsmażyć — i mamy znakomity dżem — odsączone na sicie i posypane cukrem — pudrem są wspaniałym deserem jako dodatek do bitej śmietany czy do lodów. W takiej formie przygotowane owoce nadają się do kremów, udekorowania tortu czy do nadziania kruchych babeczek. Przepis jest wielokrotnie wypróbowany, polecam.

WIŚNIE BEZ PESTEK

(do tortów, kremów i drożdżowego placka).

Takie wiśnie najlepiej przygotować w 0,5 litrowych słoiczkach z zamknięciem typu twist-off, ich ilość wystarczy na blaszkę drożdżowego placka czy na przygotowanie tortu z wiśniami i galaretką. Dorodne, bez jakichkolwiek uszkodzeń owoce dokładnie płuczemy, odsączamy i drylujemy (pokazują się w naszych sklepach bardzo dobre maszyny do drylowania owoców prod. niemieckiej, spory wydatek, ale znakomicie zdaje egzamin w kuchni, kto może — niech się zaopatrzy, — na pewno nie pożałuje). Wydrylowane owoce natychmiast kładziemy do słoików — układając je „z czubem”. Gdy opadną — do każdego słoika wysypujemy 2 czubate łyżki cukru i gdy tylko owoce puszcza lekko sok, na wierzch kładziemy krążek celofanu, zakładamy wieczka, zamykamy dokładnie i wstawiamy do kociołka przeznaczony do gotowania weck. Gotujemy przez 8—10 min. na bardzo małym ogniu i pozwalamy owocom stygnąć w wodzie. Wyjmujemy, gdy zimne, dokładnie wycieramy suchą ściereczką i ustawiamy w chłodnym i ciemnym miejscu.

EWA ASZKIEWICZ

TYGODNIEN

IMIENINY

- 7 czerwca — Anny, Roberta, Wiesława
- 8 czerwca — Celiny, Seweryna, Teodora
- 9 czerwca — Apoloniusza, Pelagii, Felicjana
- 10 czerwca — Małgorzaty, Lucyny, Bogumiła
- 11 czerwca — Barnaby, Feliksa, Radomila
- 12 czerwca — Janiny, Jana Onufrego
- 13 czerwca — Aliny, Antoniego Lucjana

WYDARZENIA

- 6-9.06. XXVI Festiwal Piosenki Na rodów ZSRR
- 6.06. godz. 17.00 i 21.00 Koncert „Barwy Przyjaźni”
- 7.06. godz. 21.00 Koncert laureatów Konkursu Piosenki Narodów ZSRR
- 8.06. godz. 21.00 Koncert „Gwiazdy radzieckiej estrady”
- 9.06. godz. 17.00 i 21.00 Koncert galowy
- 7-8.06. XVII Ogólnopolskie Sympozjum Ruscystyczne — sala Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze

KINA

- „Piast” **BABIMOST**
7-12.06. Imperium słońca (USA 15 L); Konsul (pol. 15 L)
- 13.06. Honor Prizzich (USA 18 L); Penelopy (pol. 15 L); Zadziwiający przygody muszkietierów (rum. b.o.)
- „Zwycięstwo” **CYBINKA**
7.06. Żółta róża (rum. 12 L); Akt zemsty (USA 18 L)
- 8-13.06. Porno (pol. 18 L); Sygnal osztrzegawczy (USA 15 L); Mój brat ma fajnego brata (czech. 12 L)
- „Ceramik” **GOZDNICA**
7-10.06. Rykoszet (USA 18 L); Stan strachu (pol. 15 L); Do zobaczenia, chłopcy (franc. 12 L); W pogoni za rysiemi (czech. b.o.)
- 11-13.06. Deja Vu (pol. 15 L); Obcy, decydujące starcie (USA 15 L); Kłątwa Doliny Węży (pol. 12 L)
- „Iskra” **GUBIN**
7-10.06. Joy (franc. 18 L); Wróbelek Willi (węg. b.o.); Powrót wabiszczura (pol. 18 L)
- 11-13.06. Książę w Nowym Jorku (USA 12 L); Wyznawcy zła (USA 18 L)
- „Światowid” **KARGOWA**
7-12.06. Nico (USA 18 L); Zabi król (NRD b.o.); Sygnal ostrzegawczy (USA 15 L)
- 13.06. Szklana pułapka (USA 15 L); Zaginiona księżniczka (czech. b.o.); Harry Angel (USA 18 L)
- „Wzgórze” **KROSNO ODRZAŃSKIE**
7.06. — Żółta róża (rum. 12 L); Akt zemsty (USA 18 L)
- 8-13.06. Porno (pol. 18 L); Sygnal osztrzegawczy (USA 15 L); Mój brat ma fajnego brata (czech. 12 L)
- „Uciecha” **KOZUCHÓW**
7-11.06. Dzika namłętność (USA 18 L); Magiczny warkocz (chiński 18 L); Gliniarz z Beverly Hills (USA 15 L); Kopalnie króla Salomona (USA 12 L); Zamieniona królowa (NRD b.o.)
- 12-13.06. Wróbelek Willi (węg. b.o.); Wirujący seks (USA 15 L); Deja Vu (pol. 15 L)
- „Mewa” **LUBRZA**
7.06. Chora z miłości (franc. 15 L);

MUZEJA

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie (czynne 9.30-15.30): Broń XIX-XX w II wojna światowa. Ciężki sprzęt bojowy. Galeria autorska W. Czechowskiej-Antoszewskiej. Malarstwo Bronisławy Wilimiowskiej. Ludowe Wojsko Polskie. **Muzeum w Nowej Soli** (czynne 10-16): Konserwacja obrazu Abrahama Beyeyrena „Dary morza”. Portret dworski XVIII w. Kultura mieszczńska XIX w. Militaria. Herby miast nadodrzańskich w dawnej pieczęci. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV-XV w. Malarstwo Güntera Kleina

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11-17): Galerie autorskie — Jana Berdyszaka, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej-Hortnowskiej, Leszka Krzyszkowskiego, Marii Powalisz-Bardońskiej. Malarstwo i tkanina przestrzenna Lucyny Krakowskiej. Malarstwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwałczyka. Sztuka starożytnego Rzymu. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycje. Malarstwo Grażyny Graszki

GALERIE

Zarska Galeria Ekslibrisu (czynna 9-16)

Galeria WSP — Wystawa pokonkursowa rysunku satyrycznego pt. „Telewizja”

Salon BWA — Łagów '89 (wystawa poplenerowa — czynny 10-17)

Zagański Pałac Kultury (czynny 10-17): Henryk Mądrawski — grafika i rysunek Od zamku do pałacu. Zabytki klasy „0” na pocztówkach — ze zbiorów Jana Drozdowskiego.

ZDANIE TYGODNIA

Mój brat ma fajnego brata (czech. 12 L); Śmiertelna mroźna zima (USA 15 L)

8-13.06. Willow (USA 12 L); Czarnowice z Eastwick (USA 18 L); Wielka przygoda psa Benjego (USA b.o.)

„Patria” **LUBSKO**
7-10.06. Książę w Nowym Jorku (USA 12 L); Wiwal, Serwacy (węg. b.o.)

11-13.06. Piramida strachu (USA 12 L); Nocny jastrząb (USA 15 L); Chce mi się wyć (pol. 18 L)

„Świtez” **ŁAGÓW**
8-10.06. Nico (USA 18 L)
10.06. Przeklęty zły los (NRD b.o.)
13.06. Tunel (ang. 18 L)

„Dozameł” **NOWA SÓL**
7-12.06. Szalony Megs (USA 15 L); Imię róży (RFN 18 L); Krokodyl Dundee (austr. 12 L)

13.06. Telepasja (USA 15 L); Czarnowice z Eastwick (USA 18 L); Kopalnie króla Salomona (USA 12 L)

„Odra” **NOWA SÓL**
7-12.06. Commando (USA 15 L); Krótkie śpięcie (USA 12 L); Wirujący seks (USA 15 L)

13.06. MASH (USA 15 L); Blue velvet (USA 18 L); Critler (USA 12 L)

„Ludowe” **NOWE MIASTECZKO**
7-11.06. Pojazd księżycowy (USA 15 L); Biały smok (pol. 12 L); 12-13.06. Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 L); Cudowne dzie

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Z. Górze z siedzibą w Świdnicy (czynne 9-15): Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Środkowe Nadodrze w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą. Malarstwo Tomasza Sliwińskiego „Pejzaż archeologiczny”.

Muzeum Etnograficzne w Z. Górze z siedzibą w Ochli (czynne 10-15): Od włókna do tkaniny. Wycinanki i pisanki Władysława Tomczaka.

Muzeum w Świebodzinie (czynne 9-15): Dawne rzemiosło świebodzińskie. Przyroda Ziemi Lubuskiej. **Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze** (czynna 10-17)

Muzeum książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Ilustracje książkowe Marii Orłowskiej-Gabryś

Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9-15): Życie i twórczość Marcina Rożka

Izba Pamięci dr Roberta Kocha w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w muzeum M. Rożka)

Muzeum Martyrologii Alianekich Jeńców Wojennych w Żaganiu (czynne 10-16)

TEATR

7.06. godz. 9.30, 11 — Nowa Sól (kino „Dozameł”) Bajka o dobrym smoku

8.06. godz. 10, 12 — Bajka o dobrym smoku

9.06. godz. 12 — Bajka o dobrym smoku; godz. 18 — Sługa dwóch panów

10.06. godz. 12 — Bajka o dobrym smoku; godz. 18 — Sługa dwóch panów

12.06. godz. 12 — Sługa dwóch panów

Cnota nie zaszłaby daleko, gdyby nie towarzyszyła jej próżność. (La Rochefoucauld)

„Zeglarz” **ŚLAWA**
7-12.06. Nocne gry (USA 18 L); Boskie ciała (USA 12 L)

13.06. Magiczny warkocz (chiński 15 L); Kaczor Howard (USA 15 L)

„Orzeł” **SULECHÓW**
7.06. Obcy, decydujące starcie (USA 15 L); Pluton (USA 18 L); Przeklęty zły los (NRD b.o.)

8-10.06. Predator (USA 18 L)

8-13.06. Sekstelefon (USA 18 L); Nie kończąca się opowieść (RFN b.o.)

„Semko” **SZCZANIEC**
7.06. Rambo (USA 15 L); Przesłuchanie (pol. 18 L); W pustyni i w puszczy (cz. I; pol. b.o.)

8-13.06. Imperium słońca (USA 15 L); Ostatni dzwonek (pol. 15 L); Boskie ciała (USA 12 L)

„Kosmos” **SWIEBODZIN**
7.06. Niedźwiadek (franc. 12 L); Predator (USA 15 L)

8-13.06. Dawid i Sandy (pol. b.o.); Pracująca dziewczyna (USA 15 L)

„Przyjaźń” **SWIEBODZIN**
7.06. Szklana pułapka (USA 18 L); 8-13.06. Wall-Street (USA 15 L); Świadek mimo woli (USA 18 L)

„Tatry” **WOLSZTYN**
7-12.06. Krokodyl Dundee II (austr. 12 L); Samotny wilk Mc Quande (USA 15 L); Cztery pancerni i pies — cz. III (pol. b.o.)

13.06. Joy (franc. 18 L); Ostatni prom (pol. 15 L); Nieśmiertelny (ang.

APTEKI

Zielona Góra
7.06. ul. Karola Marksa
8-13.06. ul. Chrobrego

Lubsko
7-10.06. ul. XX-lecia
11-13.06. ul. Krakowskie Przedmieście

Nowa Sól
7.06. ul. Wyzwolenia
8-13.06. ul. Nowotki

Sulechów
7-8.06. Al. Wielkopolskie
9-13.06. ul. Świerczewskiego

Świebodzin
7-13.06. ul. 1 Maja

Wolsztyn
7-8.06. ul. Świerczewskiego
9-13.06. ul. 5 Stycznia

Żagań
7-8.06. ul. Pomorska
9-13.06. ul. Śląska

Żary
7.06. ul. Osadników Wojskowych
8-13.06. ul. Buczka

TELEFONY

Pogotowie Policyjne	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Pogotowie c.o.	993
Pogotowie wodn.-kan.	994
Pogotowie energetyczne	991
Pogotowie gazownicze	222141
Pogotowie weterynaryjne	917
Informacja PKP	22301
Informacja PKP	3938
LOT	70797 i 952
Pomoc Drogowa	
Gubin, Nowa Sól	981
Sulechów	981
Koźuchów	493
Świebodzin	991 i 22587
Zielona Góra 70552, 67765, 8061, 991	

8.05 Rytm rodzi

8.35 Dom

8.50 Dom

9.15 Wiad

9.25 „Uw

10.15 Dom

11.10 Z na

11.40 MEN

12.50 Spot

13.30 TTR

14.00 TTR

15.00 Rytm

16.10 MEN

16.20 Prog

16.25 Kwa

17.30 Bizn

17.55 „Ink

18.25 Mag

18.45 10 m

19.00 Dobr

19.10 Kup

20.05 „Uw

21.00 Inte

21.50 Spot

22.00 Pega

22.45 Wiad

23.00 Wód

16.55 Kor

Jezy

17.25 Prog

17.30 „W

18.00 Prog

18.30 Prog

19.30 Prze

rand

gus

20.00 Wie

21.00 Exp

21.45 Stud

war

czyz

22.55-23.00

TYATEK

7.45 Exp

8.05 Muż

8.40 Dom

8.50 Dom

9.15 Wiad

9.25 Film

10.35 Dom

15.10 W s

15.30 NU

16.00 Prog

16.05 Dia

16.30 Okl

16.55 Tel

17.10 Spo

Mis

ne

tyna

wie

20.00 Wia

20.35 „Di

psys

22.25 Sno

księ

22.45 Wia

23.00 Spó

dio

16.35 Ko

Jezy

17.05 Pro

17.10 Wz

17.40 Exp

18.00 Pr

PROGRAM TV

CZWARTEK 7 CZERWCA

PROGRAM I

- 8.05 Rytmy ciała: Moja przyszła rodzina
- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Uwodziciel” (5) — serial ang.
- 10.15 Domator
- 11.10 Z naszych dziejów
- 11.40 MEN — informuje
- 12.50 Spot. z lit. (kl. I lic.)
- 13.30 TTR. Prod. zw. (sem. IV)
- 14.00 TTR. Prod. rośl. (sem. IV)
- 15.00 Rytmy ciała: Ring pokoleń II
- 16.10 MEN — informuje
- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Kwadrat oraz film z s. „Ordy”
- 17.30 Biznes — pr. T. Jacwicza
- 17.55 „Inkowie” — film dok.
- 18.25 Magazyn katolicki
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Kupić, nie kupić — mag.
- 20.05 „Uwodziciel” (5) — serial ang.
- 21.00 Interpelacje
- 21.50 Sport
- 22.00 Pegaz
- 22.45 Wiadomości wieczorne
- 23.00 Wódka, pozwól żyć

PROGRAM II

- 16.55 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (50)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „W labiryncie” — film TP
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Program na życzenie
- 19.30 Przegląd filmów Piotra Parandowskiego: „Wenecka laguna”
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Express reporterów
- 21.45 Studio Teatralne Dwójki: Edward Radziński — „Zabić męża czyżną”
- 22.55—23.00 Komentarz dnia

PIĄTEK 8 CZERWCA

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Muzyka (kl. II)
- 8.40 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 Film fabularny
- 10.35 Domator
- 15.10 W szkole i w domu
- 15.30 NURT: Polska emigracja
- 16.00 Program dnia i Telegazeta
- 16.05 Dla młodych widzów
- 16.30 Okienko Pankracego
- 16.55 Teleexpress
- 17.10 Sport: Uroczyste otwarcie Mistrzostw Świata w piłce nożnej — Italia '90 (mecz Argentyna — Kamerun) w przerwie meczu: Dobranoc
- 20.00 Wiadomości
- 20.35 „Długie płaszcze” — dramat psychologiczny prod. franc.
- 22.25 Snob literacki — reklamy książek
- 22.45 Wiadomości wieczorne
- 23.00 Spór o jutro — Otwarte studio

PROGRAM II

- 16.35 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (51)
- 17.05 Program dnia
- 17.10 Wzrockowa lista przebojów
- 17.40 Express gospodarczy (powt.)
- 18.00 Program lokalny

- 18.30 „Dobra Nadzieja” — s. franc.
- 19.20 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
- 19.30 Japońskie interpretacje
- 20.00 Piątek — mag. z Krakowa
- 22.05 „Kim jest Julia” — film fab. prod. USA
- 22.15 Komentarz dnia

SOBOTA 9 CZERWCA

PROGRAM I

- 6.45 TTR. Mech. rol. (sem. IV)
- 7.15 TTR. Prod. zw. (sem. IV)
- 7.45 Program dnia
- 7.50 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie — mag. rekreac.
- 8.40 Ziarno — pr. Red. Katolickiej
- 9.00 Drops oraz film z serii „Hei di” (21. 22)
- 10.40 Militaria, obronność, nowocześnieść
- 11.05 Poza rok 2000
- 12.05 Siódemka w „Jedynce” — blok TV Francuskiej „La Sept”
- 13.35 Zderzenia — public. rolna
- 14.05 Nad Niemnem, Piną i Prypecią (6): Katedra w Pińsku
- 14.25 Film dokumentalny
- 15.20 TV informator wydawniczy
- 15.40 Prezydenci: Franklin Delano Roosevelt
- 16.10 Rewizja nadzwyczajna
- 16.40 Odwieczne pieśni — film dok.
- 17.30 Porterty: „Strzaskany życiorys” — film dok.
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamera wśród zwierząt
- 20.05 Telewizja Chłapkowice (1) — pr. satyryczno-rozrywkowy
- 20.45 Studio Italia '90: Włochy — Austria (transm.), Zjednoczone Emiraty — Kolumbia (skr.)
- 23.20 Życie jest fraszką
- 23.30 Telegazeta i jutro w prog.
- 23.40—0.35 „Niebieskie jak pickło” — „Kuba Rozpruwacz” (1) — ang. film krym.

PROGRAM II

- 11.30 Czas akademicki
- 12.00 Bariery — problemy ludzi niepełnosprawnych
- 12.30 Blok programów oświatowych
- 14.30 Cisza i dźwięki: Lannis Xenakis — Francja
- 15.00 Bruce Forsyth's Specjal — ang. program rozrywkowy
- 16.00 Odeon na antenie „Dwójki”
- 16.45 Studio Italia '90: MŚ w piłce nożnej — mecz ZSRR — Rumunia
- 19.00 Szopka caloroczna — pr. satyryczny
- 19.30 Wiatrakowe przeboje
- 20.00 Wirtuozi wiolonistyk: Robert Szreder
- 21.00 Dwa plus dwa — drugi obieg w „Dwójce”
- 21.45 „Ktoś za drzwiami” — film fab. prod. franc.-wł.
- 23.20—23.40 Brunona Miecugowa „Duchy polskie” — Duch miłości bliźniego

NIEDZIELA 10 CZERWCA

PROGRAM I

- 7.30 Kraj za miastem
- 7.55 Po gospodarsku
- 8.10 Od niedzieli do niedzieli
- 9.00 Teleranek oraz film z serii

- „Detektywi na wakacjach” (3)
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 „Na podbój oceanów” (2) — serial dok. prod. USA
- 11.25 Notowania
- 11.50 Szalon — izraelski film dok.
- 12.30 Telewizyjny koncert życzeń
- 13.15 Teatr dla dzieci: „Latająca wyspa”
- 13.55 Morze — mag.
- 14.15 Tońko, czyli legenda o ostatnim badziarzu — film dok.
- 15.05 Śpiewać każdy może
- 15.50 „Powrót Arsena Lupina” (1) — film krym. prod. franc.
- 16.50 Antena
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Festiwal Piosenki Narodów Radzieckich — Zielona Góra '90 — koncert galowy
- 18.30 Wieczorynka
- 19.00 „Modrzejska” (5) — „Warszawa” — film TP
- 20.45 Studio Italia '90: Brazylia — Szwecja (transm.), USA — Czechosłowacja (skrót), RFN Jugostawia (skrót)

PROGRAM II

- 8.45 Kalejdoskop — mag. wojsk.
- 9.15 Przegląd tyg. (dla niesłyszących)
- 9.50 „Modrzejska” (5) — dla niesłyszących
- 11.05 Jutro poniedziałek
- 11.30 Lokalny koncert życzeń
- 12.00 Polska Kronika Filmowa
- 12.10 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (15) — „Powrót do domu” — film prod. USA
- 13.00 100 pytań do...
- 13.40 Z batutą i z humorem
- 14.00 Polacy — film dok.
- 15.20 Podróże w czasie i przestrzeni: „Biblia a historia” (7) — serial ang.
- 16.10 A to Polska właśnie — rep.
- 16.45 „Z wizytą u złodzieja tęczy” — rep.
- 17.30 Bliżej świata — przegląd telewizyjny satelitarnych
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Program dokumentalny
- 21.15 Matura z baletu
- 21.45 „Płonące pola” (2) — film prod. austral.-ang.
- 23.20 Czerwony Kapturek — pr. satyryczno-rozrywkowy
- 23.50—23.55 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 11 CZERWCA

PROGRAM I

- 13.30 TTR. Fizyka (sem. II)
- 14.00 TTR. Biologia (sem. II)
- 15.00 Muzyka (kl. II)
- 15.35 NURT: Edukacja kulturalna
- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Luz — pr. nastolatków
- 17.30 Gorące linie
- 17.55 Wędrowki dalekie i bliskie: „Czarna karawela” — f. dok.
- 18.35 10 minut
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Teatr TV: August Strindberg — „Pelikan”
- 20.45 Studio Italia '90: Anglia — Irlandia (transm.), Kostaryka Szkocja (skrót)
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.05 Studio Italia '90: Kostaryka — Szkocja (skrót)

PROGRAM II

- 17.30 Czarno na białym — przegląd PKF
- 17.45 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.00 Program lokalny
- 18.20 Legendy filmu: Paul Newman
- 19.30 Roman Lasocki przedstawia: Beata Warykiewicz
- 20.00 Krakowski Kazimierz — rep.
- 21.10 Zniesławienie — pr. public.
- 21.45 „Gniazdo os” — f. prod. rum.

WTOREK 12 CZERWCA

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.25 „Bluebell” (5) — film ang.
- 13.30 TTR. Mech. rol. (sem. II)
- 14.00 TTR. Prod. rośl. (sem. II)
- 15.40 Tik-Tak oraz film z serii „Gumisie”
- 16.45 Studio Italia '90: Belgia — Korea Półd. (transm.)
- 18.50 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Plus-minus — pr. public.
- 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
- 20.15 „Bluebell” (5) — film ang.
- 21.10 Listy o gospodarce
- 21.45 Telewizja z podziemia: O nas i za nas
- 22.45 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej: „S”
- 23.35—0.10 Studio Italia '90: Holandia — Egipt (skrót)

PROGRAM II

- 17.30 Dookoła świata
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Dawniej niż wczoraj
- 18.50 Publicystyka
- 19.10 Modlitwa wieczorna
- 19.30 Nasz partner Fiat (1) — rep.
- 20.00 Przeboje B. Kaczyńskiego
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.45 „Zad wielkiego wieloryba” — obycz. prod. węg.

ŚRODA 13 CZERWCA

PROGRAM I

- 8.15 Express gospodarczy
- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.25 „Nasze dzieci rosną” — film bycz. prod. węg.
- 11.00 Domator
- 14.45 Poznaj swój kraj: Polskie wyspy
- 15.05 NURT: Mat. w szkole podst.
- 15.40 Dla młodych widzów: Kameleon
- 16.05 Cojak — teletur. dla dzieci
- 16.45 Studio Italia '90: Urugwaj — Hiszpania
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Powrót do Europy — public.
- 20.05 „Diabełek za przednią szybą” — film prod. radz.
- 21.35 Zawsze po 21-szej
- 22.15 Wiadomości wieczorne
- 22.30 Rozmowy w „Res Publice”

PROGRAM II

- 16.05 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (52) i (53)
- 17.10 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
- 17.40 Express gospodarczy (powt.)
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 „Ślepy tor” — nowela filmowa TP
- 19.30 „Nasz partner Fiat” (2) — rep.
- 20.00 Klub ludzi z przeszłością
- 20.15 Ze wszystkich stron: Bułgaria — droga do demokracji — rep.
- 20.45 Studio Italia '90: Argentyna — ZSRR (w przer. meczu Panorama dnia)
- 22.50 „W labiryncie” — film TP

☆ Programy informacyjne 17.15 Teleexpress, 19.30 Wiadomości (I) 21.30 Panorama dnia (II)

☆ Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie TV dokonane w ostatniej chwili.

GAZETA NOWA

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Małachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stanglewicz. **ZESPÓŁ:** Anna Bułat-Raczyńska, Leszek Krutulski-Krechowicz (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny, kierownik redakcji), Witold Michorzewski (grafik), Jacek Patajas, Alina Suworow, Mieczysław Więckowicz. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Bogdan Kunciewicz, Mirosław Kuleba, Wojtek Mróz. **ADRES REDAKCJI:** 65-067 Zielona Góra, Pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01. **WYDAWCA:** „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666-22, tlx 043 22 20. **DRUK:** Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie wraamy.

KURIER ZIELONOGÓRSKI

LI NAS

W redakcji gościli przedstawiciele lokalnych gazet, pism i biuletynów z Koźuchowa, Krosna Odrzańskiego, Sulechowa i Zar. Rozmawialiśmy o przyszłej współpracy i kłopotach młodych tytułów i ich wydawców. Kolejne spotkanie odbędzie się 28 czerwca. Zapraszamy wszystkich.

Zmienia się statut i struktura wydziałów Urzędu Wojewódzkiego. Wiadomo już, że będzie ich 15, a niemal liczba urzędników znacznie zmniejszy się...

Tymczasem bezrobotnych w województwie jest już 9774, 67 procent to ludzie z wykształceniem przynajmniej podstawowym. 835 osób zwolniono „grupowo”. 510 — skierowano do prac interwencyjnych, a spośród poszukiwanych (są tacy!) na pierwszym miejscu — ekonomicy, główni księgowi i specjaliści handlu zagranicznego.

2 czerwca na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” woj. zielonogórskiego wybrano nowe prezydium. Tymczasowy przewodniczący Jarosław Barańczak złożył rezygnację w związku z objęciem stanowiska wicewojewody. Nowym przewodniczącym KO „S” został Janusz Reiche, zastępcą przewodniczącego — Zbigniew Nikitruk, sekretarzem — Krzysztof Kaliszuk.

Wstrzymana została produkcja we wszystkich wydziałach Żarskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. a od 1 czerwca nie pracuje też wydział nici bawełnianych nowosolskiej „Odry”. Pomyślniejsze wiadomości napłynęły natomiast z Zakładów Płyt Wiórowych w Zarach. Produkcja ruszyła, a 30 proc. wyrobów trafia na eksport.

Rolnicy nadal koszą trawy, 70 procent sianokosów już za nimi. Tymczasem brak popytu na baranię i wstrzymanie eksportu sprawiły, że pogarsza się sytuacja w hodowli owiec. Inna sprawa, że nadodrzańskie laki, to nie hale...

Trzy dni trwał w Siedliszku zlot sławnych Makusynów. Założyciel tego legendarnego już harcercskiego szczepu Zbigniew Czarnuch otrzymał Medal za Zasługi dla Zielonogórskiej Chorągwi ZHP. Były wspomnienia, wspomnienia...

Trwają sesje nowych rad. Pierwsza odbyła się w Sulechowie (relacja obok), a dzisiaj obradują radni w Zielonej Górze. W programie — wybór przewodniczącego rady.

W ostatnim tygodniu zdarzyło się kilka groźnych wypadków drogowych. Zginęło aż pięć osób. Przerażająca jest bezdrożna kierowców, często pijanych.

JP

Dziękujemy serdecznie wyborcom za okazane nam zaufanie. Postaramy się sprostać Waszym nadziejom.

33 radnych samorządu miejskiego w Z. Górze z ramienia Komitetu Obywatelskiego „S”

W Sulechowie już wybrali

Sulechów, pierwszy czerwca. godzina dziewiąta. W sali ratusza rozpoczyna się pierwsza sesja nowej rady. Jak poinformował gość obrad pan Witold Kawecki, delegat pełnomocnika rządu d/s przekształceń samorządu terytorialnego, sulechowska sesja jest pierwszą w województwie, a być może i w kraju

Spośród 28 radnych brakuje tylko jednego — musiał pilnie wyjechać. Trzynastu — to członkowie Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, 10 osób nie jest związanych z żadną partią czy ugrupowaniem. Po dwóch swoich członków mają ludowcy i Stronnictwo Demokratyczne, a jeden reprezentuje Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy. Hymn, otwarcie sesji, ślubowanie i słowa pana Stefana Drgasa, przewodniczącego obrad „Chciałbym, aby duch Boży zapanał nad tą salą”. „Bóg zapłać” — odpowiedzieli radni i zabrali się do pracy. A było jej sporo. Wybory przewodniczącego rady, jego zastępcę, burmistrza i członków zarządu — to nie wszystkie punkty porządku dziennego. Zaczęto jednak od... nazwy rady. Tak, tak, to wcale nie błaźliwostka, o czym świadczy fakt, iż zgłoszono tu trzy propozycje. „Przeszła” nazwa Rady Gminy Sulechów, otrzymując trzynastcie głosów. Ta trzynastka będzie się jeszcze tego dnia powtarzać.

Na przewodniczącego rady zaproponowano dwie kandydatury — Bogdana Fedorowicza (KO „Solidarność”) i Romualda Fursa (SD). Kartki, urna i... 14 — 13 dla pierwszego kandydata. Bogdan Fedorowicz ma 35 lat, żonę i jedno dziecko, jest absolwentem zielonogórskiej WSP i działaczem „Solidarności” z dwięcioletnim stażem. Nowy przewodniczący pracuje w Studium Nauczyielskim w Sulechowie.

W kolejnych wyborach wyłoniono trzech zastępców przewodniczącego, po czym rozpoczęła się kampania wyborcza, której stawką był fotel burmistrza. Dwaj zgłoszeni pretendenci — Stanisław Gudzuński (KO „S”) i Tadeusz Szulawski, zostali najpierw „przesłuchani”. Oto niektóre z odpowiedzi: „Widząc jak

to miasto wygląda, po długich przemyśleniach postanowiłem kandydować” (S. Gudzuński). „Startuję dla tego, bo uważam, że sobie poradzę z problemami gospodarczymi” (T. Szulawski). „Samorządy powinny być oderwane od wszelkich układow np. partyjnych” (S. Gudzuński). „Czysto logiczne myślenie i techniczne wykonanie — to moja dewiza” (T. Szulawski). Gdy jeden z kandydatów odparł, że pytanie jest trudne, usłyszał — „Burmistrzom trzeba stawiać trudne pytania”. Ostatecznie w głosowaniu tajnym 14 — 13, lepszym okazał się Tadeusz Szulawski i właśnie on zasiadł na burmistrzowskim fotelu. Ma 41 lat, ukończył Politechnikę Gdańską, pracował w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Z. Górze, doktoryzował się w Instytucie Chłodziarstwa i Niskich Temperatur w Odessie. Od pięciu miesięcy prowadzi warsztat samochodowy. Mieszka w Cigacicach, ma troje dzieci, żona Janina pracuje w GS w Zawadzie. Sulechowski burmistrz w ostatnich latach budował czynnym społecznym kilka wiejskich wodociągów. „To takie moje hobby” — powiedział.

J.P.

Zaprosili nas...

* Klub MPiK w Zielonej Górze, na otwarcie wystawy plakatowej rysunku satyrycznego pt. „Telewizja” i uroczystość wręczenia nagród. (2.6.)

* Organizatorzy wojewódzkiej konferencji — Dziecko niepełnosprawne w szkole masowej. (4.6.)

* Ochotnicza Straż Pożarna w Nietkowie na uroczystość otwarcia nowej remizy i poświęcenia placu nadru. (3.6.)

* Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Z. Górze na otwarcie wystawy — Grafika i rysunek ze zbiorów Franciszka Pilarczyka. (7.3.)

Jarosław Barańczak
Wiceminister Zielonogórski

Prezes Rady Ministrów powołał dr Jarosława Barańczaka na stanowisko Wicewojewody Zielonogórskiego.

Jarosław Barańczak ma 39 lat, jest doktorem nauk technicznych. Ostatnio pracował w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze. Jest posłem na Sejm RP, do 2 czerwca był przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” województwa zielonogórskiego.



Rys. K. Wysocki